

PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

LISTOPAD 1995

Nr 8(19)/95

Fot. T. Chmielowiec

Profesor Ignacy Adamczewski przed Politechniką Gdańską, w której w dniu 22 października 1945 r. wygłosił Pierwszy Wykład.







1	2
3	4
5	6
7	









1. Otwarcie wystaw
2. Zwiedzanie wystaw
3. Podczas tradycyjnego wykładu z fizyki
4. Wejście do Stoczni Gdynia S.A.
5. Stocznia Gdynia S.A. - suchy dok
6. Stocznia Gdynia S.A. - suchy dok
7. Zwiedzanie ORP "Błyskawica"



"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora

Adres redakcji:
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:
Waldemar Affelt (sekretarz), Leszek Apanasewicz, Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska, Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:
Kronika Studencka

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej
Skład komputerowy w programie Ventura Publisher

Numer zamknięto 15 listopada 1995

Pojedyncze egzemplarze pisma można otrzymać w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Kolorowy druk okładki "PISMA PG" nr 8(19) sponsorowany jest ze środków Międzynarodowego Seminarium *Preservation of the Industrial Heritage - Gdańsk Outlook II.*

Przemówienie inauguracyjne JM Rektora Politechniki Gdańskiej, prof. dr. hab. inż. Edmunda Wittbrodta wygłoszone w dniu 2 października 1995 r.

Szanowni Państwo!
Dostojni Goście!
Droga Młodzieży Akademicka!
Panie, Panowie!

Dzisiejsza uroczystość rozpoczyna 91. rok działalności uczelni, w tym 51. rok w polskiej Politechnice Gdańskiej. Rozpoczyna też trzeci, ostatni rok XVII kadencji władz akademickich Politechniki Gdańskiej, wybranych na lata 1993-1996. Rozpoczyna więc rok, w którym dokonamy podsumowania całej mijającej kadencji, wybierzemy władze kolejnej, XVIII kadencji.

Inauguracja roku akademickiego wiąże się jednocześnie z zakończeniem roku poprzedniego. Tradycyjnie już stanowi okazję do omówienia roku minionego, przedstawienia najważniejszych problemów i zadań czekających nas w roku nadchodzącym.

Inauguracja roku akademickiego to jednak przede wszystkim święto najmłodszych przedstawicieli społeczności akademickiej. Najlepszych przedstawicieli nowo przyjętych na studia gościmy na dzisiejszej uroczystości. Powiększą oni grono studentów, których kształcenie stanowi nasze podstawowe zadanie.

Szanowni Państwo!

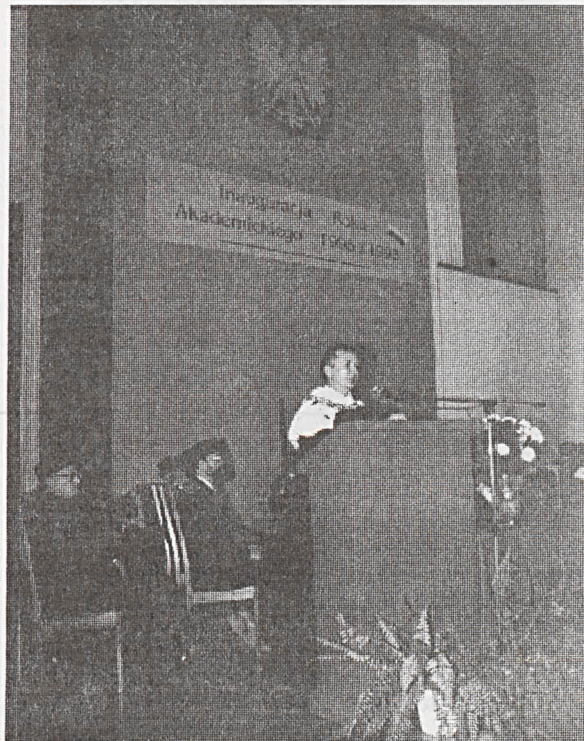
Zanim przystąpię do omawiania spraw związanych z minionym rokiem akademickim, chciałbym przypomnieć tych, których, niestety, nie ma już wśród nas, a którzy ogromną część swego życia poświęcili Politechnice Gdańskiej. W minionym roku śmierć zabrała 11 naszych koleżanek i kolegów.

Proszę teraz wszystkich o powstanie i uczczenie pamięci:

Jana Przemysława Kozłowskiego (prof., WOiO), **Jerzego Bohuszewicza** (mgr inż., emeryt), **Romana Kazimierczaka** (prof., WBL), **Edmunda Kozłowskiego** (prof., WCh), **Teofila Siegmullera** (dr inż., WM, zginął w katastrofie budynku),



Rektor i prorektorzy PG kadencji 1993 - 96.
Fot. T. Chmielowiec



Wystąpienie inauguracyjne JM Rektora PG.
Fot. T. Chmielowiec

Marka Pstrokońskiego (dr inż., emeryt), **Władysława Roznerskiego** (dr, WFTiMS), **Jadwigi Dudek** (mgr, emerytka), **Romana Wielocha** (dr, emeryt, studiował w Politechnice Wolnego Miasta Gdańska), **Janiny Paluckiej** (emerytka), **Artura Sebastiana Wójcika** (stud. I r. WM),

a także 2 naszych doktorów honoris causa: **Adolfa Butenandta** (prof. Politechniki Wolnego Miasta Gdańska, wybitnego chemika, laureata nagrody Nobla, wieloletniego Prezydenta Towarzystwa Maxa Plancka), **Juliena Kravtchenko** (prof. Uniwersytetu w Grenoble).

Szanowni Państwo!
Panie i Panowie!
Dostojni Goście!

Miniony rok akademicki był Rokiem Jubileuszowym Politechniki Gdańskiej. Był to rok niezwykle ważny w historii Uczelni. Po raz pierwszy, po zmianach politycznych 1989 roku, w sposób pełny mówiliśmy o całej 90-letniej historii Politechniki Gdańskiej. Rok ten obfitował w wiele istotnych wydarzeń. Wszystkie one służyły przypomnieniu historii, dorobku i tradycji Uczelni, a przede wszystkim przypomnieniu osób związanych z Politechniką Gdańską w różnych okresach jej działania.

Przez cały rok towarzyszyła nam wystawa "Politechnika Gdańska: wczoraj, dziś, jutro". Miało miejsce historyczne spotkanie przedstawicieli Towarzystwa Przyjaciół Technische Hochshule Danzig z Hanoweru z członkami Koła Byłych Studentów Polaków Politechniki Wolnego Miasta Gdańska,

których łączyła Uczelnia, a dzieliły trudne lata faszyzmu i wojny. W czasie uroczystości październikowej nadany został doktorat honoris causa **Adolfowi Butenandtowi**, profesorowi Politechniki Wolnego Miasta Gdańska w latach 1933-36, laureatowi nagrody Nobla. Było to wyróżnienie nie tylko osobistych osiągnięć Butenandta, ale także symboliczne uznanie dorobku Politechniki Gdańskiej poprzednich okresów. Podczas uroczystości majowych natomiast został nadany doktorat honoris causa **Gerdowi Gudehusowi**, profesorowi Uniwersytetu w Karlsrhue, za niezwykle owocną współpracę w obecnych czasach. W czasie tych uroczystości gościliśmy wielu rektorów i profesorów ze współpracujących z nami uczelni zagranicznych i krajowych. W Politechnice Gdańskiej miała miejsce Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych, a także liczne konferencje naukowe i wystawy oraz zjazdy absolwentów organizowane przez poszczególne wydziały. Miało też miejsce wiele imprez zorganizowanych przez Samorząd Studencki i Studenckie Centrum Kultury.

Znaczący dorobek pracowników Politechniki Gdańskiej i osiągnięcia jej absolwentów stawiają Uczelnię w czołówce, powodują, że jest znaną i uznawaną w kraju i na świecie. Nasi pracownicy i absolwenci cenieni są także poza granicami Rzeczypospolitej, a nazwa Uczelni jest szanowana i ceniona. Zobowiązuje to nas wszystkich, pracowników i studentów, do aktywnego działania, do pomnażania dorobku i wzbogacania tradycji Politechniki Gdańskiej.

Niezwykle cieszą, szczególnie w tym kontekście, osiągnięcia międzynarodowe minionego roku akademickiego. Dwóch naszych profesorów wyróżnionych zostało doktoratami honoris causa uczelni zagranicznych. Prof. **Bolesław Mazurkiewicz**, rektor PG w latach 1987-90, wyróżniony został doktoratem honoris causa Państwowej Akademii Budownictwa i Architektury w Odessie, zaś prof. **Michał Białko** - doktoratem honoris causa Uniwersytetu w Tuluzie. Ponadto prof. **Jerzy Doerffer**, rektor PG w latach 1981-84 i dr h.c. PG, otrzymał prestiżowe odznaczenie nadane przez US Coast Guard, za osiągnięcia uzyskane w ramach International Maritime Organisation, działającej na rzecz poprawy bezpieczeństwa i redukcji skażeń na morzu. Jest to jedyne tego rodzaju odznaczenie przyznane w Europie Środkowej.

Gratuluję tych wysokich wyróżnień. Cieszymy się z nich wszyscy. To one podnoszą rangę i prestiż Politechniki Gdańskiej.

Szanowni Państwo!

Rok akademicki 1995/96 rozpoczynamy dziś na 10 Wydziałach: Architektury, Budownictwa Lądowego, Chemicznym;



Doktorzy honoris causa Politechniki Gdańskiej: od lewej prof. J. W. Doerffer, prof. W. Urbanowicz, prof. I. Adamczewski. Fot. T. Chmielowiec



Immatrykulacja. Fot. T. Chmielowiec

Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki (nazwa obowiązująca od 1 października 1995 r., poprzednia nazwa - Elektroniki); Elektrycznym; Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej; **Inżynierii Środowiska** (od 1 kwietnia 1995 r., dawniej - Hydrotechniki); Mechanicznym; Oceanotechniki i Okrętownictwa; Zarządzania i Ekonomii. Wśród nich 6 ma pełne prawa akademickie (BL, Ch, ETI, E, IŚ, M). Tyle samo Wydziałów w ocenie Komitetu Badań Naukowych uzyskało najwyższą kategorię A (Ch, ETI, IŚ, OiO, E, M). Z pozostałych Wydziałów po 2 mają kategorię B (BL, A) i kategorię C (ZiE, FTiMS).

Studia na Politechnice Gdańskiej rozpoczyna rekordowa w historii uczelni liczba 11.900 studentów, z tego 10.000 na studiach dziennych. Jest to o około 1.500 więcej niż rok temu.

Na pierwszy rok przyjęliśmy 3.209 studentów, z tego 2.884 na studia dzienne. Niestety, nowo przyjętych jest o 7% mniej niż rok temu, mimo znacznego wzrostu liczby kandydatów (z 4.300 do 6.900). Jest to wynik z niezwykłym trudem podjętej decyzji Senatu, będącej konsekwencją obecnej sytuacji finansowej szkolnictwa wyższego w Polsce, w tym Politechniki Gdańskiej. Realne środki na kształcenie wciąż spadają, a rezerwy zostały już wykorzystane. Decyzja ta była trudna, bo w interesie narodu i państwa jest zwiększanie liczby młodzieży kształconej, podwojenie wskaźnika skolaryzacji w najbliższych 5-10 latach.

Szanowni Państwo!

W Politechnice Gdańskiej zajęcia prowadzone są na 3 rodzajach studiów: inżynierskich, magisterskich i doktoranckich. Są one prowadzone zarówno na studiach dziennych, jak i zaocznych oraz wieczorowych.

Zgodnie z realizowaną od kilku lat strategią dostosowywania studiów do potrzeb gospodarki rynkowej, co polega m.in. na wzbogacaniu ofert dydaktycznych, umiędzynarodowianiu studiów i rozszerzaniu krótszych form kształcenia, w minionym roku akademickim uruchomione zostały nowe studia dzienne inżynierskie na Wydziale Chemicznym. Zwiększone też zostały limity przyjęć na Wydziałach: BL, E, M i OiO. W wyniku tego liczba kształconych na studiach inżynierskich wynosi obecnie 1.563 i jest ponad dwukrotnie większa niż rok temu.

Ogromne zapotrzebowanie kandydatów na kierunki związane z zarządzaniem spowodowało, że utworzone zostały specjalne grupy studenckie na studiach inżynierskich (E, OiO, M), przygotowujące do studiów magisterskich na kierunku Zarządzanie i Marketing.

Uruchomione też zostały studia inżynierskie dzienne na kierunku Ochrona Środowiska (Environmental Engineering



Spotkanie okolicznościowe w Sali Senatu.
Fot. T. Chmielowiec

and Managment) na Wydziale Chemicznym, prowadzone w języku angielskim.

Bogata - bo licząca około 50 pozycji - oferta krótszych form kształcenia, w postaci studiów i kursów podyplomowych, przedstawiona została w "Informatorze o formach kształcenia ustawicznego". Ten rodzaj kształcenia zaczyna cieszyć się coraz większą popularnością. Jest perspektywiczny ze względu na konieczność nawet kilkukrotnego uzupełniania wiedzy. Wynika to z tempa rozwoju wiedzy oraz potrzeby elastycznego dostosowywania wykształcenia do zmieniającego się rynku. Tak dzieje się w innych krajach, o tym mówi się na konferencjach rektorów CRE i CBUR.

W minionym roku powołane zostało nowe studium doktoranckie na Wydziale ETI. Studia doktoranckie są obecnie prowadzone już na 3 Wydziałach: ETI, Ch i IŚ.

W ramach współpracy międzynarodowej w Politechnice Gdańskiej realizowanych jest między innymi 15 programów dydaktycznych TEMPUS. W 2 z nich jesteśmy kontraktorami. W ramach tych programów prowadzone są wykłady w języku angielskim z udziałem profesorów uczelni zagranicznych, realizowane są wyjazdy zagraniczne studentów i pracowników. Ze środków programów TEMPUS uruchamiane są laboratoria dydaktyczne, kupowany sprzęt i aparatura naukowa. Jest to niezwykle ważne w trudnej sytuacji ekonomicznej. Wśród tych programów są również takie, które służą wspomaganiu: informatyzacji biblioteki, rozwojowi współpracy międzynarodowej oraz informatyzacji w zarządzaniu Uczelnią.



Prof. W. Urbanowicz w rozmowie z JM Rektorem PG.
Fot. T. Chmielowiec

Szanowni Państwo!

W najbliższym czasie planujemy utworzenie nowego, niezwykle ważnego w nowoczesnej technice i technologii kierunku studiów Inżynieria Materiałowa. Prace z tym związane prowadzone są zarówno na WM, jak i WFTiMS. Na WM powołana został niedawno Katedra Inżynierii Materiałowej. Planujemy także uruchomienie nowego kierunku dyplomowania Matematyka Stosowana.

Dla właściwej realizacji zadań dydaktycznych niezbędne są nam duże sale dydaktyczne. To wymaga jednak środków. Staramy się o wyremontowanie "starej kotłowni", w której mogłyby się mieścić duże sale dydaktyczne. Przywracamy też funkcje dydaktyczne kilku salom.

W minionym roku zakończony został remont kapitalny DS-5, co w sposób zasadniczy podniosło jego standard i warunki mieszkaniowe studentów. W kilku innych DS-ach wykonane zostały remonty węzłów sanitarnych. W tym roku rozpoczynamy remont kapitalny DS-6. Naszym nowym problemem jest brak miejsc w akademikach dla wszystkich potrzebujących.

Prowadzone są również prace remontowe, o znacznym zaangażowaniu środków, w Laboratorium Maszynowym, rozbudowywane jest Regionalne Laboratorium Budownictwa, wykonywane są remonty kapitalne w laboratoriach WOiO oraz WCh. Łączna wartość tych prac wynosi ok. 1,5 mln. zł.

Szanowni Państwo!

W minionym roku akademickim dokonaliśmy kolejnego kroku w informatyzowaniu Uczelni. W grudniu 1994 roku miało miejsce oficjalne uruchomienie Centrum Informatycznego TASK, wyposażonego w serwer sieciowy Silicon Graphics Challenge 2-procesorowy; serwer obliczeniowy Power Challenge 4-procesorowy, 4 stacje graficzne, archiwizator Jukebox 300GB.

Zakończony został II etap inwestycji TASK obejmującej 90 km połączeń światłowodowych, 15 węzłów FDDI, 32 LANy nauki dołączonych do TASK.

Uzyskaliśmy środki na zakup systemu IBM SP2 i systemu archiwizatora 1 TB, oraz 450 tys. zł na utrzymanie CI TASK.

Ponadto uzyskaliśmy 1.869 tys. zł na realizację III etapu inwestycji sieciowej, oraz ponad 320 tys. zł na rozwój LAN PG.

Znacznie zaawansowane zostały prace nad tworzeniem systemów informatycznych: bibliotecznego, zintegrowanego zarządzania, ewidencji publikacji, zarządzania dziekanatami.

Szanowni Państwo!

Rok budżetowy 1994 po raz pierwszy zakończył się bilansem ujemnym w wysokości 323 tys. złotych. Było to spowodowane znacznym obniżeniem realnej dotacji dydaktycznej, zwiększającą się liczbą studentów, stale rosnącymi kosztami oraz znaczną inflacją. Sytuacja finansowa uczelni w tym roku jest, niestety, jeszcze gorsza. W dalszym ciągu maleją realne środki otrzymywane na kształconego studenta. To właśnie ta sytuacja spowodowała, że dla utrzymania poziomu kształcenia już studiujących, Senat podjąć musiał decyzję o ograniczeniu naboru.

Struktura budżetu Uczelni nie uległa większej zmianie. Środki przeznaczone na dydaktykę stanowią 72%, BW - 4% (ok. 3,5 mln. zł, o 100% więcej niż w 1993 r.), DS - 8% (5,15 mln. zł, o 25% więcej niż w 1993 r.), granty - 9% (4 mln. zł, na poziomie 1993 r.), badania dla gospodarki - 7% (4 mln. zł, o 30% więcej niż w 1993 r.).

W 1994 roku realizowaliśmy 150 projektów badawczych. Najwięcej środków na realizację grantów uzyskały Wydziały:

Ch, ETI, OiO. Natomiast na prace realizowane we współpracy z gospodarką najwięcej środków uzyskały Wydziały: BL, IŚ, E.

Wyniki prac badawczych zrealizowanych w 1994 roku opublikowane zostały w 1260 artykułach krajowych i 454 zagranicznych.

Szanowni Państwo!

Sytuacja kadrowa nie zmieniła się w Politechnice Gdańskiej w sposób istotny. Ogólna liczba osób zatrudnionych w PG niewiele się zmniejszyła (o 24 osoby) i wynosi 2.422. W tej liczbie jest 1.074 nauczycieli akademickich, których liczba wzrosła o 30 w minionym roku. Zatrudniamy 81 tytularnych profesorów i 115 doktorów habilitowanych.

W minionym roku akademickim 1 osoba otrzymała tytuł naukowy profesora. To mało. Natomiast 11 osób uzyskało stopień naukowy doktora habilitowanego, a 24 osoby - stopień doktora.

Nadal utrzymuje się niekorzystna struktura wiekowa kadry naukowej. Słabe motywacje finansowe powodują odchodzenie młodych i zdolnych pracowników z Uczelni oraz słabe zainteresowanie absolwentów pozostawaniem na Uczelni. Wielu nauczycieli w poszukiwaniu środków podejmuje pracę na kilku etatach. Prowadzi to w konsekwencji do niebezpiecznego starzenia sie kadry. Z zatrudnionych 81 prof. tytularnych, aż 60 jest w wieku 60-70 lat, a ponad 50% adiunktów osiągnęło wiek 40-50 lat, a 20% - 50-60 lat. Małym pocieszeniem jest tu fakt, że na innych uczelniach jest podobnie.

Szanowni Państwo!

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Konferencje Rektorów Uczelni Polskich od dawna mówią o konieczności wprowadzania rozwiązań systemowych. O potrzebie jednoznacznego określenia źródeł finansowania nauki i edukacji. Środki, jakie rząd i parlament przeznaczają na ten cel, winny ulec co najmniej podwojeniu. W sposób istotny powinny wzrosnąć płace, aby możliwa była poprawa sytuacji kadrowej, z myślą o przyszłości. Te wnioski są zresztą zgodne z oceną dokonaną przez ekspertów zachodnich OECD.

Szanowni Państwo!

W minionym roku bardzo dobrze układała się współpraca z innymi uczelniami naszego regionu. Szczególne efekty dała współpraca z uczelniami Trójmiasta. Realizowane były wcześniej rozpoczęte inicjatywy. Dobrze działa uruchomione w Politechnice Gdańskiej Międzyuczelniane Laboratorium Chemiczne NMR, przy wykorzystaniu sieci komputerowej, służące pracownikom PG, UG i AMG. Trudno dziś sobie wyobrazić naszą pracę bez sieci komputerowej, wyposażonej w komputery dużej mocy obliczeniowej.

W maju 1995 roku uruchomiona została środowiskowa Telewizja Edukacyjna. Jest ona wykorzystywana do informowania społeczeństwa o naszych uczelniach, a także do prowadzenia kursów przygotowawczych na studia.

Szanowni Państwo!

Mimo trudnej sytuacji miniony rok akademicki ocenić należy pozytywnie.

Na swoje dokonania możemy też patrzeć poprzez uchwałę ostatniej Konferencji Rektorów Państw Bałtyckich (CBUR). Mówi się w niej o potrzebie **uelastyczniania studiów**, dla lepszego ich dostosowywania do potrzeb gospodarki, o konieczności rozszerzania **współpracy regionalnej uczelni, przemysłu i władz lokalnych**, ze szczególnym uwzględnieniem problemów ochrony środowiska oraz transferu technologii, o rozszerzaniu **wymiany kadry i studentów** dla podnoszenia poziomu kształcenia, a przede wszystkim o potrzebie **rozwijania środków komunikacyjnych (sieci komputerowe, telewizja)** dla poprawy wymiany informacji.

We wszystkich tych obszarach Politechnika ma swoje osiągnięcia. Oznacza to też, że kierunki naszych działań są właściwe. Osiągnięcie tych efektów nie byłyby możliwe, gdyby nie ogromne zaangażowanie pracowników Uczelni. Jestem niezmiernie wdzięczny wszystkim, którzy pracowali nad sprawnym działaniem i przekształcaniem naszej Uczelni. Pragnę wyrazić za to serdeczne podziękowanie.

Dziękuję dziekanom za doskonałą współpracę w rozwiązywaniu trudnych problemów, członkom Senatu oraz komisji senackich i rektorskich, przedstawicielom samorządu studenckiego. Dziękuję wszystkim nauczycielom akademickim, którzy niezwykle rzetelnie realizowali podstawowe zadania Uczelni. Dziękuję pracownikom nie będącym nauczycielami, bez których funkcjonowanie Uczelni byłoby niemożliwe.

Szczególnie jestem wdzięczny tym wszystkim, którzy niezwykle aktywnie i z wyjatkowym zaangażowaniem włączyli się w zorganizowanie Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej, członkom komitetu organizacyjnego, osobom przygotowującym wystawy, członkom Koła Byłych Studentów Polaków Politechniki Wolnego Miasta Gdańska, autorom wspomnień i opracowań historycznych, organizatorom uroczystości wydziałowych. Bez was byłoby trudno przypomnieć i "ocalić od zapomnienia" niezwykle ważne wydarzenia w historii Politechniki Gdańskiej.

Szanowni Państwo!
Dostojni Goście!
Droga Młodzieży Akademicka!

Kończąc swoje wystąpienie chcę wyrazić życzenie, aby rozpoczynany dziś rok akademicki był pomyślny dla nas wszystkich, aby udało się nam zrealizować kolejne zadania związane z funkcjonowaniem i doskonaleniem naszej Uczelni.

Życzę, aby nowy rok akademicki pozwolił nam wszystkim osiągnąć zamierzone cele, i aby pełna satysfakcja z ich osiągnięcia stała się naszym udziałem.

Rok akademicki 1995/1996 ogłaszam za otwarty.

Prof. Edmund Wittbrodt
Rektor Politechniki Gdańskiej



Maciej Płażyński, Wojewoda Gdański, dekoruje Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski prof. E. Wittbrodta, Rektora PG - środowiskowa inauguracja roku akad. 1995/96 (Państwowa Opera Bałtycka). Fot. T. Chmielowiec

Przemówienie prof. Zbigniewa Cywińskiego podczas Inauguracji r. ak. 1995/96 na Wydziale Budownictwa Lądowego PG

SZANOWNI ZEBRANI!

Stoimy u wrót nowego roku akademickiego 1995/96, który - po zakończeniu poprzedniego jubileuszowego - będzie kolejnym, pięćdziesiątym pierwszym, zwykłym rokiem pracy Politechniki Gdańskiej jako polskiej szkoły akademickiej.

Witam serdecznie wszystkich tu zgromadzonych: przyszłych i obecnych studentów oraz nauczycieli akademickich i innych pracowników Wydziału Budownictwa Lądowego, jak też naszych dostojnych gości.

Zgodnie z programem dzisiejszego spotkania, jako jego **gospodarz**, wygłoszę za chwilę krótkie przemówienie okolicznościowe, po czym określeni **nauczyciele akademiccy** Wydziału uhonorowani zostaną **nagrodami rektora**. Następnie przewidziane są przemówienia naszych GOŚCI i przedstawiciela **Samorządu Studentów**. Bezpośrednio potem poproszę **młodzież** przyjętą w tym roku na studia do złożenia ślubowania, które - łącznie z wręczeniem indeksów - stanowić będzie sedno aktu immatrykulacji. Zgodnie z akademicką tradycją, nasza dzisiejsza uroczystość zakończy się wykładem inauguracyjnym pt. "Budownictwo i ekologia", który wygłosi P. Profesor Zdzisław Kowalczyk, kierownik Katedry Technologii i Zarządzania.

DROGA MŁODZIEŻY!

Rozpoczynamy dziś wspólnie nowy rok pracy: uczenia się i kształtowania swych charakterów z Waszej, a nauczania, wychowywania i wykonywania prac badawczych - z naszej strony. Taka okoliczność bywa zwykle okazją do prezentacji Wydziału pod względem jego organizacji i pola działania, przywołania jego historii i opisu perspektyw na przyszłość. Wobec Jubileuszu Wydziału, który obchodzić będziemy uroczyście w dniu 25 listopada br., pominę wszystkie te aspekty i skoncentruję się tylko na dwóch wybranych problemach dzisiejszej rzeczywistości studiowania. Wszystkich zainteresowanych informacjami typu rocznicowego, oraz tymi dotyczącymi naszej codzienności, odsyłam natomiast do Księgi Jubileuszowej Wydziału, która wkrótce ukaże się drukiem, oraz do bieżących informatorów dla studentów I roku - uczelnianego i wydziałowego - które zostały już rozpowszechnione.



Inauguracja roku akademickiego na Wydziale Budownictwa Lądowego. Fot. T. Chmielowiec

Przede wszystkim odpowiedzmy sobie na pytanie, kto z Was Młodych może liczyć na pozytywne ukończenie rozpoczynanych dziś studiów. Wypada najpierw stwierdzić, że powodzenie w tej materii - jak w każdej innej - zależy w dużej mierze indywidualnie od każdego z Was; powiada się, że "każdy jest kowalem swego losu" i można się z tym zgodzić. Dalej, trzeba zauważyć, że w populacji ludzkiej jest niewielu geniuszy i zdeklarowanych tępaków. Większość z nas jest średnio uzdolniona i studia wyższe zwykle nie przekraczają naszych możliwości. Dlaczego więc tak wielu kandydatów na inżynierów studiów nie kończy? Mówiąc krótko - brak im odporności i wytrwałości, jeśli pominąć przyczyny losowe.

W tym miejscu powołam się na myśli, jakie spisał pewien publicysta w numerze 18/94 tygodnika "WPROST". W swym artykule pt. "NARÓD LALUSIÓW" pisze on m. in.: "Niemal codziennie można się spotkać z żądaniami uwolnienia uczniów od stresu egzaminów, klasówek, sprawdzianów i w ogóle ocen. Przez te okropne wymagania, terminy itd. nasze dzieci rujnują sobie system nerwowy... Krótkowzroczne jest to choćby dlatego, że wykształconemu w cieplarni absolwentowi utrudni start w dorosłym życiu". I dalej: "Zbyt często zapominamy o tym, że w ostatecznym wyniku obniżanie wymagań prowadzi do zmniejszania szans każdej jednostki, każdego obywatela. Powszechne staje się wtedy niewywiązywanie się ze zobowiązań, zwłaszcza pieniężnych, nieprzestrzeganie podstawowych norm porządkowych, kształtowanie się klimatu niesolidności, brak odporności, histeryczne reakcje w sytuacjach wymagających zdania egzaminu. Społeczeństwo nie stawiające sobie wysokich wymagań staje się po prostu gorszym jakościowo. Zmniejszamy w ten sposób szanse w międzynarodowym współzawodnictwie, wszędzie tam, gdzie nie stosuje się taryfy ulgowej i nie chce słuchać o naszych historycznych zasługach, wszędzie tam, gdzie po prostu się przegrywa, ze wszystkimi konsekwencjami przegranej". Swe spostrzeżenia autor kończy następująco: "Chyba czas sobie wyraźnie powiedzieć, że w interesie nas wszystkich nie leży łagodzenie wymagań i wyszukiwanie w tym celu rozmaitych pretekstów, lecz podwyższanie poprzeczek stawianych sobie i innym". Tak więc, pozytywne kształtowanie się charakteru człowieka odbywa się w procesie przełamywania trudności. Dotyczy to także studiów.

Mając już przeszło czterdziestoletnie doświadczenie nauczyciela akademickiego i, równocześnie, rozumując w kategoriach techniki, zaproponowałem przed laty pewien wzór matematyczny, który, moim zdaniem, odzwierciedla sukces każdego działania, ogólnie - powodzenia w życiu. Wyrażając ten wzór słownie, można powiedzieć, że powodzenie to zależy w dziesięciu procentach od talentu, tj. uzdolnienia; w dwudziestu - od szansy, czyli przypadku; w trzydziestu - od pilności, i w czterdziestu - od wytrwałości. Jak widać, pilność i wytrwałość mają tu znaczenie naczelne; obie te cechy zależą istotnie

od wcześniejszego wyrobienia charakteru w sferze przełamywania przeciwności. Zachęcam dziś wszystkich z Was, Młodzi, do pilności i wytrwałości w studiach.

Druga sprawa, którą chciałbym się dziś zająć, to zagadnienie formacji intelektualnej dzisiejszego studenta i jutrzejszego inżyniera. Wiodącą maksymą może tu być stwierdzenie niemieckiego filozofa Immanuela Kanta, że "Bez jedności poznania, cała nasza wiedza jest tylko zbiorem elementów". Co może nam zapewnić zbliżenie się do owej "jedności poznania"? Moim zdaniem, zależy to od naszych starań na polu poszerzania swych horyzontów myślowych - daleko poza codzienne wymogi uprawiania zawodu człowieka techniki. Humanizacja kształcenia technicznego staje się dziś nakazem chwili, co dostrzega się na całym świecie. W zaproszeniu na dzisiejszą Inaugurację możemy przeczytać: "Uczymy wyznając zasadę, że współczesne kształcenie inżyniera budownictwa koncentruje się bardziej na ogólnej istocie danego kierunku, a mniej na jego detalach, dostarczając odpowiedniej wiedzy technicznej - teoretycznej, praktycznej, jak również humanistycznej".

Sprawy te dostrzegli już nasi poprzednicy. W roku 1938 Hardy Cross, profesor Yale University w USA i znany autorytet w dziedzinie mechaniki budowli (m.in. - autor klasycznej Metody Crossa dla rozwiązywania statycznie niewyznaczalnych ustrojów ramowych), pisał: "Zdolnością, która jest jedną z najtrudniejszych do udzielenia studentowi, jest umiejętność złożenia fragmentów swojej wiedzy w zrozumiałą całość". Profesor ów jest rzecznikiem możliwie ogólnego modelu kształcenia oraz takiego, które zaprawia studentów "w metodach myślenia i badania tak, aby mogli odpowiedzieć wymaganiom stawianym przez społeczeństwo".

Podobne stanowisko reprezentuje profesor Politechniki Lwowskiej Witold Aulich, pisząc w tymże samym roku 1938: "... posiadacz dobrego przygotowania w przedmiotach podstawowych będzie z łatwością douczał się wszystkiego, czego życie praktyczne zażąda", oraz ".. trzeba nabrać smaku do rozważań **sub specie aeternitatis**", a także "... nowoczesny inżynier... odczuwa potrzebę zaczepienia się myślowego o jakiś układ odniesienia", który "zapewnić mu może tylko... inżynierska myśl filozoficzna", wreszcie wyraża pogląd, że "stan inżynierski musi się zhumanizować, rozszerzyć swoją sferę zainteresowań".

Jednym z pierwszych sposobów wyszukiwania humanistycznych aspektów techniki jest odniesienie się, w wymiarze historycznym, do technicznych osiągnięć minionych pokoleń, i ukazanie tych pierwszych jako owocu żmudnych i wieloaspektowych przemyśleń tych pokoleń. Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej poczynił w tej sferze pewne konkretne działania. Należą do nich dwa zorganizowane przez Wydział Międzynarodowe Seminaria "Ochrona Dziedzictwa Przemysłowego - Spojrzenie z Gdańska", z których pierwsze odbyło się w r. 1993, a drugie rozpocznie się tu pojutrze. Planuje się też uruchomienie specjalnego przedmiotu nauczania pn. "Ochrona dziedzictwa w budownictwie". Z braku czasu, tematu tego dziś nie rozwijam, a jedynie sygnalizuję. Zainteresowanych odsyłam do materiałów obu Seminariów oraz zapraszam na otwarty wykład z fizyki pt. "Wczesne dni wiedzy o dźwięku i drganiach", który - przygotowany w oryginalnej, starej konwencji, wygłoszony zostanie w języku angielskim przez p. dr. hab. Henryka Sodolskiego z Wydziału Fizyki i Matematyki Stosowanej PG, pojutrze o godz. 14:30 w Auditorium Maximum.

Tak więc, gorąco zachęcam Was, Młodzi, do pracy nad sobą - także w sferze czerpania z dorobku myśli humanistycznej. Z pewnością jest to trudniejsze aniżeli konsumowanie "papki" telewizyjnej lub poddawanie się narkotykowi ogłuszającej muzyki, ale daje satysfakcję wnikania w tajniki istoty człowieczeństwa.

Na tym wystąpienie swoje pragnę zakończyć, wypowiadając równocześnie "sakramentalną" formułę "rok akademicki 1995/96, na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej, ogłaszam za otwarty".

Dziękuję Państwu za uwagę.

Zbigniew Cywiński
Wydział Budownictwa Lądowego

Ostatnie Twierdzenie Fermata

Właśnie tak zatytułowałem wykład, który miałem przyjemność wygłosić na uroczystości rozpoczęcia roku akademickiego 1995/96 na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej PG. Hipoteza Fermata znana w Polsce jako Wielkie Twierdzenie Fermata (WTF) ma niezmiernie bogatą, ponad 300-letnią historię. Myślę więc, że kilka słów dotyczących tej problematyki może zainteresować przynajmniej część czytelników naszej gazety. Sytuacja jest o tyle ciekawa, że wielokrotne próby udowodnienia twierdzenia doprowadziły w rezultacie do szeregu innych ważnych odkryć matematycznych, a sam problem wywoływał wiele namiętności związanych przede wszystkim z nagrodami pieniężnymi dla tego, kto pierwszy go rozwiąże. Już w 1908 roku matematyk niemiecki Paul Wolfskehl zapisał Towarzystwu Naukowemu w Getyndze 100 000 marek, które miano wypłacić w nagrodę temu, kto znajdzie dowód albo wykaże fałszywość twierdzenia, chociażby w jakimś szczególnym przypadku. Fundusz ten jednak uległ w 1914 roku dewaluacji, co w żadnym stopniu nie wpłynęło na wciąż rosnącą popularność problemu. Smaczku dodaje również fakt, że samo sformułowanie hipotezy jest niezmiernie proste (o czym przekonamy się za chwilę), i to z pewnością przyczyniło się do złudnych nadziei na znalezienie równie prostego jej uzasadnienia. Wyzwanie do walki intelektualnej z WTF podejmowali więc zarówno matematycy profesjonaliści, jak również całkowici dyletanci wabieni nagrodami i możliwością dostania się na pierwsze strony gazet. Co ciekawe, sam autor hipotezy, Fermat, nie był matematykiem, a rozwiązywanie problemów matematycznych i fizycznych traktował wyłącznie jako hobby.

Urodzony w Tuluzie, Piotr Fermat (1601-1665) był synem kupca zajmującego się handlem wyrobami skórzanymi. Dochody ojca pozwalały na to, by pierwsze lekcje pobierał w domu rodzinnym. Gdy ukończył 30 lat, rozpoczął pracę w Radzie Miejskiej Tuluzy, początkowo jako prawnik, potem uzyskał posadę radcy miejskiego. Jako osoba znana i szanowana prowadził Fermat szeroką korespondencję m.in. z czołowymi matematykami swojego czasu. Prawdopodobnie te kontakty pozwoliły mu na osiągnięcie znacznego poziomu wiedzy matematycznej, pomimo iż formalnie nie kształcił się w tym kierunku. Znany jest jego wkład w takie gałęzie matematyki, jak: geometria analityczna, analiza czy teoria liczb. Nie bez powodu



Pierre de Fermat (1601 - 1665)

był przez współczesnych określany mianem "księcia amatorów w matematyce". Jednym z jego odkryć było znalezienie formuły na równania stycznych do krzywej $y = x^n$. Obecnie każdy maturzysta wie, że współczynniki kierunkowe takich stycznych wyrażają się wzorem $y = n * x^{n-1}$. Pamiętajmy jednak, że w owym czasie nie znano definicji pochodnej, gdyż było to długo przed tym, jak twórcy rachunku różniczkowego i całkowego, Izaak Newton (1642-1727) i Gottfried Wilhelm Leibniz (1646-1716) dokonali swoich genialnych odkryć. Jednak największe zasługi Fermata dotyczą jego wyników w teorii liczb. W 1621 roku za sprawą Claude Gaspard de Bacheta (1591-1639) ukazało się jedno z największych dzieł matematycznych starożytnej Grecji, *Arithmetica* autorstwa Diofantosa z Aleksandrii. W dziele tym znajdują się rozważania dotyczące m. in. praw podzielności, zagadek o kwadratach magicznych, własności liczb pierwszych. Zafascynowany tą książką Fermat zaczął stawiać hipotezy skupiając swoją uwagę właśnie na liczbach pierwszych. (Przypomnijmy, że liczba pierwsza to taka liczba naturalna, która dzieli się bez reszty tylko przez jeden i siebie samą. Oto kilka początkowych liczb pierwszych: 2, 3, 5, 7,11,13,17,19 itd.). Jedną ze znanych hipotez Fermata było stwierdzenie, że każda liczba postaci

$$2^{2^n} + 1$$

jest liczbą pierwszą. Około 100 lat później Leonard Euler (1707 - 1783) pokazał, że hipoteza ta jest fałszywa. Okazuje się bowiem, że liczba

$$2^{2^5} + 1 = 2^{32} + 1 = 4\,294\,967\,297 = 641 \cdot 6\,700\,417$$

nie jest liczbą pierwszą. Obecnie liczby tej postaci nazywane są liczbami Fermata. Jednak wiele innych hipotez Fermata okazałosię prawdziwymi.

Najsłynniejsza hipoteza Fermata, która jest tematem tego artykułu,zostałazapisananamarginesie rozdziału o kwadratowych równaniach diofantycznych w dziele Diofantosa *Arithmetica.* Oto, co tam czytamy:

Nie można rozdzielić sześcianu na dwa sześciany, ani bikwadratu na dwa bikwadraty, ani żadnej potęgi wyższej od drugiej na dwie takież potęgi. Znalazłem zaprawdę zadziwiający dowód tego, lecz margines ten jest zbyt wąski, by go zamieścić.

Chodzi tutaj o to, by udowodnić twierdzenie (WTF)

Twierdzenie: Dla $n \geq 3$ równanie

$$x^n + y^n = z^n$$

nie ma rozwiązań w liczbach naturalnych x, y, z.

Przez ponad 300 lat nikt nie potrafił ani uzasadnić prawdziwości tego twierdzenia, ani wskazać rozwiązania (co dowodziłoby, że hipoteza jest fałszywa). Warto tutaj dodać, że dla $n = 2$, równanie $x^n + y^n = z^n$ posiada nieskończenie wiele rozwiązań, a przykład takiego rozwiązania znany jest już uczniom szkoły podstawowej. Sprawdzają oni na lekcji geometrii, że trójkąt o bokach $x = 3$, $y = 4$, $z = 5$ jednostek jest trójkątem prostokątnym, co wynika z twierdzenia Pitagorasa.

Nietrudno zauważyć, że jeśli WTF jest prawdziwe dla pewnego wykładnika n, to jest ono również prawdziwe dla wszystkich wielokrotności n. Ponieważ każda liczba naturalna jest wielokrotnością jakiejś liczby pierwszej, zatem powyższa obserwacja mówi, że WTF należy dowodzić dla wszystkich n będących liczbami pierwszymi większymi od 2 oraz dla n = 4. W tym ostatnim przypadku dowód podany został przez Fermata.

Oznacza to, że sam autor hipotezy wiedział już, że każde równanie, które da się zapisać w postaci:

$$x^{4m} + y^{4m} = z^{4m}$$

gdzie $m = 1, 2, 3...$, nie posiada rozwiązania w liczbach naturalnych.

Na następny krok trzeba było czekać ponad 100 lat. Oto w 1770 roku ukazał się *Wstęp do algebry* Eulera zawierający dowód WTF dla $n = 3$. Długi czas uważano, że w swoim dowodzie wykorzystuje Euler pewien fakt, na który nie podaje żadnego uzasadnienia, co jest niedopuszczalne, bo skąd w takim razie mógł wiedzieć, że jest prawdziwy? Sprawa wyjaśniła się dopiero w naszych czasach, gdy spostrzeżono, że brakujące uzasadnienie łatwo wynika z jednej z prac Eulera z 1760 roku.

W kolejnych latach próbowano dowodzić WTF dla poszczególnych małych wykładników. W 1828 roku ukazała się praca Piotra Gustawa Leyeune-Dirichleta (1805-1859) z dowodem WTF dla $n = 5$, a w 4 lata później ten wybitny i znany większości naszych studentów matematyk przedstawił dowód twierdzenia dla n =14. Inny matematyk francuski Gabriel Lame (1795-1870) wykazał w 1840 roku prawdziwość przypuszczenia Fermata dla $n = 7$. Przełomem stały się odkrycia Niemca, Edwarda Kummera (1810-1893). Wyróżnił on pewne szczególne liczby pierwsze, nazywając je liczbami *regularnymi.* Znajdujemy u niego taką definicję:

Liczba pierwsza p jest regularna, jeśli licznik żadnej z liczb Bernoulliego B_2, B_4, ..., B_{p-3} nie dzieli się przez p.

Liczby Bernoulliego otrzymujemy rozwijając w szereg Taylora funkcję

$$\frac{x}{e^x - 1} = \sum_{i=0}^{\infty} \frac{B_i}{n!} \cdot x^i$$

Szczęśliwie dla nas, istnieje także zupełnie elementarna definicja liczb regularnych. Mówimy mianowicie, że:

Liczba pierwsza, p jest regularna, jeśli dla k =1, 2, ..., (p - 3)/2 suma

$$1 + 2^{2k} + 3^{2k} + \ldots + (p-1)^{2k}$$

nie dzieli się przez p^2.

Kummer sprawdził (oczywiście bez komputera!!!), że wśród liczb pierwszych mniejszych od 100 jedynie 37, 59 i 67 nie są regularne. Wyrachował on między innymi, że:

liczba 37 dzieli licznik B_{32} równy

7 709 321 041 217,

liczba 59 dzieli licznik B_{44}, równy

27 833 269 579 301 024 235 023

a liczba 67 dzieli licznik B_{58}, równy

844 836 133 488 004 186 204 675 994 036 021

Fantastyczny wynik Kummera uzyskany w 1850 roku brzmi następująco:

Jeśli liczba pierwsza $p > 2$ jest regularna, to WTF jest prawdziwe dla wykładnika p.

Do dzisiaj nie wiadomo, czy liczb pierwszych regularnych jest skończenie czy nieskończenie wiele. Na tym jednak osiągnięcia Kummera się nie kończą. Dalsze udoskonalenia swojej metody pozwoliły mu w roku 1857 udowodnić WTF dla niektórych liczb pierwszych nieregularnych, w tym dla $p = 37$, 59 i 67. W ten sposób Kummer udowodnił WTF dla wszystkich liczb pierwszych mniejszych od 100. W ostatnich latach, dzięki rozwiniętej technice komputerowej, metody Kummera i ich późniejsze udoskonalenia doprowadziły w efekcie do udowodnienia WTF dla wszystkich wykładników pierwszych mniejszych od 4 000 000. Są to wyniki, które uzyskano do 1993 roku. Tak naprawdę jednak, kolejnego istotnego kroku w kierunku całkowitego rozwiązania WTF dokonał Amerykanin Gerd Faltings w 1983 roku. Oto jak formułuje się jego rezultat:

Dla każdej ustalonej liczby naturalnej $n \geq 4$ równanie $x^n + y^n = z^n$ może mieć jedynie skończenie wiele względnie pierwszych rozwiązań całkowitych x, y.

Przypomnijmy, że dwie liczby naturalne są względnie pierwsze, gdy ich największy wspólny dzielnik jest równy 1, np. 12 i 35. W 1986 roku za swoje osiągnięcia otrzymał Faltings medal Fieldsa, odpowiednik nagrody Nobla dla matematyków, i związaną z tym nagrodę pieniężną w wysokości ok. 10 000 dolarów amerykańskich. Nie jest to zbyt wiele, lecz prestiż nagrody pozwala jej laureatowi pracować na wybranym przez siebie uniwersytecie i pertraktować w sprawie wysokości uposażenia.

W tym samym roku G. Frey odkrył nieoczekiwane związki hipotezy Fermata z teorią krzywych eliptycznych, która jest bardzo zaawansowaną i pojęciowo trudną dziedziną współczesnej matematyki. W czerwcu 1993 roku na konferencji w Cambridge Andrew Wiles zaprezentował dowód pewnego faktu o krzywych eliptycznych, z którego wynika WTF w całej ogólności. Dowód podzielono na pięć części i każda była sprawdzana przez wybitnego specjalistę. Okazało się, że wymagał on jednak pewnych uściśleń. Sam autor "dowodu" mówił o tym w sierpniu zeszłego roku podczas wystąpienia na Międzynarodowym Kongresie Matematyków w Zurychu. W miesiąc później, we wrześniu 1994 roku A. Wiles i R. Taylor uzupełnili luki w dowodzie. Tak więc, po ponad trzystu latach doczekaliśmy się rozwiązania jednego z najsławniejszych problemów matematyki.

Literatura:

1. W. Narkiewicz, *Wielkie Twierdzenie Fermata,* Wiadomości Matematyczne, Nr XXX.1, Ser. II, (1993);
2. G. Faltings, *The Proof of Fermat's Last Theorem by R. Taylor and A. Wiles*, Notices of AMS, Vol.42, No. 7, (1995)
3. E. Kofler, *Z dziejów matematyki,* Wiedza Powszechna, Państw. Wyd. Pop.-Nauk., Warszawa 1956.

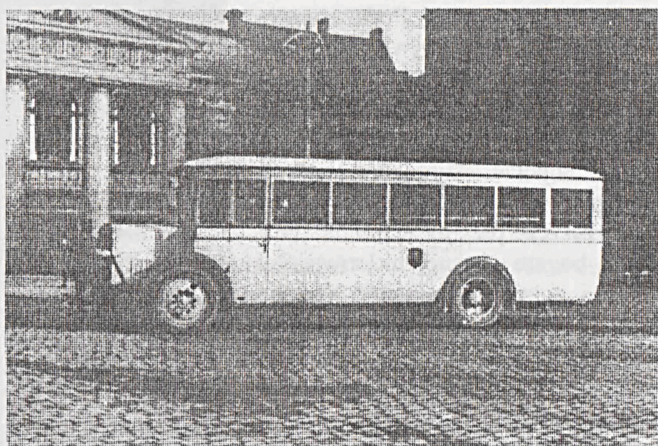
Marek Izydorek
Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej

MOJE URZECZENIE GDAŃSKIEM

Urzekła mnie szeroko rozumiana uroda Gdańska. Na urodę miasta składa się zespół wielu różnorodnych czynników, które obejmują między innymi ukształtowanie terenu, historię danego ośrodka, jego budowle i zwyczajne domy. Budowle w rodzaju kościołów, ratusza czy elementów umocnień - stanowią obiekty najbardziej zwracające uwagę w obrazie danego miasta. A przecież ogólny wyraz nadają każdemu ośrodkowi zwykłe budynki mieszkalne, place, szkoły itp. Osobny, ważny składnik, tworzą te nieuchwytne czynniki, które zwykło się określać łacińską nazwą "genius loci", czyli "duch danego miejsca". Proces "podbijania" mnie przez Gdańsk trwał długo, a warto chyba opowiedzieć, jak to przebiegało.

W latach 1931 - 1933 główną część wakacji spędzaliśmy w Krynicy, a dodatkowy okres, w połowie września, nad morzem. Pierwszy raz mieszkaliśmy w Orłowie, w pensjonacie koło skrzyżowania ul. Plażowej i Przebendowskich. w następnych latach - w Gdyni, w pensjonacie "Victoria Regia" przy Sienkiewicza 11. Podczas tych pobytów dość często robiliśmy wycieczki autobusem do Sopotu. W Kamiennym Potoku był polski i gdański posterunek graniczny, gdzie kontrolowano dowody osobiste, a w razie potrzeby pobierano cło.

W połowie września 1931 r. jeden z takich wyjazdów został przedłużony aż do Gdańska. W Sopocie, bodaj koło Grand Hotelu, przesiedliśmy się do innego, gdańskiego autobusu, który dowiózł nas do centrum, w okolice Teatru Miejskiego. Z tej wycieczki pozostał mi zamglony obraz ul. Piwnej, widzianej z bramy Zbrojowni. Wyraźnie natomiast pamiętam ceramiczną czy kamienną płytkę koloru porfirowego, ozdobioną reliefem wyobrażającym rybę. Stylizacja przypominała rysunek na gdańskich mosiężnych monetach 5- czy 10- fenigowej. Płytka ta zdobiła wejście (od strony ul. Garncarskiej) do jakiegoś sklepu w narożnym domu Targ Drzewny 12/14. Ponownie widziałem ją w styczniu 1946 r, kiedy przechodziłem koło



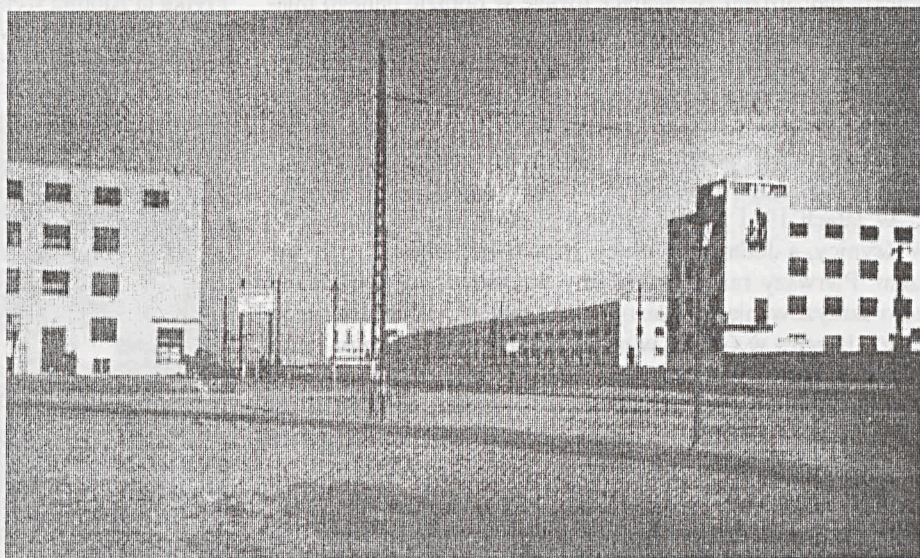
Gdański autobus z lat trzydziestych



Taką ulicę Piwną zobaczyłem w r. 1931

wypalonej ruiny tego domu. Z pierwszej wizyty w Gdańsku nic więcej nie utkwiło mi w pamięci. Mama jednak przez długie lata zachwycała się zabytkowym wnętrzem mieszkania, oglądanym w domu Uphagena przy Długiej 12. Obiekt ten można było zwiedzać, gdyż stanowił ekspozycję o charakterze muzealnym.

Począwszy od roku 1934 wakacje spędzaliśmy w Juracie, dokąd oczywiście jechało się pociągiem, biegnącym aż do stacji Hel. W ostatnich latach przedwojennych pociąg ten przebiegał przez teren Wolnego Miasta częściowo na zasadach tranzytu. Podczas postoju w Tczewie policjant przechodził przez skład i zawiadamiał, które wagony nie zostaną zamknięte. Osoby zamierzające wysiąść w Gdańsku (pociąg stawał jedynie na Dworcu Głównym) musiały się odpowiednio przesiąść. Podczas przejazdu wyglądałem oczywiście i zapamiętałem niektóre widoki, np. placyk na skrzyżowaniu ul. Hallera z ul. Kliniczną i zabudowania wyścigów konnych w Sopocie. Najmocniej wrył mi się w pamięć widok dziedzińca szkoły we Wrzeszczu przy ul. Konrada Leczkowa, bogato ubranej hitlerowskimi flagami z hackenkreuzem. Na tym dziedzińcu odbywała się jakaś uroczystość organizacji Hitlerjugend, a wszyscy chłopcy występowali w mundurkach tej organizacji. Osoby dorosłe - chyba nauczyciele - nosili mundury SA.



Skrzyżowanie ul. Hallera z ul. Kliniczną w 1934 r.

Wiosną 1943 r., jako uczeń 4. klasy podziemnego gimnazjum, zdecydowałem, że zostanę inżynierem-elektrykiem. Gdańsk wybrałem na miejsce przyszłych studiów, bo przecież po zwycięstwie będzie do nas należał. Toteż latem 1945r., po zdaniu matury, zgłosiłem się na egzamin wstępny i do Oliwy przyjechałem 26 września 1945 r. Z okna wagonu zobaczyłem ogromne zniszczenie miasta, ale wówczas uznawałem to za karę, wymierzoną ośrodkowi, który był jedną z przyczyn II wojny światowej. Zajęcia na Politechnice, której Gmach Główny był w dużej części wypalony, rozpoczęły się 22 października 1945 r. Jako świeżo upieczony student wysyłałem znajomym widokówki, dając na odwrocie cytat z "Pana Tadeusza": "Niech żyje miasto Gdańsk. . . niegdyś nasze, będzie znowu nasze!"

W tym okresie pocztówki były jeszcze poniemieckie, najwyżej z odciętym dawniejszym objaśnieniem. Rychło jednak pojawiły się nowe wydania, wykonane ze starych klisz drukarskich. Później wydano sporo różnych pocztówek, pokazujących ówczesny stan różnych zakątków naszego miasta. Z biegiem czasu zmieniła się tematyka tych fotografii, gdyż zaczęły one pokazywać postęp odbudowy. Dziś wybór jest już ogromny - a zdjęć pokazujących zniszczenia trudno się doszukać. BO MIASTO NASZE, JAK FENIKS, POWSTAŁO Z POPIOŁÓW! Ci, którzy widzieli je zamienione w pustynię, potrafią docenić wartość tego ogromnego dokonania.

Jakoś tak odruchowo zacząłem gromadzić widoki naszego miasta, i te najstarsze, i te, które pokazywały ruiny. Tak to, powoli i nieznacznie, zmieniał się mój stosunek do Gdańska. Mój zbiór rozrastał się wyraźnie i pokazywał Miasto w jego obecnej postaci.

Pewien przełom nastąpił w roku 1990, kiedy uświadomiłem sobie, jak bardzo jestem przywiązany do Gdańska, będącego dla mnie "dodatkowym miastem rodzinnym". Zacząłem więc szperać po starych książkach, zawierających dawne fotografie. Do końca roku 1996 zebrałem prawie 500 reprodukcji. Z nich wybrałem 420 zdjęć, zawartych w albumie "Gdańsk na przedwojennych zdjęciach". Niech ten album będzie wyrazem mojego przywiązania do tego tysiącletniego Miasta, któremu gorąco życzę "CRESCAT, FLOREAT !" (Niech rośnie, niech rozkwita!).

Jerzy Sawicki
Wydział Elektryczny

GDAŃSKA SZKOŁA ARCHITEKTURY

Tradycja

Rok akademicki 1994/95 był rokiem jubileuszowym Politechniki Gdańskiej. W roku tym zbiegały się bowiem dwie rocznice: 90-lecia oddania do użytku pierwszych gmachów i otwarcia wyższej szkoły technicznej w Gdańsku i 50-lecia przekształcenia Politechniki Gdańskiej w polską państwową szkołę akademicką.

Przedmiotem mojego wystąpienia jest gdańska szkoła architektury, jej tradycja, aktualny ustrój i marzenia o przyszłości.

Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej w swej obecnej formule organizacyjnej polskiej szkoły architektury obchodzi pięćdziesięciolecie swego działania w okresie lat 1945 - 1995.

Jeśli przyjąć, że architektura jest sztuką budowania - bo architékton z greckiego znaczy budowniczy - a związane z nią przekazywanie z pokolenia na pokolenie wiedzy i umiejętności estetycznego wznoszenia budowli i ich zespołów oraz studiowanie tego, co i jak zbudowano w przeszłości, jest kształceniem architektów, to na tradycję gdańskiej szkoły architektury można by spojrzeć w większym wymiarze czasowym niż ostatnie pięćdziesięciolecie.

Jak daleko sięga tradycja szkoły? Sądzę, iż można nią sięgnąć do rezultatów pracy budowniczych w całym tysiącleciu kształtowania architektury i urbanistyki miasta Gdańska: do nieznanych z imienia budowniczych słowiańskiego grodu z podgrodziem, powstałego tutaj u ujścia Motławy do Wisły we wczesnym średniowieczu, a zanotowanego już w 997 roku jako miasto - "urbem Gyddanyzc", które w owych czasach miało licznych mieszkańców - było "hominum multae catervae". Można tą tradycją sięgnąć do działających w Gdańsku średniowiecznych muratorów, do znakomitych nazwisk architektów czasów nowożytnych okresu renesansu, baroku i klasycyzmu, do architektów wieku XIX i XX aż po współczesnych, których zamysły twórcze, stosowne do czasów, w których działali, zawarte są w ich zrealizowanych dziełach i stanowią materialne świadectwo swoistej ciągłości kulturowej kształtowania architektury naszego miasta.

Swoistość architektury Gdańska, w której upatruję korzeni naszej szkoły, wynika z przenikania się i nakładania się tutaj wielu różnych nurtów kultury europejskiej w ciągu wieków.

Nie można nie dostrzec w niej gotyckiej architektury hanzeatyckiej i krzyżackiej, wpływu renesansu i baroku flamandz-



Prof. Władysław Czerny. Zdjęcie ze Zbiorów Katedry Urbanistyki



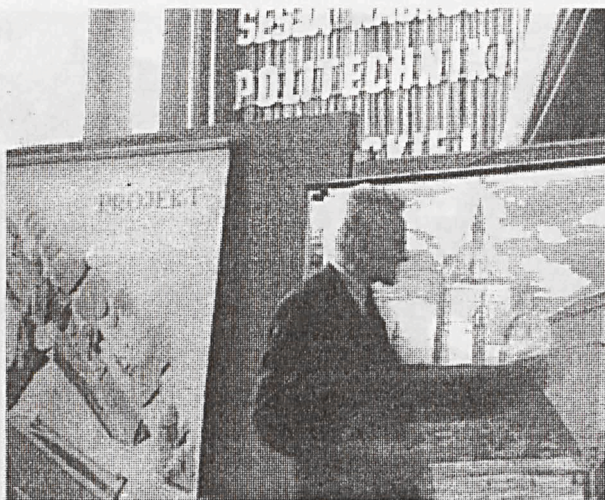
Prof. Witold Minkiewicz po nadaniu tytułu doktora h.c. Politechniki Gdańskiej (1969 r.). Fot. T. Chmielowiec

kiego, ale też włoskiego, historyzmu i eklektyzmu z przełomu XIX i XX wieku, modernizmu, polskiej szkoły rekonstrukcji zabytkowych zespołów miejskich po zniszczeniach II wojny światowej, jak wreszcie socrealizmu i późnego modernizmu oraz obecnych poszukiwań twórczych w realizacjach architektury końca naszego wieku.

Drugim nurtem w tradycji naszej szkoły architektury, o charakterze już instytucjonalnym i akademickim, jest powstanie w Gdańsku w 1904 roku uczelni technicznej, a w niej - wśród sześciu wydziałów - także Wydziału Architektury. Po podjęciu, rozważanej od 1891 do 1899 roku, decyzji o budowie w Gdańsku akademickiej uczelni technicznej, przyjeżdża do Gdańska w marcu 1900 roku główny projektant tej inwestycji, architekt Albert Carsten. W latach 1900 - 1904 projektuje on w stylu historyzmu, nawiązującym do form flamandzkiego renesansu i baroku, a następnie nadzoruje budowę pierwszych i najstarszych gmachów uczelni, dzisiaj wpisanych już do rejestru zabytków architektury. Później zostaje profesorem tej uczelni i naucza projektowania architektonicznego do roku 1933/34. Pod jego kierunkiem w sierpniu 1900 roku wszczęto budowę, a w ciągu 4 lat na terenie 6,4 ha wzniesiono budowle o kubaturze ponad 200 tys. m^3, przewidziane do pomieszczenia w nich tylko 600 studentów na wszystkich kierunkach studiów. Powstały w tym okresie : Gmach Główny z salami wykładowymi, kreślarniami, pracowniami profesorskimi, a także z Aulą, Salą Senatu, Rektoratem i Biblioteką; Gmach Chemii; Gmach Elektrotechniki i Hala Maszyn z charakterystyczną formą łączącą w sobie komin i wieżę ciśnień.

Pierwszy rok akademicki został zainaugurowany 6 października 1904 roku. W tamtych czasach na proces kształcenia architektów w Gdańsku wywierają znaczący wpływ znakomici profesorowie: Albert Carsten i Friedrich Ostendorff, historyk architektury Adalbert Matthaei, rekonstruktor zamku w Malborku Konrad Steinbrecht. Okres międzywojenny związany jest z reorganizacją uczelni, która nastąpiła w 1922 roku i polegała na zgrupowaniu wydziałów w trzy duże fakultety. Wydział Architektury wchodził w skład Fakultetu Budownictwa. W gronie profesorskim Wydziału odnotować należy między innymi wybitną działalność architektów Karla Grubera i Otto Kloeppla.

Wśród studentów tamtych czasów znajdowali się również studenci polscy, o czym dowodnie świadczą: powstały już w 1913 roku Związek Akademików Gdańskich, powstała



Prof. Marian Osiński mówi o odbudowie Głównego Miasta w Gdańsku. Fot. K. Lelewicz

w 1921 roku Bratnia Pomoc Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej oraz powstałe w 1925 roku Polskie Koło Studentów Architektury Politechniki Gdańskiej, obok podobnych kół innych wydziałów. Głównym celem działalności Koła było pogłębianie wiedzy o architekturze polskiej, która nie była uwzględniana w programach nauczania. Zapraszano zatem na odczyty dotyczące historii architektury polskiej arch. Jana Zachwatowicza, późniejszego światowej sławy profesora Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Z najbardziej aktywnych studentów architektury, Polaków, którzy uzyskali swe dyplomy architektów w Gdańsku w tamtych czasach, wymienić można: Stanisława Chlebowskiego, Tadeusza Michejdę, Frydolina Sachse, Michała Kosteckiego, Leona Mazalona, Alfonsa Licznerskiego, Józefa Globisza, Józefa Goetze, Ziemowita Ulatowskiego, Roberta Tauszyńskiego i Andrzeja Płachcińskiego. Spośród ponad 1200 przedwojennych studentów Polaków zrzeszonych w "Bratniej Pomocy" udało się dotychczas ustalić nazwiska i okresy studiów 69 polskich studentów architektury, którzy w tej szkole uzyskali swe dyplomy. Do przedwojennych absolwentów uczelni należy późniejszy profesor naszego Wydziału, z wykształcenia inżynier okrętowy, Witold Jan Urbanowicz, który w latach 1950 - 1975 stworzył podwaliny i rozwinął specjalność architektury okrętów. Dyplomowani w Gdańsku polscy architektci, którzy przeżyli okropności II wojny światowej i nie rozproszyli się po świecie, podejmują pracę w swym zawodzie, włączając się do odbudowy zniszczonego wojną kraju.

Rok 1945. Rok końca II wojny światowej. Zabytkowe Główne Miasto w Gdańsku zniszczone zostało w 90%, a wśród ocalałych w nim kamienic tylko 12 było zabytkowych. Pierwszy po wojnie Wojewódzki Konserwator Zabytków w Gdańsku prof.arch. Jan Borowski w swym raporcie z tego roku informuje o pracach zabezpieczających zabytkowe budowle : Ratusz Głównomiejski, Złotą Bramę, Dwór Artusa, Kościół św. Jana, Złotą Kamienicę przy Długim Targu, Wielką Zbrojownię i Kaplicą Królewską Jana III Sobieskiego. W tym też roku powstaje pierwszy szkic planu przestrzennego śródmieścia Gdańska, uwzględniający odbudowę zabytkowego miasta, autorstwa prof.arch. Władysława Czernego i arch. Waleriana Spisackiego. Jednym z pierwszych publicznych wystąpień na temat odbudowy Gdańska w jego historycznej formie był wykład otwarty prof. arch. Władysława Czernego wygłoszony 1 września 1945 roku w Audytorium Maximum Politechniki Gdańskiej.

Rok 1945 był też rokiem przekształcenia Politechniki Gdańskiej Dekretem Rady Ministrów (24 V 1945) w polską państwową szkołę akademicką. Wydział Architektury, nie wymieniany w tym dekrecie, organizował się równocześnie z innymi wydziałami. Jego formalne powołanie zostało dokonane Rozporządzeniem Ministra Oświaty z 25 października 1945 roku.

Utworzenie Wydziału było w pełni uzasadnione odrębnością regionu Pomorza o wspaniałej wielowiekowej tradycji architektonicznej jego miast i wsi, wielkością zadań odbudowy leżących w gruzach miast, z których przykładowo wymienię takie jak Gdańsk, Elbląg, Słupsk, Koszalin, Kołobrzeg i Szczecin, a także było uzasadnione nowymi problemami architektonicznymi związanymi z gospodarką morską, z budowlami portowymi i stoczniowymi, z budową okrętów, jak również uzasadnione potrzebami humanistycznymi i kulturowymi Polski północnej o ponad pięciusetkilometrowej linii brzegowej Morza Bałtyckiego.

Prace nad organizacją Wydziału podjęli profesorowie: urbanista i jednocześnie wiceprezydent miasta Gdańska do spraw odbudowy arch. Władysław Czerny, przybyły ze Lwowa art.mal. Władysław Lam oraz były dziekan Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej i pierwszy dziekan Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej historyk architektury polskiej dr Marian Osiński. Prócz nich początkowo kadrę profesorską tworzyli byli nauczyciele akademiccy Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej: nauczający geometrii wykreślnej Franciszek Otto, historyk architektury zajmujący się również architekturą i planowaniem wsi dr Feliks Markowski, były nauczyciel akademicki Wydziału Sztuki Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego historyk architektury powszechnej arch. Jan Borowski; architekci związani w okresie międzywojennym z Wybrzeżem: specjalizujący się w budownictwie ogólnym i w architekturze przemysłowej Włodzimierz Prochaska i specjalizujący się w architekturze portów i przymorza Wacław Tomaszewski, oraz przybyły z Warszawy specjalista z zakresu planowania krajowego i regionalnego arch. Stanisław Różański. Tę grupę profesorów poszerzyli wkrótce przybyli ze Lwowa: były Rektor Politechniki Lwowskiej zajmujący się architekturą monumentalną dr arch. Witold Minkiewicz, zajmujący się architekturą służby zdrowia arch. Stefan Porębowicz oraz zajmujący się architekturą wnętrz i obiektów użyteczności publicznej arch. Wacław Rembiszewski. Podstaw statyki i mechaniki budowli przed przejściem na Wydział Inżynierii Lądowej i Wodnej naucza prof. inż. Wacław Balcerski (1946-47), następnie zastępca prof. inż. Stanisław Obmiński (1947-51), a od 1951 r. zastępca prof. dr inż. Stanisław Rydlewski, który trwale wiąże się z Wydziałem. Rok 1953 zaznaczył się dalszym powiększaniem grona profesorów. Prace na Wy-



Prof. Włodzimierz Prochaska. Zdjęcie ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej

dziale podejmują profesorowie: art. mal. Adam Gerżabek z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i art. mal. Erwin Elster z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu. Nominacje na stanowiska zastępców profesorów otrzymują architekci: Adam Kühnel, Józef Rouba, Stanisław Różycki, Zbigniew Bułakowski i Zbigniew Żuławski oraz inż. konstruktor Władysław Buczkowski. W następnych latach, obok rozwoju kadry nauczycieli akademickich wywodzącej się z absolwentów Wydziału, pracę na Wydziale podejmują : w 1962 roku doc. arch. Stanisław Serafin przybyły z Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, zajmujący się problematyką architektury i planowania wsi, oraz w 1965 roku prof. arch. Zbigniew Dmochowski, przybyły z Londynu historyk architektury i wieloletni badacz tradycyjnego budownictwa ludowego Afryki tropikalnej, w okresie międzywojennym nauczyciel akademicki Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.

Wydział nasz po wojnie znalazł pomieszczenie w wypalonym w 60% Gmachu Głównym, którego środkowy trakt najbardziej został dotknięty zniszczeniem. Odbudowę zniszczonego gmachu, holu, sali senatu i auli, projektuje i nadzoruje wykonawstwo prof. dr arch. Witold Minkiewicz z zespołem swych współpracowników.

Z punktu widzenia historii Wydziału i jego merytorycznej działalności w pięćdziesięcioleciu 1945 - 1995 interesujący jest pierwszy ustrój Wydziału Architektury, którego projekt przedstawił Ministrowi Oświaty w dniu 21 stycznia 1946 roku pierwszy rektor Politechniki Gdańskiej prof.dr Stanisław Łukaszewicz. Obejmował on szesnaście Katedr z pierwszymi jej kierownikami: (1) Geometrii Wykreślnej i Perspektywy Malarskiej - prof. Franciszek Otto, (2) Podstaw Budownictwa i Elementów Budowlanych - prof. Włodzimierz Prochaska, (3) Prowadzenia i Kosztorysowania Robót Budowlanych, (4) Rysunku, Rzeźby i Malarstwa - prof. Władysław Lam, (5) Historii Architektury Powszechnej - prof. Jan Borowski, (6) Historii Architektury Polskiej - prof. dr Marian Osiński, (7) Budownictwa Wiejskiego - prof. dr Feliks Markowski, (8) Budownictwa Miejskiego, (9) Budownictwa Utylitarnego i Przemysłowego, (10) Budownictwa Monumentalnego - prof. dr Witold Minkiewicz,(11) Budownictwa Przymorza i Portów - prof. Wacław Tomaszewski, (12) Statyki Budowli i Konstrukcji, (13) Instalacji Budowlanych, (14) Urbanistyki - prof. Władysław Czerny, (15) Planowania Krajowego i Regionalnego - prof. Stanisław Różycki i (16) Architektury Wnętrz. Funkcje kierowników Katedr nie obsadzonych podtrzymywali zastępczo pierwsi profesorowie, do czasu przejęcia ich przez kolejno zjeżdżających do Gdańska nauczycieli akademickich.

W minionym pięćdziesięcioleciu Wydziałem kierowali następujący dziekani. Pierwszym dziekanem był prof.dr inż.arch. Marian Osiński, który funkcję tę sprawował w latach 1945 - 1952, wyróżniony doktoratem honoris causa PG w 1970 roku. Jego następcami byli: II - prof.mgr inż. Franciszek Otto, sprawujący tę funkcję w latach 1952 - 1954 i 1964 - 1969, wyróżniony doktoratem honoris causa PG w 1985 roku; III - prof. mgr inż.arch. Józef Rybicki w latach 1954 - 1956 i 1958 - 1962; IV - prof. mgr inż. arch. Włodzimierz Prochaska w latach 1956 - 1958, który w 1986 roku uzyskuje stopień naukowy doktora; V - prof. mgr inż.arch. Stanisław Różański w latach 1962 - 1964. W latach 1969 - 1971 Wydział został włączony do wspólnego Wydziału Budownictwa i Architektury, który składał się z trzech Instytutów: Architektury i Urbanistyki, Budownictwa Lądowego i Hydrotechniki. VI naszym dziekanem tego wspólnego Wydziału był prof. mgr inż. Roman Kazimierczak z Instytutu Budownictwa Lądowego, a dyrektorem Instytutu Architektury i Urbanistyki prof. mgr inż.arch. Zbigniew Dmochowski. W 1971 roku, między innymi dzięki wsparciu środowiska architektów i urbanistów Wybrzeża, SARP i TUP, Wydział odzyskuje samodzielność akademicką w formie Instytutu Architektury i Urbanistyki z prawami wydziału Politechniki Gdańskiej. Jego kolejnymi dyrektorami z uprawnieniami dziekana są: VII - prof. dr inż. arch. Wiesław Anders w latach 1971 - 1978 i dziekan Wydziału w kadencji 1993 - 1996 oraz VIII - doc. dr hab. inż. arch. Mieczysław Kochanowski w latach 1978 - 1981. W 1981 roku Instytutowi przywrócona zostaje jego tradycyjna nazwa: Wydział Architektury. Kolejnymi jego dziekanami byli: IX - doc. dr inż. arch. Czesław Swędrzyński w latach 1981 - 1982, X - doc. dr hab. inż. arch. Marian Sztafrowski w latach 1982 - 1983, XI - doc. mgr inż. arch. Lech Zaleski w latach 1983 - 1985, XII - prof. dr inż. arch. Wiesław Gruszkowski w latach 1985 - 1990 i XIII - dr inż. arch. Andrzej Baranowski w latach 1990 - 1993. Aktualnie w kadencji 1993 - 1996 Wydziałem kierują dziekan prof. dr inż. arch. Wiesław Anders oraz prodziekani: ds. kształcenia dr inż. arch. Mirosław Bartoszewicz, ds. ogólnych i współpracy z zagranicą dr inż. arch. Marek Gawdzik, ds. nauki i twórczości architektonicznej dr inż.arch. Krzysztof Szarejko. Dyrektorem administracyjnym Wydziału jest mgr inż. Krystyna Gozdawa-Nocoń, kierownikiem dziekanatu ds. studenckich jest mgr Teresa Łobaczewska, sekretarzem dziekana pani Alina Adamczyk, a kierownikiem biblioteki Wydziału Architektury mgr inż. arch. Ewa Kaczyńska.

Cd. w następnym numerze

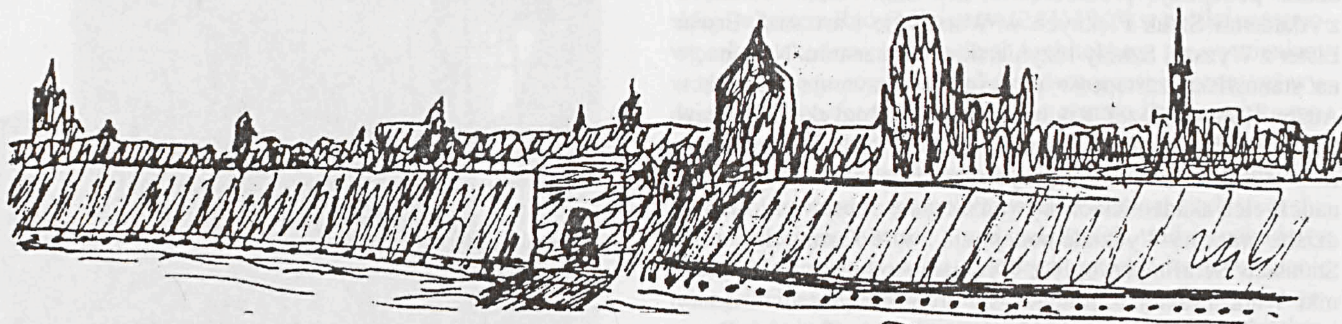
Wiesław Anders
Wydział Architektury



Prof. Feliks Markowski w swoim gabinecie. Zdjęcie ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej



Prof. Franciszek Otto w 90-lecie swych urodzin z autorem artykułu. Fot. K. Gozdawa-Nocoń



Sylwetka Gdańska od strony Bramy Wyżynnej. Stan z ostatniej dekady XIX wieku według fotografii Gottheila

Nowoczesne wodociągi i kanalizacja Gdańska

Stary, piękny Gdańsk... to nie tylko pusta nazwa, ale gdy na początku drugiej połowy minionego stulecia odwiedził nasze miasto Anglik inżynier Latham, nie było to takie jednoznaczne. Obok niepowtarzalnego piękna architektury rzucał się w oczy fatalny stan sanitarny miasta. Miasta, które jeszcze w XIV wieku, mniej więcej równocześnie z Krakowem uzyskało nowoczesne, jak na owe lata, wodociągi pracujące w systemie dualnym (woda pitna ujmowana z Potoku Siedlickiego, lub - jak to mówią inne źródła - z Nowej Raduni, doprowadzana do warsztatów woda przemysłowa z Nowej Raduni). Równocześnie zadbano o odprowadzanie ścieków - zgodnie z ówczesnymi standardami trafiały one bezpośrednio do jednego z koryt Motławy lub (na Starym Mieście) do Raduni. Woda nie była przed spożyciem filtrowana, a ścieki oczyszczane... stan ten być może odpowiadał XIV-wiecznym pojęciom o higienie, jednak trwał bardzo długo, bo aż do drugiej połowy XIX wieku. Nie można się więc dziwić, że tylko w roku 1831 w samym Gdańsku zachorowało na cholerę niemal 1,5 tys. osób, z czego zmarł ponad 1,0 tys. osób. Stąd w pracy Glińskiego poświęconej ludziom XIX-wiecznego Gdańska stosunkowo wiele miejsca poświęcono lekarzom walczącym z epidemiami, takim jak bracia Dann, Gnuschke, Götz, Liévin.

Wiek XIX to jedna z najbardziej interesujących epok - z jednej strony to bardzo szybki rozwój techniki i urbanizacji, z drugiej zaś bardzo wyraźnie nie nadążający za nimi niski poziom oświaty sanitarnej. W tej sytuacji nie może dziwić wzrost aktywności środowisk lekarskich. Nie jest przypadkiem, że do kampanii uświadamiającej włączyły się takie wybitne osobistości, jak Virchow. W Gdańsku do czołowych pionierów trzeba tu zaliczyć doktora Liévina, któremu udało się doprowadzić do urzeczywistnienia projektów. Nie jest również przypadkiem to, że w 1860 roku niemieckie Ministerstwo Handlu skierowało na staż do przodującej wówczas w zakresie techniki sanitarnej Anglii - swojego referenta budowlanego radcę Wiebego. Człowieka, który obok wielostronnego przygotowania zawodowego wykazał się wcześniej wielką energią, m.in. kierując rozbudową linii kolejowych. Wraz z Wiebem udali się w podróż Hobrecht i Veitmeyer, którzy już wkrótce dali się poznać jako wybitni twórcy wodociągów i kanalizacji. Pokłosiem podróży stał się raport, będący programem kanalizacji Berlina.

W Gdańsku już wkrótce po tym fakcie nastąpiły znaczące zmiany. Na stanowisko nadburmistrza został powołany v.Winter, który pomimo stosunkowo młodego wieku (liczył niespełna 40 lat) dał się poznać jako wybitny organizator, będący m.in. prezydentem berlińskiej policji. Mianowany w końcu 1862 roku, swoje stanowisko objął na początku 1863 r. Współpracując i przyjaźniąc się z Liévinem przystąpił do realizacji jego postulatów, i tak już w 1863 roku przeprowadził z radcą Moorem pierwsze prace studialne, a w tym samym roku radca Kischke wykonał prace geodezyjne na trasie przewodu wodociągowego z Pręgowa do Gdańska. Wynikiem tych prac stał się plan, którego fragment jest do dnia dzisiejszego zachowany w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku. Wkrótce po tym radca Wiebe, współpracując z inżynierami budowlanymi Veitem i Meyerem, sporządził projekt gdańskiej kanalizacji, opublikowany w postaci książki w 1865 roku. Szczegóły techniczne projektu opracował inżynier Latham, przewodniczący londyńskiego Stowarzyszenia Inżynierów .

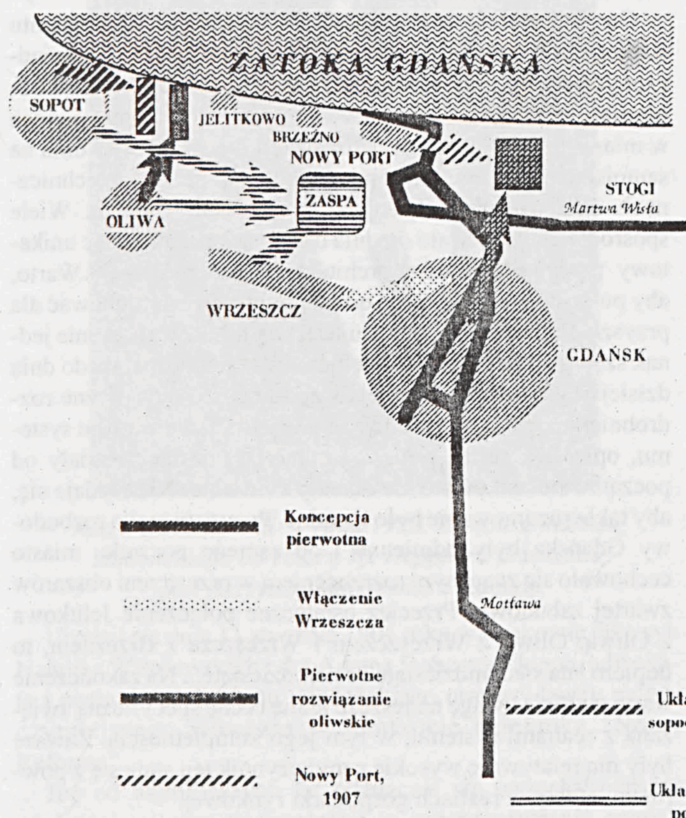
Oczywiście w miarę szybkie przygotowanie dokumentacji nie gwarantowało realizacji inwestycji. Równocześnie ówczesny Gdańsk nie zaliczał się do najbardziej rozwiniętych miast. Pewien atut stanowił forteczny charakter miasta, jednak dość powszechnie uważa się, że podstawową przyczyną szybkiej realizacji inwestycji była postawa nadburmistrza, który w okresie 27-letniego urzędowania wykazał się wręcz wyjątkową skutecznością. Zgodnie z istniejącymi przekazami, rozmowy z wybranym wykonawcą (wówczas berlińską, a już wkrótce gdańską firmą J.&A. Aird), rozpoczęto dla wodociągów w 1868 roku, a dla kanalizacji - w 1869 roku. Trwały one przez okres roku, a więc realizację ujęcia drenarskiego rozpoczęto w roku 1869, a do robót sieciowych przystąpiono w latach 1870-1871. Oczyszczalnię ścieków na Stogach zaczęto realizować w 1872 roku, aczkolwiek z góry trzeba się zastrzec, że podane wyżej daty w różnych pracach źródłowych mogą się różnić od siebie. Nie wdając się tu w szczegółową analizę tego zagadnienia, trzeba podkreślić dużą odwagę tak ze strony miasta, jak też wykonawcy tego jeszcze wówczas nietypowego zlecenia. Ówczesna sytuacja zewnętrzna nie sprzyjała realizacji inwestycji komunalnych. Toczyły się działania wojenne i dla władz miejskich wygodniejsze mogło być po prostu odłożenie sprawy. Niezależnie jednak od takich lub innych uwag, w odniesieniu do pierwszej współczesnej gdańskiej inwestycji wodociągowo-kanalizacyjnej trzeba podkreślić to, że:

- prace wstępne były prowadzone wieloetapowo i starannie,
- stosunkowo długi czas (około roku) zajęły rokowania kontraktowe,
- ostateczna realizacja obiektów była bardzo szybka.

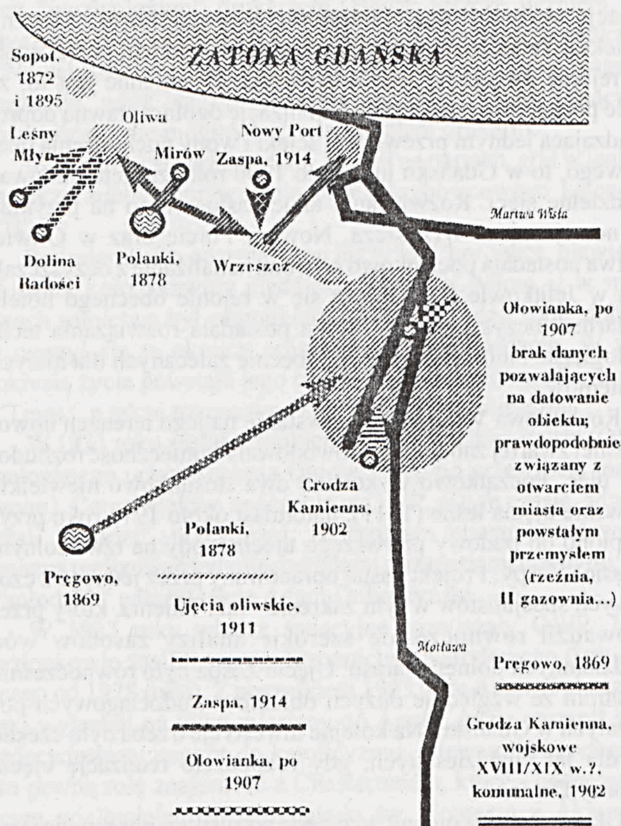
Ostatecznie na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia powstał miejski system wodociągowo-kanalizacyjny opierający się na ujęciu wód podziemnych w Pręgowie. Woda dopływała do miasta przez zbiornik w Oruni i była rozprowadzana siecią przewodów po ówcześnie zamkniętym w systemie fortyfikacji obszarze zwartej zabudowy. Z kolei powstające ścieki spływały do przepompowni znajdującej się na wyspie Ołowianka, skąd były przetłaczane na pola filtracyjne na Stogach. System odwadniający pól przejmował ścieki oczyszczone i doprowadzał je do wylotu w rejonie obecnego Kanału Kaszubskiego. Podobnie jak w przypadku wodociągów, obsługiwany teren był ograniczony systemem fortyfikacji. Obok zwartej zabudowy miejskiej włączono do kanalizacji jedynie najbliższe przedmieścia, takie jak Peterszawa (Zaroślak), Biskupią Górkę i ograniczoną część Nowych Ogrodów. Istniejący od około 100 lat i nabierający coraz większego znaczenia Nowy Port chwilowo pozostawał poza zasięgiem systemu centralnego. Trzeba podkreślić jakość XIX-wiecznego rzemiosła: starannie wykonane elementy pierwotnego systemu są nadal eksploatowane (nie jest przypadkiem fakt, że około 20% gdańskiego systemu sieciowego liczy sobie ponad 100 lat). Elementy wyłączone z eksploatacji w wyniku zmian systemowych nadal zwracają uwagę, stanowiąc unikatowe przykłady pierwszej architektury przemysłowej w tej branży.

Działając w sytuacji ograniczonych możliwości technicznych i widząc potrzebę zaopatrzenia w wodę dzielnicy Nowy Port oraz Oliwy, już w 1878 roku sięgnięto ponownie po zasoby wód podziemnych, tworząc kolejny zakład wodociągowy Polanki. Zakład ten zostanie w przyszłości rozbudowany o studnie (nie istniejący obecnie podzakład Mirów). Woda z Polanek kierowana była w dwóch kierunkach - wzdłuż obecnej ul.Polanki do Oliwy oraz wzdłuż obecnej ul.Grunwaldzkiej, poprzez nie istniejący jeszcze Wrzeszcz, do Nowego Portu. Czy sama obecność przewodu wodociągowego nie stała się dla Wrzeszcza czynnikiem miastotwórczym? W każdym bądź razie już po kilku latach zaczęła się szybka zabudowa tej dzielnicy, natomiast jakby zapomniano o początkowo bardzo ważnej Oruni. Z początkiem Wrzeszcza wiąże się również kolejna inwestycja w zakresie kanalizacji - wzdłuż obecnej al. Zwycięstwa ułożono kolektor przyłączający starszą część Wrzeszcza do przepompowni Ołowianka.

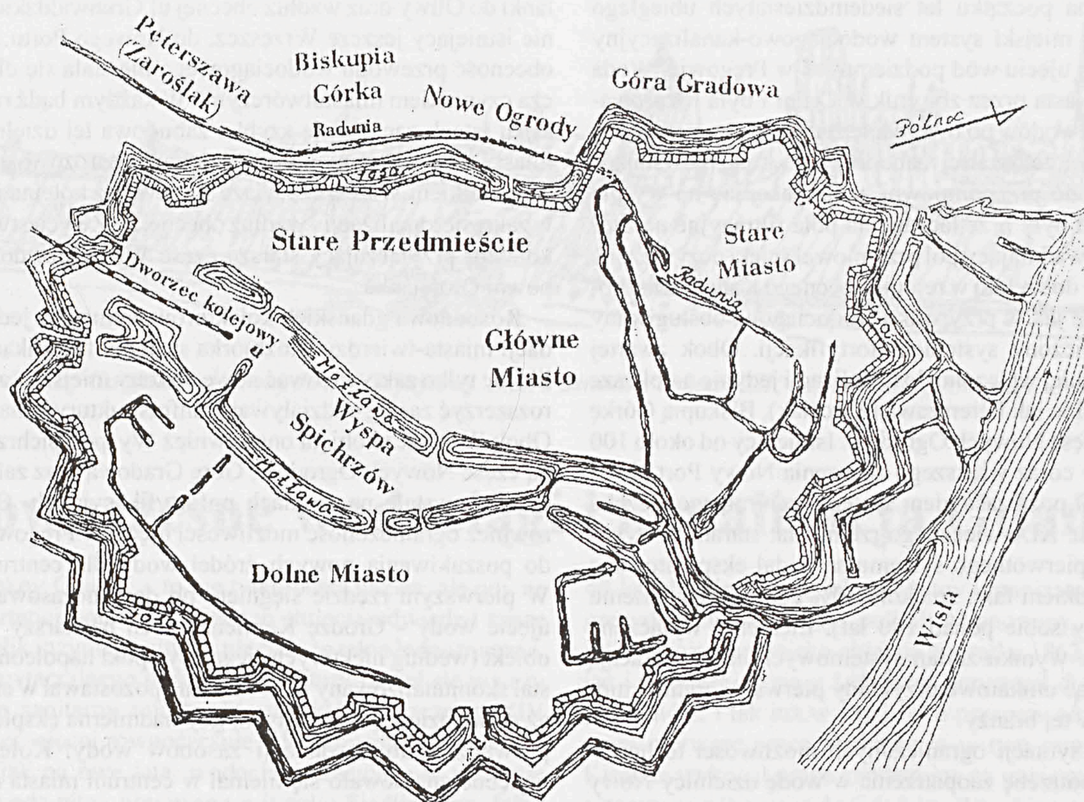
Rozbudowa gdańskich kolektorów wymagała jednak likwidacji miasta-twierdzy. Rozbiórka systemu fortyfikacji pozwoliła nie tylko zaktywizować nowe obszary miejskie, ale również rozszerzyć zasięg oddziaływania infrastruktury kanalizacyjnej. Obok Wrzeszcza objęła ona również Wyspę Spichrzów, kolejną część Nowych Ogrodów, Górę Gradową oraz zakłady i budynki powstałe na terenach pofortyfikacyjnych. Oczywiście również ograniczoność możliwości ujęcia w Pręgowie zmusiła do poszukiwania nowych źródeł wody dla centrum miasta. W pierwszym rzędzie sięgnięto po dotychczasowe forteczne ujęcie wody - Grodzę Kamienną. Ten najstarszy w mieście obiekt (według niektórych sięgający epoki napoleońskiej?) został skomunalizowany w 1902 roku i pozostawał w eksploatacji aż do lat dziewięćdziesiątych, gdy nadmierna eksploatacja doprowadziła do dewastacji zasobów wody. Kolejne ujęcie wgłębne znajdowało się niemal w centrum miasta na Wyspie Ołowianka, obecnie na jego miejscu znajduje się ujęcie eksploatowane przez elektrociepłownię. Bardzo interesująca jest lokalizacja tego ujęcia w bezpośrednim sąsiedztwie stosunkowo dużych odbiorców wody- m.in. elektrowni, nowej gazowni oraz rzeźni.



Schemat gdańskiego systemu kanalizacyjnego w początkowym okresie istnienia, etapy rozwoju przed 1939 r.



Etapy rozwoju wodociągów gdańskiech przed 1939 r.



Plan zwartej zabudowy Gdańska w połowie XIX wieku

Oczywiście modernizowano również pozostałe elementy systemu. Przyłączenie części kanalizacji Wrzeszcza wymusiło rozbudowę pól irygacyjnych (1904 r.). W 1907 roku przyłączono bezpośrednio do nich przez przepompownię Swojską kanalizację wybudowaną na terenie Nowego Portu. Tłoczny kolektor kanalizacyjny przeprowadzono syfonem przez Wisłę w rejonie ówczesnej wsi Wisłoujście. Znamienne jest to, że o ile początkowo stosowano kanalizację ogólnospławną odprowadzającą jednym przewodem ścieki i wody pochodzenia opadowego, to w Gdańsku już około 1900 roku zaczęto budować oddzielne sieci. Rozwiązanie takie zastosowano na przykład w nowej części Wrzeszcza, Nowym Porcie oraz w Oliwie. Oliwa posiadała początkowo odrębną kanalizację z oczyszczalnią w Jelitkowie. Znajdująca się w rejonie obecnego hotelu "Marina" oczyszczalnia oliwska posiadała rozwiązania technologiczne bardzo zbliżone do obecnie zalecanych dla małych systemów.

Rozbudowa Wrzeszcza i powstanie na jego terenach nowoczesnej zwartej zabudowy spowodowały konieczność rozbudowy ujęć. Początkowo wykonano dwa stosunkowo niewielkie oliwskie ujęcia leśne (1911), natomiast około 1914 roku przystąpiono do budowy pierwszego ujęcia wody na tzw. dolnym tarasie - Zaspy. Projekt został opracowany przez jednego z czołowych specjalistów w tym zakresie - inż. Thiema, który przeprowadził równocześnie szerokie analizy zasobów wód podziemnych dolnego tarasu. Ujęcie Zaspa było równocześnie ostatnim ze względnie dużych obiektów wodociągowych powstałych w Gdańsku. Na kolejne inwestycje trzeba było czekać aż dla lat pięćdziesiątych, gdy rozpoczęto realizację ujęcia Czarny Dwór.

Okres międzywojenny, to przede wszystkim inwestycje strategiczne w zakresie kanalizacji. Wykonana na początku lat trzydziestych duża (przeznaczona dla 125 tys. mieszkańców) oczyszczalnia mechaniczno-biologiczna Zaspa pozwoliła na integrację kanalizacji Oliwy, Sopotu i części Wrzeszcza. Oczyszczalnia oliwska i sąsiadujące z nią sopockie pola irygacyjne zostały zlikwidowane jako element zakłócający naturalny nadmorski ciąg spacerowy Sopot-Jelikowo.

Gdański system wodociągowo-kanalizacyjny od momentu swojego powstania charakteryzował się kompletnością świadczonych usług, przy równoczesnym dość znacznym rozdrobnieniu obiektów. Systematyczna rozbudowa postępująca w miarę rozwoju procesów urbanizacji i techniki pozwoliła na samoistne powstanie interesującej kolekcji urządzeń technicznych oraz rozwiązań architektoniczno-budowlanych. Wiele spośród nich przetrwało do dnia dzisiejszego, stanowiąc unikatowy przegląd obiektów architektury przemysłowej. Warto, aby po dostosowaniu ich do odmiennych potrzeb zachować dla przyszłych pokoleń te interesujące zabytki. Równocześnie jednak szereg spośród starych elementów systemu spełnia do dnia dzisiejszego swoją rolę. Niektórzy sądzą, że specyficzne rozdrobnienie obiektów świadczy o pewnym niedorozwoju systemu, opierając się na tym, że w innych miastach istniały od początku stosunkowo duże obiekty centralne. Nie wydaje się, aby takie rozumowanie było zasadne. Po prostu realia rozbudowy Gdańska były odmienne i od samego początku miasto cechowało się znacznym rozrzuceniem w przestrzeni obszarów zwartej zabudowy. Przecież ostateczne połączenie Jelitkowa z Oliwą, Oliwy z Wrzeszczem i Wrzeszcza z Brzeźnem, to dopiero lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte... Na zakończenie warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę specyficzną związaną z realiami systemu, w tym jego kompletnością. Zawsze były nią relatywnie wysokie ceny: czynnik ten staje się z powrotem istotny w realiach gospodarki rynkowej.

Ziemowit Suligowski
Wydział Inżynierii Środowiska

Inżynier ADAM DOBOSZYŃSKI (1904-1949)

Absolwent Politechniki Wolnego Miasta Gdańska

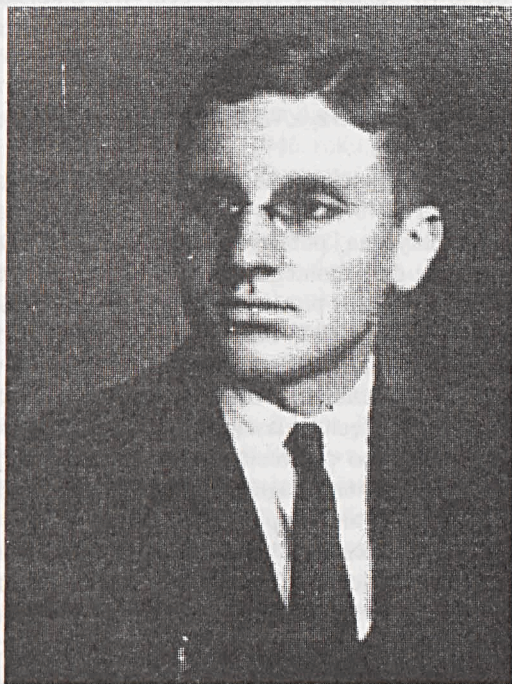
Dnia 5 października 1994 roku w holu Gmachu Głównego PG w ramach uroczystości inaugurujących Jubileuszowy Rok Politechniki Gdańskiej (1904-1945-1994) została odsłonięta Tablica Pamięci Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej z lat 1904-1939, którzy zginęli za Ojczyznę. Jest tam wymienione nazwisko Adama Doboszyńskiego.

Jedną z perfidnych metod walki ustroju komunistycznego z wrogami politycznymi było skazanie na **zapomnienie**.

Dotyczyło to między innymi jednego z najbardziej znanych już w okresie przedwojennym ze swej działalności politycznej studentów i absolwentów Politechniki w Gdańsku - inżyniera Adama Doboszyńskiego.

Autor artykułu, korzystając ze zgromadzonych w swym zbiorze dokumentów (dotyczących działalności organizacji studenckich na Politechnice w Gdańsku), a także z materiałów nadesłanych przez zamieszkałego w Kanadzie siostrzeńca śp. inż. Adama Doboszyńskiego - pana Krzysztofa Malkiewicza - oprócz zarysu biogramu pragnie przybliżyć Czytelnikom związki, jakie łączyły inż. Adama Doboszyńskiego z naszą Uczelnią.

Zarys biogramu inż. Adama Doboszyńskiego



Adam Doboszyński w roku 1920. Zdjęcie z indeksu studenckiego do zbioru W. Heppnera przekazał pan Krzysztof Malkiewicz z Kanady

Urodził się dnia 11 stycznia 1904 roku w Krakowie jako syn Natalii z Wiśniewskich i dra Adama Doboszyńskiego, adwokata i posła do parlamentu wiedeńskiego oraz wydawcy najpoczytniejszego wówczas w Krakowie dziennika "Nowa Reforma".

Już od najmłodszych lat odznaczał się wszechstronnymi zdolnościami oraz wytrwałością w przeprowadzaniu swoich zamierzeń.

Uczęszczał do Szkoły Realnej (gimnazjum matematyczno-przyrodnicze), ale co roku jako "prawatysta" zdawał równolegle egzaminy w gimnazjum klasycznym. Mając 16 lat zdaje w roku 1920 dwie matury, jedną po drugiej, i wstępuje jako ochotnik do krakowskiego pułku artylerii ciężkiej. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej zapisuje się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak już w listopadzie 1920 roku wstępuje na Politechnikę w Gdańsku.

Tuż po uzyskaniu dyplomu (7 listopada 1925 roku, tzn. 70 lat temu) wyjeżdża na półtora roku do Paryża, celem odbycia uzupełniających studiów w Szkole Nauk Politycznych. W Paryżu powstaje jego pierwsza książka "Szlakiem Maltusa", omawiająca sprawy populacyjne.

Po powrocie do kraju odbywa półroczną praktykę inżynierską w firmie Żabiński-Jaskólski z Warszawy przy budowie cementowni w Grodźcu, a następnie - jesienią 1927 roku - rozpoczyna służbę wojskową w krakowskim pułku saperów. Z podchorążówki w Modlinie wychodzi jako prymus z honorową szablą, a resztę służby spędza na budowie mostu na Niemnie w Mikołajewszczyźnie nad granicą sowiecką. Potem prawie po roku odbywa sześciotygodniowe ćwiczenia wojskowe, początkowo jako podchorąży, a następnie jako podporucznik. W roku "powodziowym" kieruje odbudową przez saperów mostu w Poroninie. Na początku czerwca 1936 roku kończy w Modlinie kurs dowódców kompanii.

Od 1928 roku Adam Doboszyński musiał zająć się interesami swego ojca, złożonego już wówczas ciężką chorobą. Przez 3 lata walczy z kryzysem, prowadząc w Warszawie "Drukarnię Literacką", którą jednak w 1930 roku sprzedaje poczytnemu pismu "ABC". Może zainteresuje Czytelników szczegół, że niezależnie od ukończonych studiów Adam Doboszyński był też "wyzwolonym" drukarzem. Będąc jeszcze uczniem, na życzenie ojca praktykował w wolnych chwilach w drukarni "Nowej Reformy"; później, już w Warszawie, zdał wymagany egzamin, gdyż inaczej - według ówcześnie obowiązujących przepisów - nie mógłby być właścicielem drukarni.

Interesował się też sportem. Jeździł na nartach, grał w tenisa, a także zdobył uprawnienia pilota szybowcowego kategorii "B".

Po śmierci ojca pozostały mu już tylko Chorowice, niewielki folwark koło Skawiny niedaleko Krakowa. Mimo iż w sprawach rolnictwa był samoukiem, to jednak radził sobie dobrze i cieszył się w okolicy opinią dobrego gospodarza. W tym okresie życia powstaje jego powieść "Słowo ciężarne" i sztuka "Trans", a także rozpoczyna się działalność polityczna.

W 1931 roku został członkiem Obozu Wielkiej Polski (OWP założonego przez Romana Dmowskiego po przewrocie majowym). Coraz większe znaczenie w OWP, w tym czasie, zdobywali "młodzi", przekonani, że program obozu narodowego można realizować jedynie metodami pozaparlamentarnymi. Do "młodych" należał także Adam Doboszyński.

W 1933 roku władze sanacyjne rozwiązały OWP. Jego członkowie zasilili szeregi Stronnictwa Narodowego (istniejącego od 1928 roku). Z początkiem 1933 roku Adam Doboszyński wyjechał na kilka miesięcy do Anglii, gdzie nastąpił jego zdecydowany nawrót do katolicyzmu. Niewątpliwie odegrała tu pewną rolę znajomość z Chestertonem, który - będąc gorącym wielbicielem światopoglądu św. Tomasza z Akwinu - potrafił ten entuzjazm wszczepić także i Adamowi Doboszyńskiemu. Nie bez wpływu na wewnętrzne przeobrażenie A. Doboszyńskiego pozostał fakt, iż przez cały czas swego pobytu w Anglii mieszkał u proboszcza Beaconsfield (willowego przed-

mieścia Londynu). Podziwiał tam poziom intelektualny i moralny księży katolickich i ścisłe współżycie całej społeczności parafialnej. W tym czasie przetłumaczył też książkę Chestertona "A Short History of England", a także napisał książkę poświęconą jego pamięci "The Economics of Charity".

Po powrocie z Anglii zorganizował przedsiębiorstwo budowlane i przez cały rok wykonywał szereg robót dla firmy "Solway" w Borku Fałęckim i Pychowicach. Chociaż powierzone sobie prace wykonywał bez zarzutu, jednak ze względu na to, iż na budowach ośmielał się zatrudniać członków Stronnictwa Narodowego, po osobistej interwencji starosty (przedstawiciela sanacji) stracił zlecenia i został zmuszony do zlikwidowania przedsiębiorstwa.

Adam Doboszyński powrócił do czynnej działalności politycznej, dając się poznać jako doskonały organizator i świetny mówca. W tym okresie wydaje "Gospodarkę Narodową" przyjętą entuzjastycznie przez "młodych" Stronnictwa Narodowego. Wyrobiła ona wielką popularność autorowi i spowodowała, że na zaproszenie zainteresowanych ośrodków z całej Polski (Poznań, Warszawa, Wilno, Lwów, Bielsko i inne) jeździł z programowymi odczytami na najbardziej - w tym czasie - aktualne tematy.

Dnia 15 sierpnia 1935 roku organizuje głośną pielgrzymkę na Kalwarię Zebrzydowską. Po raz pierwszy zostaje wtedy odmówiona modlitwa, ułożona przez niego, "O Wielką Polskę". Modlitwa ta rozpowszechniła się później w całej Polsce.



Adam Doboszyński w 1936 r.
Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera

Najbardziej znaną - do 1939 roku - akcją kierowaną przez Adama Doboszyńskiego była "wyprawa myślenicka" w dniu 23 czerwca 1936 roku. W jej wyniku, w warunkach trudności ekonomicznych kraju i spontanicznej ochoty na znalezienie winnego tego stanu rzeczy, narodowcy (członkowie SD) zyskali duży poklask społeczny. Świadczy o tym przebieg rozpraw sądowych przeciwko A. Doboszyńskiemu. Na pierwszej rozprawie, w Warszawie, ława przysięgłych nie dopatrzyła się winy oskarżonego i zapadł wyrok uniewinniający. Wobec sprzeciwu prokuratora A. Doboszyński pozostawał do lutego 1938 roku w więzieniu. Tymczasem zmieniono ustawę znosząc sądy przysięgłych (w kuluarach sądowych ustawę tę nazywano "Lex Doboszyński"). W lutym 1938 roku odbyła się następna rozprawa we Lwowie. Otrzymał wówczas wyrok skazujący. Późną jesienią 1938 roku odbyła się trzecia, zaoczna, rozprawa przed Sądem Apelacyjnym. Adama Doboszyńskiego uznano winnym i skazano na trzy i pół roku więzienia (z czego już dwa i pół roku odsiedział). Wkrótce udzielono mu półrocznego urlopu zdrowotnego, przedłużonego potem o miesiąc. Dnia 11 września 1939 roku miał wrócić do więzienia.

Urlopowany Adam Doboszyński, po wyjściu z więzienia w Siedlcach dnia 28 lutego 1939 roku, już w marcu uznany został za "obrońcę praw narodowych Polaków" i dokooptowany do Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego. Przegrał jednak w wyborach na prezesa Komitetu Głównego z Tadeuszem Bieleckim - przywódcą drugiej frakcji "młodych" - skłonnym do elastycznych działań taktycznych i rozmów z przedstawicielami obozu rządowego (sanacja).

Wybuch wojny zastał Adama Doboszyńskiego w majątku rodzinnym w Chorowicach. Dnia 2 września 1939 roku zgłasza się do wojska. Po zakończeniu kampanii wrześniowej (w czasie walk został ranny) dociera przez "zieloną granicę" do Budapesztu., a stamtąd do Francji, do tworzącej się tam armii polskiej.

Adam Doboszyński, przeciwnik rządów przedwrześniowych, odmówił udziału w rządzie gen. Wł. Sikorskiego na stanowisku ministra informacji i propagandy. Podjął decyzję pozostania w wojsku, poszedł na front i awansował do stopnia porucznika. Za udział w działaniach wojennych we Francji otrzymał trzykrotnie Krzyż Walecznych i francuskie oznaczenie Croix de Guerre.

Po kapitulacji Francji, po wielu przygodach, przedostaje się w październiku 1940 roku do Anglii. Tu od razu podejmuje działalność polityczną i publicystyczną. Drukuje między innymi głośny "List do Antoniego Słonimskiego". Konsekwencją "Listu" był podniesiony przez prasę brytyjską zarzut antysemityzmu i decyzja gen. Wł. Sikorskiego o internowaniu por. A. Doboszyńskiego na wyspie Bute w Szkocji, gdzie w specjalnym obozie umieszczani byli oficerowie polscy obciążeni politycznie. Po dziewięciu miesiącach, w styczniu 1942 roku, opuszcza wyspę i po powrocie do Londynu przystępuje do organizowania Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego, a także redaguje podziemne pismo "Walka".

Gdy na tle stosunku do układu z rządem rosyjskim dochodzi do rozłamu w polskiej opinii publicznej, zwraca się do Prezydenta W. Raczkiewicza o udzielenie gen. Wł. Sikorskiemu dymisji i oddanie władzy gen. K. Sosnkowskiemu. Doprowadza także do opublikowania noty rządu sowieckiego z dnia 15 stycznia 1943 roku, której tekst - na skutek działań gen. Wł. Sikorskiego (przy pomocy angielskiej cenzury) - nie miał się ukazać. Skazano wówczas A. Doboszyńskiego na 7 tygodni więzienia wojskowego. Ostatecznie w kwietniu 1943 roku por. A. Doboszyński zostaje zwolniony z wojska i w ten sposób nie dochodzi do procesu, który nie był na rękę gen. Wł. Sikorskiemu.

Adam Doboszyński, z bliskimi mu ideowo ludźmi, organizuje w tym czasie Pokolenie Polski Niepodległej. Cały czas publikuje. Między innymi, w wydawanym we Włoszech dwutygodniku II Korpusu "W imię Boże" zamieszcza artykuł pt.: "Czy katolicyzm prowadzi narody do upadku". W pracach swych wskazuje na kompleksy narodowe Polaków i piętnuje



Adam Doboszyński w 1949 r.
Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera

tych, którzy - wyrzekając na polskie przywary i rzeczywistość - wyciągają wniosek, że trzeba się urządzić gdzieś indziej.

Najgłośniejszym z jego wojennych artykułów była "Ekonomia krwi". Adam Doboszyński opuszcza Anglię w marcu 1946 roku. Odwiedza politycznych przyjaciół w Belgii, Francji, Włoszech i Niemczech.

Przygotowania do powrotu do Polski - pisze w tym czasie swą ostatnią książkę pt. "Studia polityczne" - trwają do końca 1946 roku.

Do Polski - granicę przekroczył nielegalnie w okolicy Cieszyna - wrócił 23 grudnia 1946 roku. Używając nazwiska "profesor Więcek" prowadził rozmowy na temat przygotowania porozumienia grup katolicko-narodowych. Docierał do wielu działaczy Stronnictwa Narodowego, którzy potem zapłacili za to - w najlepszym przypadku - wieloletnimi wyrokami. Adam Doboszyński, niepomny swej charakterystycznej i dosyć znanej sylwetki, nie zachowywał elementarnych zasad konspiracji. Poczynania jego były przez ówczesne władze prawdopodobnie od początku śledzone (UB), i gdy stało się jasne, że może "zniknąć w lesie", został dnia 3 lipca 1947 roku w Poznaniu aresztowany. Po dwóch latach śledztwa, w czerwcu 1949 roku postawiono go w stan oskarżenia. Czytając dzisiaj stenogram, wydany w formie książki "Proces Adama Doboszyńskiego" (KiW, Warszawa, 1949), mający zresztą pominięte znaczne fragmenty rozprawy, odnosi się wrażenie, że był to proces nie tylko przeciwko A. Doboszyńskiemu, lecz także przeciw całemu obozowi narodowemu, a nawet całej Polsce przedwrześniowej.



Proces Adama Doboszyńskiego 1949 r. (oskarżony stoi).
Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera

Nie ulega wątpliwości, że tym, co spowodowało wydanie wyroku śmierci w imieniu ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej (a nie PRL-u, jak napisano na Tablicy Pamięci w PG) przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie dnia 11 lipca 1949 roku, były głoszone przez Adama Doboszyńskiego poglądy, którym do końca pozostał wierny i których nigdy się nie wyparł.

Adam Doboszyński został zrehabilitowany przez Sąd Najwyższy Rzeczpospolitej Polski dnia 26 kwietnia 1989 roku.

Nie było moim zamiarem przy opracowywaniu powyższego tekstu ustosunkowywanie się do poglądów politycznych Adama Doboszyńskiego.

Kierując się wskazówkami siostrzeńca A.Doboszyńskiego, pana Krzysztofa Malkiewicza z Kanady, oparłem się na "Życiorysie A. Doboszyńskiego z roku 1936" (udostępnionym mi do mego zbioru) oraz na zaleconym mi opracowaniu Jacka Majchrowskiego pt. "Adam Doboszyński" (Tygodnik Powszechny nr 16, z dnia 15.XI.1989). Uwzględniłem ponadto artykuł Jana Żaryna "Marsz Doboszyńskiego" (Wyd.TROPY1993, Karta 11).

ADAM DOBOSZYŃSKI - działalność w polskich organizacjach studenckich na Politechnice Wolnego Miasta Gdańska

Jak podaje Bronisław Bukowski (profesor Politechniki Gdańskiej) w swej pracy "Szkic historyczny polskiej korporacji akademickiej ZAG WISŁA w Gdańsku od semestru zimowego 1904 do semestru letniego 1921 roku" wydanej w Warszawie (1927):

"... członkowie Związku Akademików Gdańskich WISŁA na Zjeździe w dniach 28-29 czerwca 1921 roku podjęli uchwały:

a) ZAG WISŁA jest korporacją, która przyjmuje członków według własnego wyboru,

b) organizuje się "Bratnią Pomoc" jako stowarzyszenie mające za zadanie skupić wszystkich studiujących Polaków. Ma mieć charakter samopomocowy i reprezentować (docelowo, po zarejestrowaniu w Senacie Uczelni) interesy swych członków wobec władz."

Początkowo nowo powstała "Bratnia Pomoc" nie była zarejestrowana w Senacie Uczelni. Prezesował wówczas N. Chudziński (1921-1922).

Działała też w tym czasie Komisja Organizacyjna "Bratniej Pomocy" w składzie: przewodniczący - Adam Doboszyński, członkowie - Bronisław Bukowski, N. Chudziński i N. Meyer. Po głośnych wówczas wydarzeniach (pisałem na ten temat w "Piśmie PG" Nr 5(16)/95; maj 1995) w końcu 1922 roku "Bratnia Pomoc" została zalegalizowana. Po urzędowym uznaniu obu organizacji (Deutsche Studenterischsft Danzig oraz "Bratnia Pomoc") nastąpiło trwałe rozdzielenie między Polakami i Niemcami w organizacjach reprezentujących studentów wobec władz Uczelni. Nadmienić należy, że obywatele polscy narodowości ukraińskiej i żydowskiej należeli w zdecydowanej większości do organizacji niemieckiej.

Działalność Adama Doboszyńskiego - jako pierwszego Prezesa zalegalizowanej "Bratniej Pomocy" zaowocowała opracowaniem niezbędnych dokumentów organizacyjnych, a także przejęciem i oddaniem do użytku polskiego domu akademickiego przy ul. Heeresanger 11 (obecnie ul. Legionów) w Gdańsku-Wrzeszczu.

Po upływie rocznej kadencji na stanowisku prezesa "Bratniej Pomocy" Adam Doboszyński koncentruje się na pracy w korporacji akademickiej K! ZAG WISŁA. Przygotowuje między innymi dokumentację niezbędną do przyjęcia do ogólnopolskiego Związku Polskich Korporacji Akademickich (ZPKA). Oto pismo skierowane do mojej korporacji K! MAGNA POLONIA-Poznań (wówczas K! POLONIA), a zamieszczone w Księdze Pamiątkowej K! MAGNA POLONIA 1920-13. III-1930".

Korporacja "Z.A.G. WISŁA" Gdańsk-Wrzeszcz,
dnia 12,11.1922
Ldz. 114/22

Do
Szan. Konwentu korporacji "Polonia"
w Poznaniu

Za pomoc ofiarowaną nam przez Szan. Kolegów przesyłamy serdeczne podziękowanie. Niestety nie jest nam możliwem wysłanie w myśl propozycji Szan. Kolegów delegatów do Poznania, przeto zwracamy się do Szan. Kolegów z uprzejmą prośbą, by zechcieli nam łaskawie przesłać regulamin giermków i inne regulaminy, które potrzebujemy celem uzupełnienia statutów naszej Korporacji. W nadziei, iż Szan. Koledzy nie odmówią naszej prośbie, łączymy koleżeńskie pozdrowienie

Sekretarz Henryk Thomas Prezes Adam Doboszyński"

W ten sposób, po spełnieniu wszelkich wymogów organizacyjnych, Adam Doboszyński przysłużył się w zasadniczy sposób sprawie przyjęcia K! ZAG WISŁA do Związku Polskich Korporacji Akademickich w semestrze letnim 1923 roku. Wysoko oceniając pracę korporantów gdańskich przyznano K! ZAG WISŁA tzw. "prawo starszeństwa korporacyjnego" od 1913 roku, tj. siódme miejsce na ponad 100 korporacji należących do ZPKA.

W okresie studiów w Gdańsku Adama Doboszyńskiego zawarty został dnia 17 maja 1924 roku kartel (umowa o współpracy) z korporacją K! BALTIA (Poznań), której Filistrem Honorowym był gen. Józef Haller (p. mój artykuł -"Pismo PG" Nr 7 (18)/95).

Dnia 29 czerwca 1924 roku - w czasie dorocznego Zjazdu K! ZAG WISŁA utworzono Związek Filistrów, do którego przyłączyło się Koło Karlsruheńczyków, tj. polskich absolwentów Politechniki w Karlsruhe. Adam Doboszyński wykazał w tej sprawie dużą aktywność.

Adam Doboszyński wielokrotnie reprezentował gdańskie środowisko studentów-Polaków na różnych zjazdach, i tak na przykład:

- przewodniczył gdańskiej delegacji polskich studentów na IV Zjazd Ogólnoakademicki w Wilnie (1925);
- uczestniczył w V Zjeździe ZPKA (7-11 maja 1925) w Warszawie. Na zakończenie Zjazdu na komerszu (uroczyste spotkanie korporantów) wygłosił przemówienie z aplauzem przyjęte przez zebranych;
- brał żywy udział w życiu akademickim w charakterze eksperta od spraw gdańskich;
- wiele publikował w polskiej prasie korporacyjnej (np. artykuł pt. " Ogólna sytuacja młodzieży akademickie j w Gdańsku" (" Wiadomości Korporacyjne", Nr 8;1925);
- uczestniczył w Zjazdach Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C.I.E.) w 1924 roku w Warszawie, w 1928 roku



Die Technische Hochschule
der Freien Stadt Danzig
erteilt durch diese Urkunde Herrn

Adam Doboszynski

aus Krakau

den Grad eines

Diplom-Ingenieurs

nachdem er die Diplom-Hauptprüfung der Abteilung für

Bauingenieurwesen

gemäß der Diplom-Prüfungsordnung vom 9. 8. 1922
in der Richtung für

Eisenbetonbau

abgelegt und in der Hauptprüfung das Gesamturteil

„gut bestanden"

erhalten hat.

Danzig-Langfuhr, den 7. November 1925.

Der Rektor



Der Abteilungsvorsteher

Dyplom Adama Doboszyńskiego do zbiorów W. Heppnera przekazał pan Krzysztof Malkiewicz z Kanady

w Paryżu i w 1929 roku w Budapeszcie. Udział w 1930 roku w Zjeździe w Brukseli uniemożliwiło mu Ministerstwo Spraw Zagranicznych, odmawiając ulgowego paszportu. Nadmienić należy, że Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej od początku, tj. od 1915 roku, reprezentował w C.I.E. całą Polskę i Gdańsk;

- w 1931 roku Adam Doboszyński wziął udział w Zjeździe Związków Akademickich Państw Bałtyckich w Helsinkach. Odwiedził przy okazji Łotwę i Estonię;
- w czasie obrad IV Rady Naczelnej Związku Polskich Korporacji Akademickich (19-21 stycznia w Cieszynie) nadano Adamowi Doboszyńskiemu godność Kawalera Dyplomu Zasługi i Złotej Odznaki ZPKA. Otrzymał je jako jedyny student-korporant z Gdańska, spośród ustalonej do tej pory liczby około 500 członków polskich korporacji akademickich studiujących na Politechnice Wolnego Miasta Gdańska;
- nazwisko Adama Doboszyńskiego występuje we wszystkich "Listach członków Związku Filistrów K! ZAG WISŁA jakie posiadam w swym zbiorze dokumentów dotyczących gdańskiego środowiska akademickiego, a także w wielu dokumentach jakie podałem w artykule " Pisząc o korporacjach" (czasopismo " Z HISTORII PG !!! " Nr 3; maj 1995)

Wojciech Heppner
Klub Seniora Politechniki Gdańskiej
Filister h.c. K! MAGNA POLONIA- Poznań

Władysława Lama widzenie architektury

Okres między dniem urodzin - 28 września 1893 r. a 1 stycznia 1984, rokiem śmierci Władysława Lama - to lata wzrastania, dojrzewania oraz działalności artystycznej i dydaktycznej tego wybitnego artysty-malarza oraz teoretyka sztuki, który zdążył swymi refleksjami na temat twórczości podzielić się z czytelnikiem. Bo Lam nie tylko uczył innych, ale także sam ciągle doświadczał nowych olśnień zmieniającego się otoczenia. I pisał [1].

Był niezwykle wrażliwy na świat zewnętrzny - ten odbierany zmysłami artysty - na samą naturę i na układy form w ten świat przyrody wpisane przez człowieka. Po prostu na architekturę. Analizował swoje wrażenia oglądając dzieła innych malarzy, tak współczesnych, jak również zawieszone w muzeach obrazy dawnych mistrzów.

Lam wzrastał w świecie swego najbliższego otoczenia, rozciągającego się między Konjicem - miasteczkiem nad Neretwą w sercu dalekiej Hercegowiny, gdzie się urodził, a Gdańskiem - gdzie zakończył swoje bujne życie. To zmienne w swych formach i niezmiernie bogate otoczenie ukształtowało u tego utalentowanego artysty wizualną pamięć.

W jego wspomnieniach przebija wyraziście zarysowany koloryt i forma zapamiętanych obrazów. Ale głównie ich zmienność. Pamięta dom swego dzieciństwa "...z galeryjką na piętrze, wspartą na drewnianych podporach", a przed nim dziedziniec, mur, studzienka, brama i ulica. Na drewnianym słupie przy bramie zawieszona naftowa latarnia. Samo miasteczko mieniło się "...na tle zieleni mozaiką czerwonych i szarych dachów, ponad którymi góruje meczet ze smukłym minaretem. Osiedle przecina Neretwa wijąca się jak szmaragdowa wstęga. W dali już tylko blade, fioletowe górskie szczyty." Ale oprócz kształtów, barw, pamięć zarejestrowała dźwięki, jak szum rozkołysanych zegarów u zegarmistrza "dzwonienie, nawoływanie kukiełek", albo studzienkę "szemrzącą bez ustanku niezrozumiałe treści".

Przeniesienie ojca z całą rodziną do powiatowego miasta Bośni - Żepcza - do drewnianego domu z werandą i ogrodem, który "z tysiącem przeróżnych zjawisk, budził największy podziw. Każde drzewo, kwiat czy kamień zdawał się mówić



Park piniowy, drzeworyt 24,8x19 cm, 1926 r., wł. Muzeum Narodowego w Poznaniu

w jakiś sposób o swym istnieniu, i choć nie zawsze było to zrozumiałe, łączyła mnie z tym wszystkim niewidzialna więź." Nowe otoczenie, nowe wrażenia... Dostrzegał inne zjawiska architektury "...białe domki z zakratowanymi okienkami od strony ulicy, z dużymi drewnianymi bramami, tworzyły ściany ulic i uliczek, biegnących w różnych kierunkach". Wśród nich otwierał się obszerny rynek... tak opisuje Lam drugie miejsce dziecinnego otoczenia.



Profesor Władysław Lam

Po sześciu latach mieszkania w Żepczu, rodzina Lamów przenosi się do Sarajewa.

Tam nowe wrażenia zadziwiały Władysława. "Stare zaułki przypominały inne światy, ale w nowych dzielnicach śródmieścia okazałe, wielopiętrowe budynki i pałace z dużymi oknami, ozdobione różnego rodzaju gzymsami i nadbudówkami, mówiły o nowym życiu... Natomiast w starej dzielnicy z olbrzymim meczetem Husref Bega ... wąskie, stare uliczki, pnące się na wzgórza mówiły już tylko o przeszłości."

Sposób nauczania rysunku w szkole, do której uczęszczał, dzięki nauczycielowi Welclowi został radykalnie zmieniony. Zezwalał on na dowolną interpretację ustawionej przez siebie martwej natury, na dowolne poszukiwanie malarskich tematów przedstawianych później przez uczniów do oceny. Wędrówki po okolicach Sarajewa zostały nieoczekiwanie przerwane przeniesieniem ojca do Tuzli na stanowisko dyrektora katastru. "Miasto leży w rozległej dolinie, którą przecina mała rzeczka... Przy głównej ulicy dwupiętrowe domy, ponad nimi iglica minaretu oraz dwie wieże kościelne. Wiele ogrodów. Po zachodniej stronie miasta wiecznie dymiące kopalnie soli". W gimnazjum coraz bardziej rozwijał swoje malarskie aspiracje dzięki Popoviđowi, nauczycielowi rysunków, który był po studiach malarskich w Monachium. Lam pomagał mu przy różnych artystycznych zamówieniach. Sam, co dzień rano, przed lekcjami pogłębiał swoje doświadczenia malarskie w okolicznych plenerach.

Wreszcie udało mu się zdobyć świadectwo maturalne, a ojcu - akt emerytalny. Mogli wreszcie wrócić do rodzinnej Galicji.

Zatrzymali się w Krakowie, gdzie Władysław rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni Teodora Axentowicza, który nie krępował swobód studenta. Lam był pod urokiem twórczości Wyspiańskiego, później Cezanne'a, i nie pojmował sztywności w zachowaniu rektora uczelni, Jacka Malczewskiego. Praca w zamkniętych pracowniach przyniosła mu nowe doświadczenia.

Nagle runął ten cały świat. Wybuchła wojna. Powołany do wojska, przez cały jej okres przebywał na terenie Węgier. Po powrocie do Krakowa uświadomił sobie bezsens wojny. Dostał nominację na nauczyciela rysunku w Szkole Korpusu Kadetów w Modlinie. Wreszcie zwolniony z wojska, rozpoczął nowe życie cywila już w Poznaniu, ponieważ w pobliskim Wągrowcu



Miasteczko na południu Francji, drzeworyt 24,5x18,5 cm, 1926 r., wł. rodziny

zamieszkali jego rodzice u starszego brata, Bolesława. Brat utonął pewnego dnia w jeziorze Wągrowieckim, pozostawiając całą rodzinę w głębokiej żałobie. Wkrótce zmarł także ojciec.

Władysław pracuje w gimnazjum, ale wszystkie wolne godziny poświęca malarstwu. Nawiązuje nowe znajomości i przyjaźnie - z Leonem Dołżyckim i Erwinem Elsterem. Wiąże się z awangardowym zrzeszeniem "Świt", w ramach którego wystawia swoje prace nie tylko w Poznaniu, ale także w innych miastach Polski. Drukuje recenzje z wystaw, a w 1925 r. swoich 6 drzeworytów z cyklu "Don Quijote" wydaje w formie teki.

Dzięki uzyskanemu stypendium MWRiOP realizuje swoje marzenie i jedzie do Francji. Poznaje wreszcie Paryż, światowe centrum sztuki, gdzie odzyskuje młodzieńcze fascynacje otoczeniem. Pisze: "...oczarowało mnie to cudowne miasto ze wspaniałymi pomnikami kultury i szerokimi arteriami, nad którymi dominuje katedra Notre Dame i Wieża Eiffla". Zwiedzane muzea, wystawy wprowadziły Lama w nowy świat wrażeń, wzrusza się obrazami impresjonistów, podziwia nowy świat stworzony przez obrazy Utrilla, Matissa, Bonnarda... Jedzie na południe Francji, nad Morze Śródziemne. Tam w miasteczkach Saint Paul, Cagnes zostaje zafascynowany układami kształtów, świateł i barw architektury...

Do Poznania wrócił bogatszy w nowe doświadczenia i włączył się w wir wystaw, dyskusji nowych stowarzyszeń. Powstaje poznańska "Plastyka". W 1929 r. na Krajowej Powszechnej Wystawie w Poznaniu zostaje wyróżniony medalem, ale większą radość sprawiła mu wydana dwa lata wcześniej jego pierwsza książka ze wspaniałą szatą graficzną, mimo małego (150 egz.) nakładu, pt. "Rozważania o Sztuce". Jedzie znowu do Francji. Po powrocie jest współorganizatorem kolejnego Stowarzyszenia Artystów Malarzy "Awangarda", której I wystawa ma miejsce w Krakowie w 1930 r. Wiąże się z kolei z krakowskim "Jednorogiem" - Cechem Artystów Plastyków, gdzie znowu wystawia swoje prace. Ale dla Lama to było jeszcze za mało. W 1932 r. jest już związany z kolejnym stowarzyszeniem, tym razem artystów lwowskich, "Nowa Generacja". Ma już za sobą przecież wydane jeszcze w Poznaniu dwie publikacje, poza wymienioną - "Podstawy wiedzy rysunkowej" z 1929 r., i czuje się ekspertem w tej dziedzinie.

Pod koniec 1934 r. przenosi się do Lwowa i obejmuje Katedrę Rysunku i Malarstwa na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej i równocześnie zaczyna współredagować "Głos Plastyków". W 1937 r. wyróżniony na Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów w Warszawie, organizuje we Lwowie Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków. W latach 1937-39 kieruje dodatkowo Wakacyjnym Ogniskiem Rysunkowym w Krzemieńcu.

Pobyt Lama we Lwowie zaowocował aż trzema książkami: "Malarstwo i jego zasady" (1935 i 1937), "Jak rozwijać twórczość malarską u dziecka do 14-go roku życia" - 1936, "Jak posiąść wiedzę malarską" - 1938.

Wybucha kolejna wojna. Lam jej koszmar przeżywa we Lwowie. W 1945 emigruje do Krakowa. W jesieni, z grupą profesorów Politechniki Lwowskiej przyjeżdża do Gdańska, gdzie na nowo powstałym Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej zostaje mianowany profesorem w organizowanej Katedrze Rysunku i Malarstwa. Rozpoczęcie pracy dydaktycznej w zniszczonym w 60% budynku Głównym zostało opisane m.in. w księgach pamiątkowych 10- i 25-lecia Uczelni, nie będę więc powtarzał pionierskich zadań podejmowanych na poszczególnych etapach odbudowy gmachu. Mieszka początkowo tuż przy uczelni, później w Oliwie.

Po początkowym przerażeniu ruinami Gdańska zaczyna później dostrzegać nowe wartości kompozycyjne rozpadającej się architektury miasta. Sam też zafascynowany nowymi krajobrazami okolic Gdańska, zwłaszcza Oliwy - dużo maluje. Pisze: "Szedłem ze studentami nad Motławę, gdzie w starych zaułkach panował cudowny nastrój. Możliwie jak najczęściej brałem udział w zbiorowych wystawach, a także urządzałem pokazy własnych osiągnięć. Były różnie odbierane, chwalono je, ale nie zawsze." "Uważałem, że najistotniejszym celem twórczoś-



Portret matki, 20x35 cm, 1930 r., wł. rodziny

ci jest określenie własnej osobowości i nadanie dziełu konkretnej, trwałej formy, której treść może być przekazana potomności." Dlatego nie poddał się prądom sztuki socrealizmu. Maluje dużo w swojej pracowni urządzonej na poddaszu Gmachu Głównego Politechniki. Towarzyszy mu stale potężny owczarek alzacki, którego jakoś nigdy nie wspomina.

Niespodziewanie Związek Artystów Plastyków przyznaje mu wyjazd do Rzymu, zamiast do Paryża, o który prosił. Godzi się wreszcie na taką zamianę i wsiada do samolotu. Z dużej wysokości chłonie nowe wrażenia, zapamiętuje nowe perspektywy. Leci najciekawszą trasą nad Czechosłowacją, Szwajcarią. Wysiada w Rzymie i nowe przeżycia rejestruje w pamięci - zwiedza Święte Miasto, muzea Watykanu, i tak wspomina: "Moim oczom ukazała się szeroka przestrzeń ujęta w monumentalną kolumnadę. Była imponująca, wobec niej bazylika św. Piotra stawała się drugoplanowym elementem". W muzeum: "...Patrzyłem z zachwytem. Przechodziłem od jednego obrazu do drugiego i znów wracałem do pierwszego, a wszystkie mówiły mi, że zrodziło je najszczersze natchnienie i głęboka wiara we własne posłannictwo."

Osobistą dydaktykę na uczelni wspiera licznymi publikacjami. W latach 1949 - 1984 opublikował 12 książek. W nich łatwo można doszukać się stanowiska autora do całej szerokiej problematyki nauczania rysunku i malarstwa. Na temat krajobrazu architektonicznego, czytamy: "Obieramy więc motyw z wyraźnymi planami i interesującą budową terenu oraz roślinnością, a nadto z dobrze widocznym autentycznym zabytkowym obiektem architektonicznym, z miękkimi formami drzew i krzewów rosnących obok. Badać będziemy, w jakiej proporcji pozostaje ta bryła do otoczenia i jaki jest jej wewnętrzny podział. Proporcje nadal wyrażać będziemy odpowiednio ustawionymi kierunkami, a różnice charakteru przedmiotów wyrazimy zróżnicowaną kreską i plamą walorową."

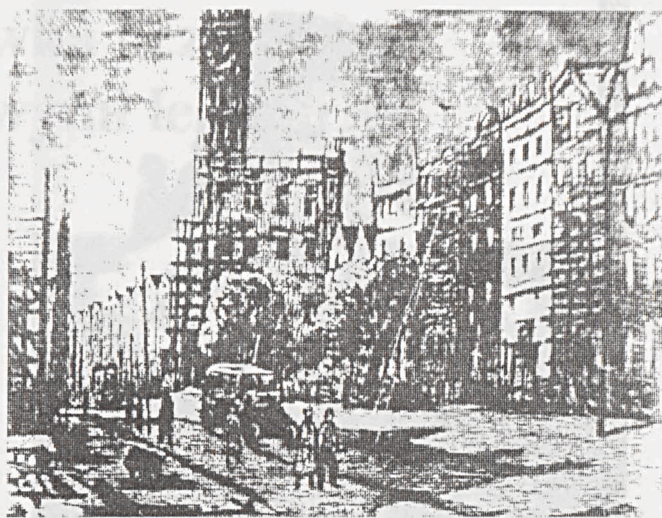
"Innym krajobrazem architektonicznym będzie taki, który znajdziemy w starych, zabytkowych dzielnicach miasta. Mamy też na myśli zabytkowe domki i zaułki. W takich motywach znajdziemy wielkie bogactwo różnych form architektonicznych zestawionych w sposób interesujący, a często wprost nieoczekiwany."

"W studium tematów architektonicznych operować będziemy wyraźnymi kierunkami. Ustawiać je będziemy zgodnie z naturą. W ten sposób wyrazimy charakter tematu. Jeżeli do rysunku linearnego dodamy również dokładnie określone różnice walorowe, całość nabierze miększego wyrazu i nastroju i stanie się czytelniejsza pod względem przestrzenności."

"Prace te wykonujemy trzema poznanymi technikami, a mianowicie piórem, pędzlem oraz kredką. W każdej z tych technik możemy wyrazić nasz temat w sposób prawdziwy, a więc zgodnie z obserwowaną naturą, a także z całą swobodą indywidualnej interpretacji i indywidualnego układu kompozycyjnego."

"...samo odtwarzanie natury, choćby wykonane z dokładną obserwacją zjawisk, nie powinno być przeceniane. Tego rodzaju wyniki pozbawione własnej interpretacji nie mają wartości artystycznych. Te wartości rodzą się dzięki wysiłkom podejmowanym dla ich zdobycia."

A jak odbieramy krajobraz architektoniczny w ćwiczeniach kolorystycznych? "W ćwiczeniach mamy do czynienia z tematem o wyraźnej perspektywie. Teren zaułka zwęża się, a domy zmniejszają się w miarę oddalania od widza i już sam rysunek sugeruje trzeci wymiar. Ale nie wolno nam zapominać o tym, że zadaniem naszym nie jest tworzenie iluzji prawdziwego zaułka. Trzeci wymiar powinniśmy sugerować również z umiarem. Ta tendencja musi być uzyskana w płaszczyźnie obrazu, tzn. głębia nie może niweczyć płaszczyznowej budowy obrazu. Możemy więc obie strefy, ciepłą światła i chłodną cieni, potraktować płasko, podczas gdy rysunek wyrazi głębię."



Gdańsk - Długi Targ, drzeworyt 22x29 cm, 1954 r., wł. rodziny

Lam całym swoim życiem udowodnił wrażliwość na otoczenie, którego jednym ze stałych elementów była architektura. Dostrzegał i oceniał jej wartości plastyczne, ale nigdy nie mógł się zgodzić na istnienie rysunku architektonicznego, rysunku, który powstaje z wizji twórczej architektów. I dziwne. Pracował wśród architektów, prowadzone przez niego zajęcia rysunkowe były wysoko przez studentów oceniane i wręcz bardzo lubiane. Zajadle zwalczał natomiast sposób szczegółowego, linearnego rysunku przedmiotów prowadzonego w tzw. "szkole warszawskiej" przez prof. Kamińskiego.

Był przede wszystkim artystą i tego "bakcyla" chciał wszczepić nam wszystkim. Czasem to mu się udawało.

[1] Cytaty pochodzą z publikacji Władysława Lama:
(a) "Światła i cienie", Gdańsk 1984; (b) "Rysunek i malarstwo", Poznań 1959.

Janusz Ciemnołoński
Wydział Architektury



Stary most w Mostarze, linoryt 38x56 cm, ok. 1960 r., wł. rodziny



Pan profesor J. W. Doerffer został, jedynym w Europie Środkowej i Wschodnej, laureatem odznaczenia Commander's Award for Civilian Service nadanego przez United States Coast Guard. Obok publikujemy kopię dyplomu, a poniżej przekład uzasadnienia jego nadania.

"Profesor Doerffer, emerytowany profesor Politechniki Gdańskiej, odznaczony jest za wybitne prowadzenie obrad oraz wiedzę techniczną włożoną w prace **Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO).** Pełnienie przez niego funkcji przewodniczącego Podkomitetu ds. Projektowania i Wyposażania Statków jest godne wyróżnienia, ponieważ w tym okresie opracowano wiele nowych kodów i uzupełnień do konwencji IMO, służących obecnie za podstawę standardów bezpieczeństwa w oceanotechnice i w przemyśle budującym szybkie statki pasażerskie. Profesor Doerffer jest technikiem klasy światowej, który przez swą pracę w IMO dołączył do małej, elitarnej grupy ekspertów, rozwijającej tak bardzo potrzebne i nowatorskie międzynarodowe przepisy bezpieczeństwa. Jego wiedza techniczna, a szczególnie umiejętność prowadzenia obrad doprowadzały do uzyskiwania w międzynarodowym zespole zgodności w określonym czasie. Profesor Doerffer jest wysoko cenionym fachowcem i jego cenny wkład w rozwiązywanie problemów środowiska morskiego jest uznawany na forum naszego kraju (USA - przyp. red.) i na forum międzynarodowym. United States Coast Guard, międzynarodowe środowisko morskie oraz pasażerowie i załogi, wszyscy w wysokim stopniu korzystali z Jego ofiarnej i trudnej pracy dla podniesienia bezpieczeństwa na morzu. Osiągnięcia profesora Doerffera są gorąco oceniane i stawiane bardzo wysoko jako zgodne z najlepszymi tradycjami United States Coast Guard'u".



UNITED STATES COAST GUARD

Professor Jerzy W. Doerffer

IS PRESENTED THE

COMMANDER'S AWARD FOR CIVILIAN SERVICE

FOR

Outstanding leadership and technical contributions to the work of the International Maritime Organization and improvement of the marine safety and reduction of marine pollution.

GIVEN THIS 8TH DAY OF SEPTEMBER 19 95

NORMAN W. LEMLEY
Director
National Maritime Center

CITATION TO ACCOMPANY THE AWARD OF
THE COAST GUARD COMMANDER'S AWARD FOR CIVILIAN SERVICE
TO
Professor Jerzy W. Doerffer

Professor Doerffer, Professor Emeritus, University of Gdansk, is cited for his outstanding leadership and technical contributions to work of the International Maritime Organization (IMO). His leadership as Chairman of the Design and Equipment Sub-committee is especially noteworthy as it was under his stewardship that it produced a large number of IMO Codes and treaty amendments which serve as the basic safety standards for offshore and the high speed passenger vessel industry. Professor Doerffer is a world class engineer, who as a representative to the International Maritime Organization joined with a small elite group of experts to lead development of the much needed and innovative international marine safety requirements. He, through his technical skills and more importantly, his teaching skills, led the international body in reaching agreement in a timely manner. Professor Doerffer is a highly respected professional whose invaluable contributions to the maritime community are recognized nationally and internationally. The United States Coast Guard, the international maritime community and the traveling public have greatly benefited from his dedication and hard work toward improvement of marine safety. Professor Doerffer's contributions are most heartily commended and are in keeping with the highest traditions of the United States Coast Guard.



Międzynarodówka uczonych radzi nad nowymi lekami

W dniach 21-24 sierpnia br. odbyło się na Politechnice Gdańskiej sympozjum międzynarodowe pn."5th International Symposium on Molecular Aspects of Chemotherapy". Sympozjum to organizowane jest przez Komitet Nauk o Leku Polskiej Akademii Nauk oraz Politechnikę Gdańską. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego jest prof. dr inż. Edward Borowski, kierownik Katedry Technologii Leków i Biochemii na Wydziale Chemicznym PG.

Impreza zorganizowana była już po raz piąty i odbyła się pod auspicjami International Society of Chemotherapy, międzynarodowej organizacji zajmującej się problematyką chemoterapeutyków, czyli leków przeciwdrobnoustrojowych (w tym przeciwwirusowych) oraz przeciwnowotworowych.



Tematyka Sympozjum dotyczy teoretycznych podstaw racjonalnego projektowania nowych leków - chemoterapeutyków. W konstruowaniu programu Sympozjum aktywny udział wzięli członkowie Międzynarodowego Komitetu Doradczego, w skład którego wchodzą światowej sławy uczeni w dziedzinie chemoterapii, tacy jak prof. Luc Montagnier z Instytutu Pasteura w Paryżu, odkrywca wirusa HIV (AIDS), czy prof. Federico Arcamone z Włoch, odkrywca jednego z najcenniejszych leków przeciwnowotworowych - adriamycyny, czy wreszcie prof. David Williams z Londynu, prezydent International Society of Chemotherapy, a także przedstawiciel światowego przemysły farmaceutycznego dr Paul Janssen z Belgii, prezydent dużego koncernu farmaceutycznego Janssen Pharmaceutica N.V.

W czasie Sympozjum wykłady wygłosiło 24 wybitnych uczonych z całego świata (zaproszeni wykładowcy). Wykład plenarny, otwierający Sympozjum, wygłosił prof. David Williams. Liczne grono badaczy z Polski i z zagranicy przedstawiło 70 indywidualnych doniesień. Sympozjum obejmowało problematykę leków przeciw- nowotworowych, przeciwwirusowych (w tym AIDS), przeciwbakteryjnych i przeciwgrzybowych. Materiały Sympozjum zawierające pełne teksty wykładów zaproszonych gości będą opublikowane jako specjalny tom czasopisma *Acta Biochimica Polonica.*

W porozumieniu z International Society of Chemotherapy oraz Komitetem Nauk o Leku PAN Komitet Organizacyjny przystąpił do organizowania kolejnego, 6. Sympozjum, które odbędzie się w dniach 7-10 lipca 1997 r. na Politechnice Gdańskiej.

Maria Bontemps-Gracz
Wydział Chemiczny

Spór o systemowe zmiany kształcenia technicznego

Proces edukacyjny czy administrowanie kształcenia

Szkoły wyższe, które są instytucjami powołanymi do twórczego szerzenia wiedzy naukowej, są równocześnie paradoksalnie i niesłychanie oporne w stosowaniu naukowych metod analizy i ulepszania swej pracy. (Jan Szczepański "Odmiany czasu teraźniejszego", Warszawa 1973, str. 398).

W związku z żywiołowym narastaniem wiedzy, przed współczesną uczelnią techniczną stają trudne dylematy. Chodzi mianowicie o to, czy szkoła akademicka ma zwiększać liczbę godzin dydaktycznych, by rozszerzać zakres nauczania, czy też przebudować strukturę kształcenia na wielopłaszczyznowe studia tak, aby oferować studia o zróżnicowanym poziomie, zakresie, profilu i dostosować liczbę godzin racjonalnej nauki do wymagań higieny pracy umysłowej i możliwości biopsychicznych studentów, uwzględniając konieczność permanentnego dokształcania się po dyplomie.

Należy przedyskutować, czy politechnika ma kształtować osobowość inteligencji technicznej, czy też ma przygotowywać absolwentów do działalności technicznej i gospodarczej; różne mogą być modele przygotowywania absolwentów do życia, a więc należałoby przedyskutować zróżnicowane profile kształcenia i wychowywania. Należałoby również wyjaśnić, dlaczego tak duży procent absolwentów podejmuje pracę zawodową nie w pełni zgodną lub całkowicie niezgodną z ukończoną specjalnością studiów, z czym połączone są ogromne koszty społeczne i nieracjonalne wysiłki osób kończących takie studia.

Na ogół poziom przygotowania teoretycznego i zawodowego absolwentów techników i liceów zawodowych różni się tak bardzo od przygotowania magistra inżyniera, że powstałą lukę zapełnia inżynier. Maturzysta rozpoczynający studia na ogół nie w pełni zdaje sobie sprawy ze swych predyspozycji.

I tu zaczyna się rola pedagogiczna uczelni technicznej. Przed niewieloma jeszcze laty od przyjętych na studia wymagano miesięcznej praktyki robotniczej podczas wakacji poprzedzających rozpoczęcie roku akademickiego. Tę mało fortunną formę

"stażu" należałoby zastąpić formą przylegającą do specyfiki czasów rozwoju myśli, tzn. działalnością pedagogiczną, wychodzącą naprzeciw potrzebom "beanów"', których przygotowanie do studiowania jest pod wieloma względami ogromnie zróżnicowane i - na ogół w stopniu katastrofalnym niespójne ze stawianym im, już od pierwszych tygodni nauki, torem wymagań.

Kurs adaptacyjny dla przyjętych na studia dawałby adeptom sztuki inżynierskiej szansę zorientowania się co do swych predyspozycji, poziomu przygotowania do ponadprzeciętnego wysiłku, podatności na radykalne intensyfikowanie procesu uczenia się... Trzy tygodnie zajęć adaptacyjnych, to: wybrane tematy z matematyki i fizyki oraz "technologia"' studiowania, czyli nauka racjonalnego uczenia się, jak również korzystania z literatury, redagowania myśli, wysławiania się - czyli tego wszystkiego, czego na ogół tak bardzo brakuje dużej (zbyt dużej !) części młodzieży rozpoczynającej studia. Po trzech tygodniach ogromnie intensywnych zajęć we wrześniu - tydzień przerwy na przygotowanie się do roku akademickiego.

Wreszcie po pierwszym lub drugim semestrze możność wyboru rodzaju studiów; wyróżniającym się indywidualnością trzeba dać możność realizowania studiów typu magister inżynier (menedżer w ramach wybranego kierunku, projektant w ramach wybranej specjalności), a pozostałym dać możność przygotowania się, na miarę ich możliwości, do działalności technicznej i gospodarczej.

Współczesna cywilizacja stawia przed całym społeczeństwem coraz to wyższe wymagania dotyczące znajomości problemów naukowo-technicznych. Liczne służby społeczne powinny być zorientowane w sprawach, które wywierają przemożny wpływ na całokształt bytowania Człowieka na ziemi. Potrzebni są nie tylko inżynierowie znający określoną dziedzinę techniki w stopniu umożliwiającym rozwijanie umiejętności menedżerskich, projektowych lub konstrukcyjnych, lecz również są potrzebni ludzie z ogólnym wykształceniem technicznym, którzy pracując w przeróżnych dziedzinach życia społecznego reprezentowaliby na co dzień poprawną świadomość korzystania ze współczesnej nauki i techniki. Zadanie, jakie mogłyby spełniać magisterskie studia techniczne. Obok magistra fizyki, ekonomii, socjologii... w społeczeństwie zmierzającym do nowoczesności pojawiłby się magister mechaniki, magister budownictwa...

Studia te w końcowej fazie mogłyby preferować specyficzne zagadnienia, jak np. 1) przemysłowe, dające znajomość działania urządzeń przemysłu chemicznego, systemów urządzeń przemysłu spożywczego, znajomość eksploatacji systemów maszyn rolniczych, budowlanych, technologicznych...; 2) nauczycielskie preferujące pedagogikę szkolną; 3) ekologiczne dotyczące technicznych środków zapobiegania degradacji środowiska naturalnego; 4) ogólnotechniczne ujmujące przede wszystkim ogólną znajomość eksploatacji systemów maszyn i urządzeń.

Pierwsze próby uzdrawiania procesu nauczania, to prosperujące już prywatne szkoły podstawowe i powstające obecnie prywatne szkoły średnie, a nawet wyższe; pierwsze jaskółki wiosny jednak nie czynią. Do elementarnych obowiązków nauczyciela należy dopasowanie sposobów kształcenia i wychowywania - do poziomu i możliwości nauczanych. Doskonalenie programu to sprawa przyszłości. Ale od zaraz należałoby sięgnąć po nie wykorzystane formy kształcenia i wychowywania.

Są to wymuszenia czasów rozwoju myśli pedagogicznej, racjonalizacji kształcenia i wychowywania.

A oto rozważania jednego z czołowych polskich myślicieli, ks. Jana Twardowskiego:

'"Nasz wiek ma wielu specjalistów i teoretyków, którzy o współczesnej młodzieży piszą wyczerpujące, uczone rozprawy, Ale nasz wiek nie ma takich wychowawców, którzy współczesną młodzież mogliby oswoić.

Wychowawcą możesz być tylko wtedy,... gdy potrafisz zdobyć się na to, aby wciąż od nowa stawiać na to, co w nich rozumne - na ich człowieczeństwo. A jeśli cię na to nie stać, to wszystko co robisz, będzie już tylko **administrowaniem**, które nie ma nic wspólnego z wychowywaniem; chociaż może doskonale zachowywać jego pozory. Wszystko co robisz, będzie już tylko jedną wielką krzywdą wyrządzaną tym, którym winieneś służyć i uczyć stawania się człowiekiem".

Twarde słowa, które zmuszają do zastanowienia się nad immanentną treścią działań edukacyjnych, nad wypadkową poczynań społeczności akademickiej uczelni technicznej.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Kształcenie humanistyczne - przyczynia się do:
- kształtowania kryteriów i skali wartości,
- rozwoju osobowości człowieka,
- pobudzania życia intelektualnego społeczeństwa,
- życia w zgodzie ze środowiskiem,

dzięki wkomponowaniu do programu studiów:
- tematyki ogólnokształcącej,
- przedmiotów humanistycznych,
- przedmiotów parahumanistycznych (takich jak np. ergonomia, ochrona środowiska, organizacja i zarządzanie ...),
- zajęć pozarozkładowych.

Przedstawiam Państwu - wzorem lat ubiegłych - publikacje studentów naszej uczelni. Są to prace pisane na zajęciach z filozofii - z filozofii współczesnej lub z etyki biznesu . Wydały mi się na tyle interesujące, że warto, aby zapoznało się z nimi szersze grono czytelników. Prace będą się ukazywać w kolejnych numerach "Pisma PG".

Studentom-czytelnikom - proponuję lekturę tych prac w ramach utwierdzania się w przekonaniu, że studia na uczelni technicznej wcale nie muszą "produkować" technokratów dostrzegających w świecie wyłącznie to, co da się zmierzyć, obliczyć, dotknąć. Natomiast czytelnikom - nauczycielom akademickim - lektura artykułów studentów być może podda pomysł takiego doboru materiału wykładowego, konstruowania programów studiów i formy prowadzenia zajęć, aby studenci naszej uczelni naprawdę byli przekonani, że studiują na Uniwersytecie Technicznym, a humanizacja studiów politechnicznych nie polega tylko na dodawaniu do programu zajęć przedmiotów z filozofii, socjologii czy psychologii.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Droga do doskonałości

na podstawie utworu PLATONA " PAŃSTWO "

Nie wiem, który jest rok, kiedy czytasz to, mój drogi człowieku, lecz wiedz, iż są to słowa starego człowieka, który nigdy w swym burzliwym życiu nie kłamał. Przeczytasz tu o tym, co przydarzyło się rasie, której zapewne jesteś potomkiem. Utwór ten jest czymś w rodzaju mojego epitafium, więc proszę Cię, abyś nie zbezcześcił go umyślnie lub przez przypadek.

Rozdział 1

Kiedy jako dziesięciolatek mieszkałem w jednym z gigantycznych miast Ziemi, panował ustrój dyktatury naukowej. Opierał się on na utrzymywaniu ludności w ściśle określonym zakresie poznawczym. W praktyce wyglądało to tak, iż rząd całkowicie kontrolował edukację narodu. Ludzi uczono podstawowych reguł rządzących światem oraz przygotowywano do podjęcia pracy w jednej z filli koncernu, z którego zyski pobierali naukowcy znajdujący się w rządzie lub pod jego opieką.

Życie na Ziemi dla przeciętnego człowieka było bardzo proste. Wystarczyło jedynie robić to, czego oczekiwał od ciebie rząd. Dawał ci on mieszkanie, "wykształcenie", pracę, często nawet pośredniczył w zawieraniu małżeństwa oraz karmił plebs pakietami odpowiednio spreparowanych informacji, które wszyscy uważali za prawdziwe.

Naukowcy, chociaż mieli władzę nieograniczoną, nie próżnowali. Prowadzili najrozmaitsze badania i doświadczenia, często na swych poddanych. Oczywiście bez ich wiedzy. Jak się dowiedziałem w kilka lat później, ich celem był ideał "boskiej doskonałości".

Zapewne zastanawiasz się nad tym, w jaki sposób udało im się uniknąć zastoju w swoich badaniach, pomimo szczelnego odgrodzenia się od społeczeństwa. Słuszne są twoje wątpliwości, ponieważ jeśli ktoś raz zacznie dążyć do celu wybraną przez siebie drogą, to później bardzo trudno jest mu z niej zawrócić, nawet jeśli okaże się ona "ślepą ulicą".

Naukowcy rozwiązali ten problem kilkanaście lat temu, w momencie kiedy stanęli na krawędzi samounicestwienia spowodowanego jednolitym sposobem rozumowania, który wytworzyli w czasie swoich badań. Wpadli oni na pomysł egzaminów dla dzieci w wieku dziesięciu lat, ponieważ jak twierdzili, w tym wieku dziecko jest najinteligentniejsze. Egzamin nie był niczym innym jak testem na inteligencję, chociaż różnił się znacznie od stosowanego kiedyś systemu IQ .

Tak oto w wieku dziesięciu lat zostałem poddany temu testowi i ku przerażeniu moich rodziców uzyskałem maksymalną liczbę punktów. Dlaczego przerażeniu? Ponieważ dziecko, które uzyskało najlepszy wynik, nigdy już nie miało zobaczyć swoich rodziców.

> Tak oto w wieku dziesięciu lat zostałem poddany temu testowi i ku przerażeniu moich rodziców uzyskałem maksymalną liczbę punktów. Dlaczego przerażeniu? Ponieważ dziecko, które uzyskało najlepszy wynik, nigdy już nie miało zobaczyć swoich rodziców.

Nawet nie było oficjalnego ogłoszenia wyników. Po prostu któregoś dnia przyszła do mojego domu policja i zabrała mnie. Nie obyło się przy tym bez sporej szamotaniny. Mój ojciec pracował w kopalni, dzięki czemu był bardzo silny. Kiedy policja usiłowała mnie znaleźć, ojciec rzucił się na jednego z nich i tak mu przyłożył, że ten znalazł się momentalnie na podłodze. Policjanta, który ruszył na pomoc koledze również położył na obie łopatki, lecz wystrzał z broni dowódcy oddziału obezwładnił go. Nigdy się nie dowiedziałem, czy mój ojciec to przeżył.

Ja również próbowałem się bronić. Kopałem i gryzłem każdego, kto się do mnie zbliżył, lecz nie było to problemem dla policjantów, którzy celnym strzałem z obezwładniacza unieruchomili mnie. Również moja matka, która cały czas stała oniemiała z przerażenia, została profilaktycznie porażona obezwładniającym promieniem.

Rozdział 2

Od tego czasu byłem zmuszony poznać w szybkim tempie to, czego naukowcy tak zazdrośnie strzegli. Po dwuletniej

edukacji, w czasie której nie miałem możliwości ani razu wyjść na słońce, pozwolono mi przespacerować się alejkami olbrzymiego parku, który służył jako teren rekreacyjny dla ludzi ze sfery rządowej.

Byłem tak tym podekscytowany, że kiedy wbiegłem między drzewa nie zdałem sobie w pierwszym momencie sprawy z tego, co widzę. Moim oczom ukazał się nieznany mi dotąd świat. Nic nie było podobne do tego, co zapamiętałem z dzieciństwa. Nie miałem pojęcia, na co patrzę, chociaż - jak się później okazało - wszystko było takie jak kiedyś. Drzewa i trawa były nadal zielone, niebo niebieskie, a kwiaty kolorowe. Tak mnie to przeraziło, że zapragnąłem natychmiast schronić się w bezpiecznych murach instytutu naukowego, w którym przebywałem przez minione dwa lata.

Kiedy znalazłem się w moim bezpiecznym świecie zdziwiłem się tym, że mój mentor nie był zaskoczony moją reakcją. Po jakimś czasie wytłumaczył mi, że była ona jak najbardziej typowa dla ludzi w stanie, w którym obecnie się znajdowałem. Chodziło mu o to, że każdy, kto przez tak długi okres czasu nie miał styczności ze światem, w którym się wychował, i w tym czasie poznawał to, co ja poznałem, po wyjściu na "zewnątrz" przeżywał szok. Jego stereotyp świata załamuje się w momencie, kiedy zaczyna porównywać go z wiedzą, którą posiadł.

Mijały dni i lata. Moja praca polegała na badaniu sposobów uzyskania "doskonałości", które stworzyli moi poprzednicy. Jednak nic z tego co studiowałem nie odpowiadało mi.

Po upływie dwudziestu lat wezwał mnie do siebie najstarszy z naukowców. Po kilkugodzinnej rozmowie, w czasie której poruszaliśmy najrozmaitsze tematy, starzec wstał z maty, na której siedzieliśmy, i powiedział:

- Dobrze, mój uczniu. Teraz zapomnij wszystko, czego się nauczyłeś, a będzie ci dane doznać "boskiej doskonałości".

Słowa te ścięły mnie z nóg i na pewno bym upadł, gdybym już nie siedział. Następnie starzec odwrócił się do ściany i umilkł. Ukłoniłem się w jego kierunku i wyszedłem z pokoju.

Wiele tygodni myślałem nad słowami mego nauczyciela, aż w końcu pojąłem ich sens. Z miejsca zacząłem postępować według jego słów. Po kilku latach doświadczyłem doznań, których jeszcze nikt przede mną nie przeżył.

W tym czasie w moim państwie zachodziły zmiany, które miały zburzyć istniejący porządek. Zaczęło się od drobnych sabotaży w fabrykach i instytucjach należących do koncernu, bo tylko takie istniały na Ziemi. Po jakimś czasie ludzie wyszli na ulice i zaczęła się walka o władzę.

Rząd starał się wszelkimi sposobami przeciwdziałać narastającej fali protestów. Ściągnięto nawet wojsko stacjonujące na krańcach Drogi Mlecznaj, dotychczas broniące bezpieczeństwa naszej galaktyki. Jednak nic nie miało zahamować nadchodzących zmian.

Rozdział 3

Któregoś dnia wszystko się skończyło. Ludzie obalili rząd naukowców, czemu towarzyszyły masowe egzekucje dyktatorów. Najdziwniejsze było to, że nikt nie wiedział, o co walczy. Ktoś wspomniał o wyższych ideałach, a reszta poszła za nim.

Zastanawiacie się zapewne, jakim cudem udało mi się ujść z życiem. Po prostu wymknąłem się z instytutu i wtopiłem w otoczenie w momencie, kiedy bojówki plebsu wtargnęły do budynku.

I znowu siłą zostałem pozbawiony swojego domu. Przez cały dzień błąkałem się samotny po mieście wśród tłumów ludzi, którzy tańczyli na ulicach i upijali się "wolnością". Tak mijał dzień za dniem. Spałem, gdzie popadło, jadłem, co znalazłem w śmietnikach. W końcu okazało się, że nie byłem zdolny do życia w tym świecie. Tłumaczyłem to sobie tym, że ludzie ci są tak nieskończenie prymitywni, że nie można z nimi dojść do porozumienia.

W końcu zacząłem mówić, co myślę. Najpierw cicho, a później coraz głośniej. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że nikt nie chciał mnie słuchać. Ledwo otworzyłem usta, a już odsuwano się ode mnie. Raz nawet tak mnie pobito, że na kilka godzin straciłem przytomność, a kiedy obudziłem się, stwierdziłem, że leżę na śmietniku. Dlatego byłem zmuszony opuścić moje rodzinne miasto. Po latach tułaczki znalazłem się na bezludnym atolu, gdzieś na Pacyfiku.

Tam w końcu zaznałem spokoju. Czułem się jak w raju, samotny pośród błękitnych wód oceanu. Czasami jednak mój spokój ducha mącił pojawiający się na horyzoncie statek.

Kiedy piszę te słowa, leżę na łożu śmierci i nawet cieszę się z tego, ponieważ już niedługo spotkam się z tym, kogo starałem się naśladować.

Tomasz Kierznikowicz
Student Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa

Nauka a wiara w Boga

Jak długo istnieje człowiek, tak długo istnieją religie, wiara w moce nadprzyrodzone, wiara w Boga. Na początku Bóg (a raczej bogowie) był utożsamiany z przyrodą: wierzono w Boga Słońca, Boga Wiatru, Boga Urodzaju.

Wszystkie zjawiska zachodzące w przyrodzie, których człowiek nie potrafił wytłumaczyć, były uważane za dzieło któregoś z bogów: dobrzy bogowie zsyłali piękną pogodę i urodzajne plony, źli natomiast odpowiedzialni byli za wszelkie kataklizmy.

Wraz z rozwojem cywilizacji dojrzewał również sposób pojmowania Boga, który oprócz ofiar (np. w postaci zwierząt) żądał od ludzi, aby postępowali zgodnie z normami etycznymi, które były przekazywane przez kapłanów i święte pisma. W tym miejscu przychodzi na myśl obraz Boga ze "Starego Testamentu", który żąda od ludzi przestrzegania praw moralnych. Za nieposłuszeństwo groziły okrutne kary (potop, zniszczenie Sodomy i Gomory). Bóg "Starego Testamentu" jest osobą bardzo zaangażowaną w losy ludzkości, żąda od ludzi posłuszeństwa.

Na początku naszej ery powstaje "Nowy Testament". Bóg przestaje być bezwzględny, staje się ojcem ludzkości, który nie waha się poświęcić swego syna dla dobra człowieka. Bóg "Nowego Testamentu", podobnie jak poprzednio, stara się kierować losem ludzi, jednak czyni to bardziej subtelnie niż w "Starej Księdze" (żeby nie powiedzieć: w sposób cywilizowany).

Obraz Boga przedstawiony w Biblii był podstawą wiary średniowiecznej Europy. Chociaż sposób interpretacji "Pisma Świętego" w tamtym okresie może budzić sprzeciw dzisiejszego Chrześcijanina, nie mówiąc już o tym, że dostęp do "Świętej Księgi" mieli tylko nieliczni, to jednak pewne jest to, że ludzie

wierzyli w moc Boga, czego przykładem może być wiara w znaki na niebie, takie jak zaćmienie Księżyca czy Słońca, kometa, tęcza, itp., które interpretowano jako dobre lub złe znaki dane przez Boga.[1)]

Wraz z nastaniem ery nowożytnej nastąpił rozwój nauk przyrodniczych, które zmieniły stosunek człowieka do świata, a tym samym stosunek człowieka do Boga.

Rewolucja kopernikańska ujawniła, że Ziemia nie jest centrum Wszechświata, lecz jest jedną z sześciu planet obiegających Słońce. Nieco później działalność swą rozpoczął Galileusz, który odkrył prawo swobodnego spadania ciał. Według Galileusza nauka polegała na ustaleniu prawidłowości, następstwa i współzawodnictwa zdarzeń za pomocą rozumowania opartego na eksperymencie. Ten sposób pojmowania nauki przejął Newton, którego badania doprowadziły do powstania mechaniki. Swe odkrycia Newton opublikował w dziele: "Philosophiae naturalis principia mathematica" (1687). Nowa teoria dowiodła, że te same siły, które powodują spadanie ciał na ziemię, są odpowiedzialne za ruch Księżyca wokół Ziemi i Ziemi wokół Słońca. Teoria powszechnego ciążenia spowodowała zmniejszenie potęgi Boga, ponieważ tłumaczyła ona cały ogrom zjawisk, które przedtem uważane były za działanie Boga; teraz Bóg przestał być w tym miejscu potrzebny.

Chociaż mechanika osłabiła pozycję Boga, to jednak nie można stwierdzić, że zlikwidowana została potrzeba istnienia Stwórcy; teoria Newtona była teorią fizyczną w wąskim tego słowa znaczeniu - nie miała zastosowania w odniesieniu do istot żywych, nie mówiąc już o człowieku (jeżeli nie liczyć faktu, że człowiek zrzucony z wieży spadał ruchem jednostajnie przyśpieszonym).

Chociaż mechanika osłabiła pozycję Boga, to jednak nie można stwierdzić, że zlikwidowana została potrzeba istnienia Stwórcy; teoria Newtona była teorią fizyczną w wąskim tego słowa znaczeniu - nie miała zastosowania w odniesieniu do istot żywych, nie mówiąc już o człowieku (jeżeli nie liczyć faktu, że człowiek zrzucony z wieży spadał ruchem jednostajnie przyśpieszonym). Reasumując: teoria ta nie mówiła nic o powstaniu istot żywych a w szczególności człowieka. Akt stworzenia nadal był przypisywany Bogu i nikomu nawet się nie śniło, że mogłoby być inaczej.

Jednak fizyka nie była jedyną rozwijającą się nauką: na początku XIX w. nastąpił gwałtowny rozwój biologii, a w roku 1859 ukazała się praca Karola Darwina "O powstaniu gatunków", według której życie nie pojawiło się dzięki aktowi stworzenia, lecz powstało na drodze ewolucji biologicznej, co więcej: sam człowiek powstał z małpy. Ta śmiała hipoteza odbierała Bogu miano stwórcy człowieka - nic dziwnego, że bardziej konserwatywne wyznania do dziś nie mogą się z nią pogodzić.

Tak więc w miarę jak teoria Darwina (zmodyfikowana) zyskiwała przychylność w kręgach naukowych, Bóg stanął nie tylko poza prawami fizyki, ale i poza prawami życia (mam świadomość, że istniejący podział praw jest sztuczny i ... nieprawdziwy). Wobec takiego obrotu wydarzeń zaczęła wyłaniać się dość niejasna koncepcja Boga, który nadal pozostawał Stwórcą , bo stworzył Wszechświat. Wierzono również, że chociaż człowiek nie powstał bezpośrednio z aktu kreacji, to jednak Bóg w pewien sposób "pomagał ewolucji" w tym, żeby w jej wyniku ukształtowała się istota myśląca - człowiek. Zachowała się również wiara we wpływ Boga na losy człowieka. Podobna forma wiary utrzymuje się do dnia dzisiejszego: z jednej strony nie podważa się prawdziwości nauk przyrodniczych (jak fizyka, chemia, biologia), z drugiej zaś wierzący mają nadzieję, że Bóg potrafi przyjść z pomocą człowiekowi. Większość uważa przy tym, że Boska interwencja nie narusza praw przyrody. Ale czy to jest możliwe ?...Sądzę, że niedostrzeganie tej sprzeczności wiąże się z bardzo wąskim pojmowaniem fizyki i sztucznym zawężaniem jej stosowalności.

W XX wieku nastąpił wielki rozkwit nauk przyrodniczych, zdano sobie sprawę z faktu, że nauki te wzajemnie się przenikają (nie przecząc sobie nawzajem), przy czym najbardziej elementarną z nich okazała się fizyka, której podporządkowane zostały chemia, a nawet biologia. Pojawiła się również nowa, w pełni uprawniona nauka traktująca o Wszechświecie jako całości - kosmologia. Nie budzi chyba zdziwienia fakt, że nauką tą zainteresowali się filozofowie i, co ciekawe, miała ona posłużyć jako dowód istnienia Boga. Rozumowanie było proste: w standardowej teorii kosmologicznej istnieje chwila zero - wielki wybuch, początek Wszechświata. Otóż fakt istnienia tak wyraźnego początku przemawia (według niektórych filozofów) jednoznacznie za istnieniem praprzyczyny - Stwórcy. Kosmologowie bardziej sceptycznie podeszli do tego problemu: uważają oni, że dzisiejsza fizyka załamuje się, gdy cofniemy się do pierwszych ułamków nanosekund istnienia Wszechświata i po prostu na razie nie poznamy tego, co było przedtem[2)] (nawiasem mówiąc istnieją już matematycznie spójne teorie kosmologiczne, według których Wszechświat nie ma ani początku, ani końca - jest "samowystarczalny"[3)]).

Na koniec chciałbym napisać, co sądzi o istnieniu Boga i Jego roli w świecie słynny popularyzator nauki, filozof, kosmolog i ksiądz w jednej osobie - Michał Heller. Otóż jest on przeciwnikiem ideologii "Boga od zapychania dziur" (mowa o dziurach w nauce - to, czego jeszcze nie opisuje nauka) natomiast wierzy on w Boga ukrytego, który "daje światu istnienie" (ciągle świat aktualizuje). Fakt niezwykłej zbieżności biegu świata z teorią fizyczną tłumaczy w następujący sposób: "Matematyczna metoda badania [świata] jest tak skuteczna, ponieważ stwórczy zamysł Boga jest matematycznie precyzyjny, ponieważ Bóg stwarzając świat, myśli matematycznie ..."[4)]

Nie chciałbym nikogo urazić, ale według mnie jest to zwyczajny (lub raczej oryginalny) wybieg. Nie rozumiem, w jaki sposób można mówić o ciągłym stwarzaniu świata, który jest podporządkowany ścisłym, jednoznacznym prawom matematycznym. Tu jest wewnętrzna sprzeczność: albo świat jest matematyczny - jednoznaczny i przewidywalny dla dysponujących odpowiednim aparatem rachunkowym, albo jest to świat tworzony przez istotę inteligentną, która nie jest tylko zwykłym komputerem, lecz posiada inwencję twórczą - jest nieprzewidywalna.

Chyba każdy się ze mną zgodzi, że matematyka jest najbardziej ścisłą i chłodną (żeby nie powiedzieć: bezosobową i bezduszną) z nauk. Czyżby Bóg - Stwórca, dawca praw moralnych i etycznych miał być kimś bezosobowym jak matematyka...

Przepraszam, ale według mnie taka postać nie mieści się w definicji Boga, nawet nie będę próbował porównywać jej z Bogiem opisanym w "Biblii", ponieważ miałoby to taki sam sens, jak porównywanie matematyki z miłością ...

Bibliografia:
1) M. H. Malewicz: "Ujrzeliśmy dziwny znak na niebie". "Wiedza i Życie" 4/92.
2) E. Grodziński: "Teoria Wielkiego Wybuchu, a wiara w Boga". "Wiedza i Życie" 2/93.
K. Maślanka: "Stwórca Wszechświata: rzemieślnik czy prawodawca". "Wiedza i Życie" 2/93.
3) S. W. Hawking: "Krótka historia czasu". ALFA 1990.
4) M. Heller: "Kosmiczna przygoda człowieka mądrego". ZNAK 1994.
Ponadto:
S. Weinberg: "Sen o teorii ostatecznej". ALKAZAR 1994.

Paweł Dymarski
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

O powadze osiągnięć dydaktycznych

Dla jakości placówek naukowych i dydaktycznych rzeczą zasadniczą jest poziom kadry. Jest on ściśle związany z kryteriami oceny pracowników. Muszą one być ustawione na takim poziomie, aby umożliwiały pozytywną selekcję kadry i prowadzenie właściwej polityki awansowej. A ponadto muszą być realistyczne.

Jednym z najważniejszych kryteriów oceny każdego pracownika naukowego jest, i słusznie, udział w przekazywaniu wiedzy. Stwierdzenie to znajduje swój wyraz w treści "Ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych", która w art. 25 stawia przed kandydatami do uzyskania tytułu naukowego wymóg posiadania poważnych osiągnięć dydaktycznych, za które uważa się również znaczny udział w zorganizowanym kształceniu kadr naukowych i kierowanie zespołami badawczymi. Wymóg powyższy jest głęboko uzasadniony, a sformułowany na tyle elastycznie, że umożliwia jego racjonalne stosowanie.

Stawiany przed kandydatami do awansu wymóg posiadania dwóch doktorantów, nawet w swej złagodzonej postaci, należy ocenić negatywnie. Po pierwsze, jest to zawężenie obszaru wymagań, określonych przez Ustawę, do czego nie ma prawa nikt, poza Sejmem. Po drugie, jeśli taki warunek dotyczy już stanowiska profesora nadzwyczajnego, to czego oczekiwać od kandydatów do członkostwa PAN ? Nagrody Nobla?

Niestety, w wielu krajowych instytucjach akademickich i naukowych, w tym i na Politechnice Gdańskiej, rozpowszechniana jest "zredukowana"' forma omawianego tu wymogu - od kandydata do tytułu naukowego żąda się, aby był promotorem przynajmniej dwóch doktorów. Co gorsza, żądanie podobne stawia się także osobom aspirującym dopiero do **stanowiska** profesora nadzwyczajnego PG. W praktyce sprowadza się to do "złagodzonego" warunku bycia promotorem w otwartym przewodzie doktorskim, lecz problem jest na tyle ogólny i poważny, że trzeba go poddać publicznej dyskusji.

Może ona być utrudniona, gdyż ten "zredukowany" warunek nie jest sformalizowany i może paść zarzut, że tekst niniejszy dotyczy problemu fikcyjnego. Ale osoby przymierzające się do awansów dobrze wiedzą, o co chodzi.

Stawiany przed kandydatami do awansu wymóg posiadania dwóch doktorantów, nawet w swej złagodzonej postaci, należy ocenić negatywnie. Po pierwsze, jest to zawężenie obszaru wymagań, określonych przez Ustawę, do czego nie ma prawa nikt, poza Sejmem. Po drugie, jeśli taki warunek dotyczy już stanowiska profesora nadzwyczajnego, to czego oczekiwać od kandydatów do członkostwa PAN? Nagrody Nobla? Po trzecie, sam fakt otwarcia przewodu doktorskiego nie pozwala dokładnie ocenić, na ile promotor i doktorant rzeczywiście ze sobą współpracują, a stwarza silną pokusę "formalnego" podejścia do sprawy, co byłoby rzeczą o niesłychanie negatywnych konsekwencjach. Jeżeli bowiem młody człowiek, przyszły doktorant, widzi, że skłania się go do otwarcia przewodu nie dzięki poważnemu zaawansowaniu jego pracy, lecz w interesie promotora, to na samym początku drogi zawodowej spycha się go w otchłań cynizmu. Autor tych słów jest głęboko przekonany, że sytuacja taka nie występuje w rzeczywistości. Jednak mądrość ludowa, zawarta w porzekadle "Każda potwora znajdzie swego amatora", ostrzega, że każda, najbardziej nawet dziwaczna i niedobra potencjalna możliwość zajścia zdarzenia, wcześniej czy później doczeka się realizacji.

Istnieje pilna potrzeba "powrotu do źródeł", to jest do Ustawy. Ocena osiągnięć dydaktycznych pracownika Uczelni musi obejmować całą paletę jego działań - rodzaj i czasokres prowadzonych zajęć, zarówno ze studentami, jak i z uczestnikami innych form kształcenia, autorstwo pomocy dydaktycznych (książek, skryptów, filmów itp.), udział w powstawaniu programów nauczania, pełnienie funkcji dydaktycznych, opieka nad studentami, współpraca dydaktyczna z zagranicą, zajęcia na studiach doktoranckich i inne, A jeśli chodzi o indywidualną pracę z doktorantami, to chyba najlepszą miarą tej formy aktywności są wspólne publikacje. Liczba, tematyka i czas powstawania tych prac, a także wzajemne relacje między autorami, pozwalają bardzo precyzyjnie określić wartość tej współpracy i wyeliminować ewentualne '"niewolnictwo" naukowe. Można zaryzykować stwierdzenie, że same publikacje, bez otwartego przewodu, są dostateczną podstawą do oceny osiągnięć dydaktycznych, podczas gdy same otwarte przewody, bez wspólnych prac, są raczej niepokojącym sygnałem.

Tekst powyższy ma być głosem w dyskusji. Aby jednak dyskusja miała miejsce, muszą się wypowiedzieć strony przeciwne. Czy wypowiedzą się? Czy nie padnie ironiczne stwierdzenie, że sprawa jest bezprzedmiotowa, bo przecież "nikt nie stawia takich warunków"? A może rozsądne głosy obalą powyższą argumentację? Tak, czy owak, warto podyskutować.

Jerzy M. Sawicki
Wydział Inżynierii Środowiska

W "Piśmie" o piśmie

Niebawem ukaże się kolejny numer Zeszytów Naukowych PG - w całości poświęcony problematyce filozoficznej. Pismo filozoficzne na uczelni technicznej? Otóż tak.

Jak wiemy, Politechnika Gdańska oficjalnie używa nazwy Uniwersytet Techniczny. Nazwa uczelni powinna być adekwatna do "zawartości programowej" studiów, profilów i celów kształcenia, prowadzonych badań naukowych. Tradycją już stały się zajęcia z nauk filozoficznych na Politechnice - z dużą przychylnością i aprobatą przyjmowane przez władze uczeni. Na Wydziale Chemicznym od lat studenci mogą uczęszczać na zajęcia z filozofii nauk przyrodniczych, na Oceanotechnice i Okrętownictwie są prowadzone wykłady i seminaria z filozofii współczesnej i filozofii nauki, na Wydziale Inżynierii Środowiska studenci mogą wybrać m.in. seminarium z antropologii filozoficznej. Wymieniłam tylko niektóre z prowadzonych przez naszą Katedrę przedmiotów filozoficznych - te, które od lat funkcjonują na wymienionych Wydziałach. Wiele wydziałów wyraziło chęć włączenia do programów zajęć kursu etyki inżyniera. Na Wydziale Zarządzania i Ekonomii są w programie studiów seminaria z etyki biznesu i zajęcia z logiki i metodologii nauk. Na Wydziale Architektury były wykłady z etyki i estetyki, niestety, w ramach akcji oszczędzania i odchudzania programów studiów, wykłady zniknęły. Aktualnie na tym Wydziale prowadzone jest konwersatorium "Człowiek i przestrzeń" - w ramach zajęć obowiązkowych.

W Katedrze prowadzi się badania naukowe dotyczące problemów szeroko rozumianej etyki, filozofii ekologii, filozofii techniki i wydaje się nam, że mogłyby powstać na poszczególnych wydziałach zajęcia z tej problematyki - tak bliskiej przecież uczelni technicznej, i tak aktualnej.

Przed paru laty w Katedrze Nauk Filozoficznych zrodził się pomysł powołania pisma, którego tematyka byłaby odzwierciedleniem tego, co dzieje się w filozofii najnowszej, czym interesują się studenci i doktoranci (w "Piśmie PG" już drugi rok drukujemy ciekawe prace studentów z zakresu szeroko rozumianych problemów filozoficznych) i które prezentowałoby kierunki badań naukowych pracowników, ludzi profesjonalnie związanych z filozofią.

Pomysł został zrealizowany, i w ramach istniejących Zeszytów Naukowych Politechniki Gdańskiej od tego roku ukazuje się numer zatytułowany "Filozofia"- planuje się wydawanie co roku jednego numeru. W piśmie publikowane będą artykuły pracowników Politechniki, w wyjątkowych przypadkach szczególnie interesujace prace gości spoza uczelni, z takich obszarów filozofii jak historia filozofii i nauki, filozofia nauki, etyka, antropologia filozoficzna, prakseologia. Tegoroczny numer zawiera artykuły związane z tematami badań naukowych prowadzonych w Katedrze i jest jak gdyby prezentacją różnorodnych problemów filozoficznych. Przygotowany jest już następny numer Zeszytów - ukaże się na poczatku 1996 roku i w całości poświęcony będzie filozofii nauki. Kolejny numer Zeszytów również będzie "monotematyczny" - planujemy, że będzie dotyczył problemów szeroko rozumianej etyki , dziedziny tak niezwykle ważnej dla każdego człowieka - w jego życiu prywatnym, jak i zawodowym.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współpracy w redagowaniu nowego pisma. Czekamy na Państwa sugestie, rady, nowe pomysły, a także na prace. Przecież niekoniecznie trzeba być dyplomowanym filozofem, aby snuć refleksje nad światem, miejscem i kondycją człowieka w świecie, umieć dostrzegać problemy filozoficzne w prowadzonych badaniach naukowych.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Włochy'95 - wspomnienia sentymentalne

Niewątpliwą zaletą śpiewania w Chórze Politechniki Gdańskiej jest fakt, że dzięki niemu można w miarę tanio i w doborowym towarzystwie zwiedzić ciekawy kawałek świata. Niestety, w dzisiejszych czasach nie ma nic "za frajer". Na to, aby lipcowy wyjazd do Włoch mógł w ogóle dojść do skutku, zespół pracował przez cały rok, zbierając fundusze na rozmaitych koncertach i nadwerężając swoje cenne struny głosowe dźwiękami, których normalna istota ludzka z siebie nie wydaje.

Po toaście szampanem za powodzenie naszego wyjazdu, 15 lipca wyjechaliśmy z Gdańska (oczywiście, jak na kulturalnych studentów przystało, butelki zostały uprzątnięte). Matka Natura, wiedząc o braku klimatyzacji w naszym autokarze, ulitowała się nad zespołem i w drodze do Bratysławy prawie cały czas padało. Kiedy późnym wieczorem dotarliśmy do stolicy Słowacji okazało się, że marzenia co niektórych o wycieczce po mieście w nadziei ugaszenia pragnienia złocistym napojem można było odłożyć do lamusa. Nasz hotel leżał bowiem - delikatnie mówiąc - w nieco odległej dzielnicy i wyróżniał się tym, że w przeciwieństwie do innych nielicznych budynków ktoś w nim mieszkał (jak się zresztą okazało - nasi rodacy). To tłumaczyło fakt, że do tak odległego od centrum miejsca nie zawsze dociera świeże jedzenie, czego dowód otrzymaliśmy podczas kolacji, wysuwając teorię o muzealnym charakterze podanego kurczaka. Rozrywkowa część chóru z konieczności była więc zmuszona do zapewnienia "atrakcji" we własnym zakresie (czytaj: we własnym pokoju).

Z samego rana wyruszyliśmy do Wiednia, gdzie w końcu mogliśmy zaprezentować rezultat wielomiesięcznych przygotowań na koncercie u ojców Dominikanów w kościele św. Stanisława. Dalsze kilka godzin każdy spożytkował tak jak chciał, zwiedzając piękne miasto lub przesiadując w jakimś barze. Zupełnie nowym doświadczeniem okazało się popołudniowe śpiewanie na wiedeńskiej starówce (na ulicy też można zarobić !).

Następnego dnia dotarliśmy do Włoch. W drodze do Rzymu na pierwszy ogień poszła Florencja, z jej wspaniałymi zabytkami (kościół Santo Crose, bazylika Santa Maria di Fiori). Pod wieczór dotarliśmy do Fregene - nadmorskiego kurortu niedaleko Rzymu, gdzie pierwszą rzeczą po odstawieniu walizek do hotelu była wizyta na pobliskiej plaży. Kąpiel w morzu trwałaby pewnie z kilka godzin, gdyby ktoś nie odnalazł w przewodniku niepokojącej wzmianki na temat czystości wody w tym miejscu (okazało się, że pustka na plaży to wcale nie wina potwornego upału). Po prawdziwej włoskiej kolacji odbył się tzw. chrzest dla wszystkich nowych członków Chóru PG. W programie m.in. bieg po muszelkę na plażę, przegląd młodych talentów "Od przedszkola do Opola" - czyli solowe popisy muzyczne, nocny "spacer" itp.

Po nocy pełnej wrażeń wyruszyliśmy na zwiedzanie Wiecznego Miasta. Dopiero tam czuje się niepowtarzalną rzymską atmosferę, na własne oczy ogląda się zabytki, z których słynie miasto (Koloseum, Forum Romanum, Kapitol, bazylika św. Jana na Lateranie, fontanna Di Trevi... i wiele, wiele innych). Równie emocjonujące jest nocne zwiedzanie Rzymu, zwłaszcza, jeżeli kilka osób nie bardzo wie, gdzie tak właściwie stoi autokar.

Nazajutrz spełniło się słynne: "Być w Rzymie i nie widzieć Papieża" (Papież wyjechał do swojej letniej rezydencji). Mimo to zwiedziliśmy muzea watykańskie i monumentalną bazylikę św. Piotra wraz z Kaplicą Sykstyńską, z pomocą sympatycznego przewodnika. Zaraz potem wyruszyliśmy na południe Włoch, w kierunku Sorrento. Tym razem, niestety, temperatura w autokarze stanowiła sporą wielokrotność temperatury zewnętrznej, dzięki czemu odkryliśmy, że teczki do nut mogą służyć nie tylko do śpiewania. Przepiękne widoki, i zakłady o to, czy autokarowi uda się nie stoczyć z szosy na wysokim nadmorskim urwisku wprost do lazurowego morza skutecznie oddalały na drugi plan problemy, które niektórzy nazwali "Kompleksem pieczonego kurczaka". Niesamowitą euforię wywołał więc widok naszego nowego hotelu w Sorrento, a zwłaszcza hotelowego basenu. Teoretycznie był on już zamknięty na noc, jednak "Polak potrafi" i po kilkuminutowych negocjacjach mogliśmy się zanurzyć w orzeźwiającej wodzie. Potem kolacja, koncert w hotelu, wycieczka po kafejkach i znów na basen (tym razem niezupełnie legalnie).

Lecz prawdziwa turystyczna uczta czekała na nas następnego dnia, bowiem wtedy wybraliśmy się statkiem na przepiękną wyspę Capri. Skały, krystaliczna niebieska woda, spacery po uroczym Anacapri, niesamowite widoki, to tylko niektóre z atrakcji czekających w tym miejscu. Niestety tego samego dnia musieliśmy już wyruszyć do Wenecji, która nas z początku nie zachwyciła (zbyt świeże pozostały wspomnienia z Capri). Dopiero spacerując pomiędzy kanałami, oglądając słynny Plac św. Marka i bazylikę ulegliśmy urokowi tego miasta.

Sobotę, nasz przedostatni planowany dzień we Włoszech, spędziliśmy w przepięknej nadmorskiej miejscowości Lido di Jesoto. Czysta plaża i wspaniała woda wcale nie zachęcały do powrotu do Polski. Jeszcze tylko nocna wizyta w Wenecji, podczas której nagle okazało się, że mamy strasznie mało czasu na powrót do autokaru (zwiedzanie odbywało się w nieustannym biegu i wyścigu z czasem) i nadszedł ostatni dzień wycieczki, stojący pod znakiem koncertu na mszy w przepięknej bazylice św. Marka. Podczas powrotu do autokaru wodnym tramwajem kursującym po Canale la Grande, zupełnie na luzie zaczęliśmy śpiewać włoskie piosenki, co radykalnie zmieniło nastrój na statku, do tego stopnia, że niektórzy Włosi przyłączyli się do naszego śpiewu.

Wydawałoby się, że atrakcje w tym miejscu się skończyły, jednak dym z silnika 60 km za Wenecją i ponure miny kierowców autokaru sugerowały coś zupełnie przeciwnego, i pragnienie większości, aby zostać jeszcze trochę - spełniło się. Następne dwa dni spędziliśmy na odludziu w warsztacie naprawczym. Może to i dobrze, bo po upływie tego czasu nikomu nie marzyło się już nic innego, jak możliwie najszybszy powrót do Gdańska.

Kiedy nasz autokar zajechał pod Politechnikę, kilku z nas poszło sprowadzić "taryfę" z odległego o 100 m postoju:

- Przepraszam, mógłby pan podjechać pod Politechnikę, tam czekają na taksówki...

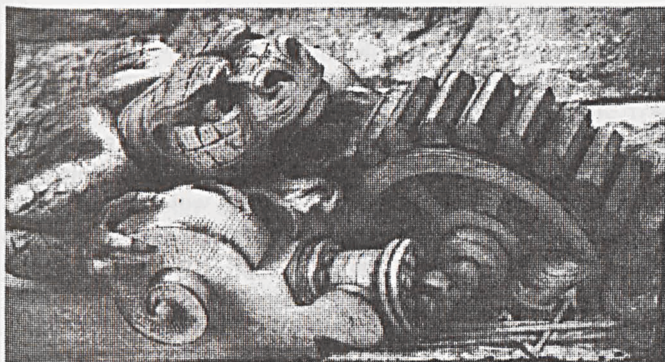
- Co pan zwariował? Ja tam pojadę, a nikogo nie będzie.

- Kiedy naprawdę tam na pana czekają.

- A daj mi pan spokój.

Witamy w kraju.

Adam Stawarz
Student Wydziału Elektroniki Telekomunikacji i Informatyki



Detal architektoniczny Gmachu Głównego PG. Fot. T. Chmielowiec

WARTOŚCI NIEKULTURALNE

13 września 1990 roku Rada Europy przyjęła rekomendację nr 20 w sprawie ochrony i konserwacji dziedzictwa przemysłu, techniki i inżynierii w Europie. W preambule stwierdzono, że stanowi ono integralną część historycznej spuścizny, o której zachowanie powinny zadbać rządy państw członkowskich, zapewniając między innymi właściwe rozpoznanie, inwentaryzację i stosowne do potrzeb badania naukowe. Opinia publiczna powinna być szeroko informowana o wartościach tego dziedzictwa, nie zawsze rozumianego jako jeden z zasobów kultury. W Ameryce Północnej i Europie Zachodniej już od lat z zainteresowaniem postrzega się dawne narzędzia, urządzenia, maszyny i fabryczne hale, a poprzemysłowe krajobrazy wzbudzają sentymenty tych, którzy je tworzyli, albo w ich scenerii spędzali młodość, rządzoną rytmem taśmy produkcyjnej. Z dawnych fotografii śmieją się do nas twarze ludzi czasów industrializacji, które wiodły społeczeństwa zachodnie ku dobrobytowi i epoce bezpieczeństwa socjalnego. Nie istniał wówczas jeszcze przemysł turystyczny oferujący masom warstwy średniej standardyzowany wypoczynek i rozrywkę. Wizja przemysłowej produkcji żywności zajmowała futurologów i satyryków, a rzeczywistość realna nie musiała bronić się przed agresją rzeczywistości wirtualnej.

Ponieważ jednak kultura jest wytworem nieustannych przemian cywilizacyjnych, więc doba konsumeryzmu już wykształciła nowe apetyty sytych społeczeństw, w tym także intelektualne. Przejawem tych "ponowoczesnych" trendów jest między innymi wielkie zainteresowanie tradycyjnie "niekulturalnymi", albo nieartystycznymi wytworami kultury jakimi są dobra i wytwory materialne techniki. Wspomniana rekomendacja nie jest jedynie rynkową ofertą schlebiającą postmodernistycznym gustom, czy też potrzebom postindustrialnego lobby; ważny jest społeczno-ekonomiczny kontekst, gdzie podkreśla się możliwości lokalnego ożywienia inwestycyjnego jako remedium bezrobocia i zospokojenie głodu konsumpcji w czasie wolnym. Także uczynienie z zabytków techniki atrakcji turystycznych może dobrze służyć ich przetrwaniu.

Realizacja przedsięwzięć z zakresu ochrony dziedzictwa techniki oferuje nowe miejsca pracy, zarówno krótkoterminowe, np. podczas remontów, jak i długoterminowe, przy obsłudze i eksploatacji zrehabilitowanych lub rewitalizowanych obiektów. Osoby starsze lub niepełnosprawne znajdują tu pracę społecznie użyteczną; emerytowani pracownicy przekazują tajniki niepotrzebnych dzisiaj, ale być może przydatnych w przyszłości technologii; młodzież zyskuje atrakcyjne tematy i zadania w ramach praktyk wakacyjnych o istotnych walorach humanizujących studia techniczne; kompetentnym specjalistom ze środowiska akademickiego z pewnością można powierzyć zadania studialne i badawcze, a w tym ocenę wartości dawnych urządzeń lub konstrukcji oraz formułowanie wniosków konserwatorskich. Od ekonomistów można oczekiwać analiz opłacalności i efektywności przedsięwzięć rehabilitacyjnych. Natomiast dydaktycy powinni przygotować nowe interdyscyplinarne programy studiów dla kształcenia specjalistów od eksploatacji i zarządzania obiektami zabytkowymi. Problematyka zachowania dziedzictwa techniki jest wyzwaniem dla społeczności lokalnych i organizacji pozarządowych, a także stanowi swoisty bodziec dla pomysłowych przedsiębiorców, którzy talent inwestorski potrafią wzmocnić odrobiną ryzykanckiej fantazji.

Renesans wartości zawartych w technicznych obiektach kultury materialnej rozpoczął się i w Polsce. Nadmienić wypada, że dorobek Europy Zachodniej w dziedzinie ochrony dziedzictwa przemysłowego nie datuje się od 1990 roku; tradycja ta jest znacznie starsza i mocno zróżnicowana, zależnie od kraju. I u nas nie jest ona nowością, gdyż muzealnictwo techniczne ma swoje początki w XIX wieku, a planową inwentaryzację kubaturowych obiektów technicznych rozpoczęto już w latach trzydziestych. W okresie powojennym powstało wiele muzeów i kolekcji obiektów kultury technicznej. Zabytkowa Kuźnia Wodna w Gdańsku-Oliwie jest reliktem owych sprzymierzonych wówczas działań władz i kierownictwa stowarzyszeń naukowo-technicznych. Ale w obecnych realiach kompleks hydrotechniczny kuźni może na powrót przemienić się w ruinę. W 1987 roku Stowarzyszenie Historyków Sztuki zorganizowało sesję naukową pod tytułem "Sztuka a technika", której plon nader elegancko opublikowało Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1991 roku. W tymże roku zorganizowano sesję pt. "Ochrona zabytków techniki w okresie modernizacji przemysłu", ale wówczas jeszcze istniało państwowe lobby skłonne ponosić koszty owej ochrony; niestety, plon tej konferencji nie doczekał się publikacji ogólnodostępnej. W czerwcu ubiegłego roku pod patronatem Ministra Przemysłu i Handlu odbyła się we Włocławku konferencja pt. "Rewitalizacja zabytków techniki", ale w scenerii martwej już, a jeszcze do niedawna funkcjonującej fabryki słynnego od czasów przedwojennych fajansu. Publikacja wydana z tej okazji przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków, a opracowana w Zespole Ekspertów ds. Architektury, Urbanistyki Krajobrazu Kulturowego ODZ w Warszawie, zawiera teksty teoretyczne i studialne, będąc nietylko estetycznym rarytasem, ale z pewnością tak potrzebnym środkiem upowszechnienia nowoczesnego podejścia do prezentowanej problematyki. Właśnie to znakomite opracowanie otrzymali uczestnicy drugiego Seminarium Ochrony Dziedzictwa Przemysłu, zorganizowanego przez Politechnikę Gdańską we współpracy z Zarządem Miasta Gdyni w pierwszych dniach października 1995 r. Konferencja ta pod nazwą *International Seminar PRESERVATION OF THE INDUSTRIAL HERITAGE - GDANSK OUTLOOK II* (w skrócie: PIH-GO II) zgromadziła ponad stu profesjonalistów i entuzjastów tej tematyki z ponad dwudziestu ośrodków akademickich i naukowych dwunastu krajów.



Prezentacja 60 referatów podczas dziesięciu sesji problemowych stała się zatem prawdziwie interdyscyplinarnym i międzynarodowym przeglądem problematyki kulturowego dziedzictwa techniki.

W otwarciu konferencji w Sali Senatu PG uczestniczyli między innymi znamienitymi gośćmi: JM Rektor Politechniki Gdańskiej p. prof. Edmund Wittbrodt, wiceprezydent Gdyni p. Maciej Brzeski, dyrektor Istytutu Morskiego w Gdańsku p. doc. dr inż. Jan Curzytek, dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku p. doc. dr hab. Andrzej Zbierski, sekretarz Związku Miast Bałtyckich p. Paweł Żaboklicki. Wykład inauguracyjny wygłosiła p. prof. Marie Nisser z *Royal Institute of Technology* w Sztokholmie. Tematem jego było znaczenie transportu w rozwoju gospodarczym Europy, a szczególnie rejonu Morza Bałyckiego. Dalsze obrady toczyły się w Auditorium Maximum, dzięki gościnności Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej. Niewątpliwą atrakcją pierwszego dnia obrad był wykład specjalny p. doc. dr. hab. Henryka Sodolskiego na temat "Początków nauki o dźwięku i drganiach", podczas którego wykorzystano do eksperymentalnych pokazów przedwojenne, czyli zabytkowe wyposażenie laboratoryjne. W godzinach wieczornych uczestnicy Seminarium spotkali się z dowódcą Marynarki Wojennej RP, p. admirałem Romualdem A. Wagą. Podczas uroczystości odczytano adresy gratulacyjne od p. ambasadora Józefa Wiejacza z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, p. dr. Wojciecha Fałkowskiego, sekretarza Polskiego Komitetu ds. UNESCO, oraz p. prof. Krzysztofa Pawłowskiego, przewodniczącego Polskiego Komitetu ICOMOS.

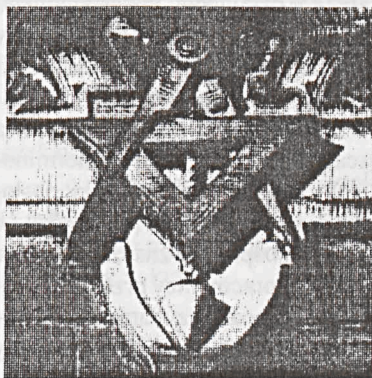
Mówienie o dziedzictwie przemysłu bez materialnego z nim kontaktu - to nietakt. Organizatorzy Seminarium, wsparci entuzjazmem p. dr inż. arch. Marii Jolanty Sołtysik, życzliwie współpracującej z nimi podczas realizacji całości programu, uzyskali zgodę zarządu Bałtyckiego Terminalu Zbożowego w Gdyni na zwiedzenie obiektu. P. dyrektor Romuald Mosiński wraz ze swoim sztabem ochoczo pełnił obowiązki gospodarza, cierpliwie udzielając wyczerpujących odpowiedzi. Uczestnicy Seminarium mieli sposobność obejrzenia panoramy basenów portowych z dachu elewatora zbożowego - przedwojennego arcydzieła gdyńskiego budownictwa. Jedynie nie udało się spotkać członków kociego batalionu, którzy aktywizują się widać w godzinach wieczornych, a być może różnojęzyczny tłum gości onieśmielił dziarskie koty - nieustraszonych pogromców myszy i szczurów - gwarantujące jakość usług tej firmy.

Obiad tego dnia zafundowała Stocznia Gdynia S.A. Nim jednak goście przekroczyli próg stoczniowej stołówki, panie posadzono, a panów postawiono na tle "Samarytanki" pierwszej jednostki pływającej, zaprojektowanej i wyprodukowanej w Stoczni Gdyńskiej na początku lat trzydziestych - i sfotografowano. Miłym zaskoczeniem było wręczenie tego pamiątkowego zdjęcia tuż przed opuszczeniem gościnnych bram Stoczni. Pogoda dopisała i spacer wzdłuż linii technologicznej montażu kadłubów K2, aż do suchego doku SD II, gdzie oczekiwał jego konstruktor, p. prof. Bolesław Mazurkiewicz, był znakomitą okazją do konfrontacji wyobrażeń o przemyśle stoczniowym z rzeczywistością. Goście zagraniczni nie ukrywali zdziwienia widoczną intensywną produkcją - w wielu krajach stocznie już pozamykano, lub drastycznie ograniczono ich wykorzystanie. Realizacja programu na terenie Stoczni wymagała sporego wysiłku organizacyjnego i zaangażowania wielu osób, a wszystko stało się możliwe dzięki pozyskaniu współpracy p. Tomasza Czayki, prawdziwego miłośnika Gdyni na codzień kierującego zagadnieniami wynalazczości i racjonalizacji w Stoczni Gdynia S.A.

Prawdopodobnie z nadbałtyckiej wioski uzdrowiskowej nie wyrosłoby w amerykańskim tempie miasto, gdyby nie koncepcja obronności morskiej II Rzeczypospolitej, według której tu właśnie zlokalizowano port i Stocznię Marynarki Wojennej. Dlatego też tematyce dziedzictwa techniki wojskowej poświęcono trzeci dzień obrad. Po zwiedzeniu kolekcji plenerowej Muzeum Marynarki Wojennej oraz ORP "Błyskawica", przejażdżki po basenach portowych Gdyni oraz pobycie na terenie Portu Wojennego i Stoczni Marynarki Wojennej na Oksywiu, uczestnicy Seminarium udali się na pokładzie ORP "Wodnik" do garnizonu helskiego, gdzie złożyli wiązankę kwiatów pod pomnikiem Obrońców Helu w 1939 roku. Nad realizacją całości programu czuwał kmdr ppor. Janusz Wolski, a o logistycznym sukcesie niech zaświadczy fakt, że przepiękny zachód słońca rozpoczął się właśnie wtedy, gdy goście dotarli na wieżę starego kościoła - siedziby Muzeum Rybołówstwa w Helu, będącego Oddziałem Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, podobnie jak żaglowiec - muzeum "Dar Pomorza" w Gdyni. Na jego pokładzie poprzedniego dnia odbyło się oficjalne spotkanie uczestników Seminarium z władzami Miasta Gdyni, reprezentowanymi przez p. Macieja Brzeskiego; honory gospodarza pełnił tu p. dr inż. Jerzy Litwin, wicedyrektor Centralnego Muzeum Morskiego.

Obrady czwartego dnia Seminarium rozpoczęły się w Muzeum Miasta Gdyni. Dzięki uprzejmości p. dyrektor Stefanii Lemańskiej, gościom udostępniono najnowszą tymczasową wystawę malarstwa wietnamskiego, której oficjalne otwarcie dopiero miało nastąpić. Tego też dnia odbył się finał międzynarodowego konkursu studenckiego na projekt zagospodarowania fragmentu Gdyni, tzw. międzytorza, oddzielającego port od miasta. Sądowi konkursowemu przewodniczył p. prof. Wiesław Anders, dziekan Wydziału Architektury PG, a werdykt obwieścił p. Maciej Brzeski, wiceprezydent Miasta Gdyni. Uczestnicy Seminarium obejrzeli wystawę prac konkursowych przygotowaną w World Trade Center Gdynia - EXPO.

Ostatnie punkty obszernego programu Seminarium realizowane były w Muzeum Historii Miasta Gdańska pod gospodarskim okiem p. dyrektora Adama Koperkiewicza i p. dr. inż. arch. Marcina Gawlickiego, Konserwatora Wojewódzkiego. Obaj panowie własnoręcznie zademonstrowali na modelu zasadę rekonstrukcji Wielkiego Pieca Renesansowego w Dworze Artusa, ilustrując tym wymownie swoje referaty. W unikalnej scenerii Dworu Artusa nastąpiło podsumowanie obrad - dyskusja panelowa, którą poprowadził p. prof. Aleksander Kołodziejczyk, Prorektor Politechniki Gdańskiej. I również tutaj JM Rektor PG p. prof. Edmund Wittbrodt obwieścił kolejną edycję Seminarium, tym razem poświęconą dziedzictwu inżynierii *(Preservation of the Engineering Heritage - Gdańsk Outlook III - 1000 Years of Technology in Gdańsk and Elsewhere).*



Detal architektoniczny Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej - Logo Seminarium PEH-GO III

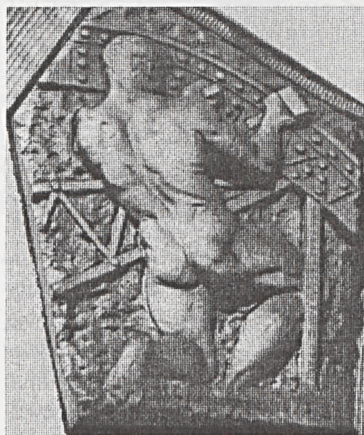
Fot. T. Chmielowiec

Następnie uczestnicy Seminarium przestąpiwszy progi Ratusza Głównomiejskiego zwiedzili jego historyczne wnętrza. Goście zagraniczni nijak nie potrafili rozpoznać dzisiejszego Gdańska na fotografiach ruin z 1945 roku.

Wspólna kolacja uczestników i organizatorów uwieńczyła dzieło, jak na to przystało według dawnego gdańskiego zwyczaju. Kronikarski obowiązek nakazuje wspomnieć gratulacje składane obficie i na gorąco p. prof. Zbigniewowi Cywińskiemu, przewodniczącemu Komitetu Seminarium, a jedynie skromność przystojąca sekretarzowi Seminarium, którą to funkcję pełnię, wstrzymuje mnie od ich cytowania. Choć, być może, były one wyrazem radości, że to pracowite i trwające po kilkanaście godzin dziennie konferowanie wreszcie dobiegało końca... Jeszcze tylko pozostało wysłuchanie koncertu dawnej muzyki gdańskiej w wykonaniu Capelli Gedanensis.

A dla niektórych trwało ono aż pięć dni, gdyż organizatorzy zaoferowali tzw. program przedseminaryjny. Była to wycieczka po Ziemi Puckiej, przemyślnie zaaranżowana przez p. Elżbietę Lewandowską, dyrektora Muzeum Ziemi Puckiej. Nie brakowało atrakcji: a to prawdziwa kuźnia z pełnym osprzętem - patrzeć tylko jak ogień buchnie w palenisku; a to panorama Małego Morza kryjącego wczesnośredniowieczny port tuż pod powierzchnią wody, podziwiana z Kępy Swarzewskiej; a to wizyta w prawdziwej chałupie, tzw. lepionce, wykonanej całkowicie z gliny; a to zwiedzanie zabytkowej maszynowni latarni na Rozewiu, na co specjalną zgodę wydał p. kapitan Apoloniusz Łysejko, wicedyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni; w końcu zaś "żywy skansen" w Nadolu, gdzie przyjęto gości chlebem z wiejskiego pieca, masłem świeżo z kierzanki, wędzonym węgorzem jeszcze ciepłym, kawą zbożową z mlekiem i puszystą drożdżówką. Kaszubscy muzycy skocznie przygrywali, a ich przyśpiewki i gawędy trzeba było przekładać od ręki na angielski, ale i z tym sobie poradziliśmy.

Tegoroczna jesień obfitowała w lokalne imprezy związane z krajobrazem kulturowym. W październiku odbyło się w Muzeum Wisły w Tczewie Trzecie Sympozjum Wiślane "Przyroda i krajobraz Wisły", a w listopadzie Centralne Muzeum Morskie przygotowuje w swojej gdańskiej siedzibie Sympozjum "Zabytki hydrotechniki w Polsce". W Politechnice Gdańskiej zorganizowano także seminarium poświęcone historii wodociągów i kanalizacji miasta Gdańska. Tak więc wydaje się, że w naszym środowisku tematyka dziedzictwa techniki zaczyna już mieć swoją tradycję, zapoczątkowaną w 1993 roku pierwszym międzynarodowym seminarium PIH-GO I. Z myślą o jej dalszej popularyzacji zorganizowano trzy wystawy towarzyszące obradom drugiego Seminarium PIH-GO II, a zarazem inauguracjom roku akademickiego 1995/96 na Politechnice Gdańskiej. Ponad pięćdziesiąt fotogramów i dawnych rysunków technicznych przybyło specjalnie na tę okazję z Krajowego Muzeum Badenii-Wirtembergii w Mannheim. Kolekcja ta wyrażała pietyzm, z jakim Niemcy odnoszą się do kultury technicznej, której to właśnie między innymi zawdzięczają sukcesy gospodarcze. W Seminarium aktywnie uczestniczył pan prof. Lothar Suhling, dyrektor wspomnianego Muzeum. Niespodziewany prezent polskim autorom sprawił Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie, którego dyrektor p. dr inż. arch. Robert Kunkiel przychylił się do naszej prośby o zorganizowanie wystawy ilustrującej "Dziedzictwo przemysłu i inżynierii w polskim krajobrazie kulturowym". Autor zdjęć lotniczych p. Wiesław Stępień, dyrektor Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi, przywiózł kilkadziesiąt fotogramów, z których złożono ekspozycję ilustrującą referaty zaakceptowane do prezentacji. Tak więc ich autorzy mieli sposobność ujrzeć z lotu ptaka obiekty i obszary, o których napisali. Niektóre zdjęcia były bardzo "świeże", gdyż jeszcze w tygodniu poprzedzającym konferencję p. Stępień odbywał loty nad Wybrzeżem Gdańskim. Trzecią wystawę, przypominająca 500-lecie otwarcia Kanału Jagiellońskiego łączącego Nogat z rzeką Elbląg, udostępnił Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Gdańsku. P. dr inż. arch. Artur Kostarczyk, dyrektor Ośrodka, komentując plansze, zapoznał pokrótce uczestników Seminarium z dziejami dróg wodnych w delcie Wisły. Żywym eksponatem wśród tych wystaw był olbrzymi miech kowalski, wykonany ze skóry, drewna i żelaza, noszący wyraźne ślady swojej pracowitej przeszłości. Został on przysposobiony i udostępniony Politechnice Gdańskiej na tę właśnie okazję, dzięki uprzejmości p. Henryka Wilka.



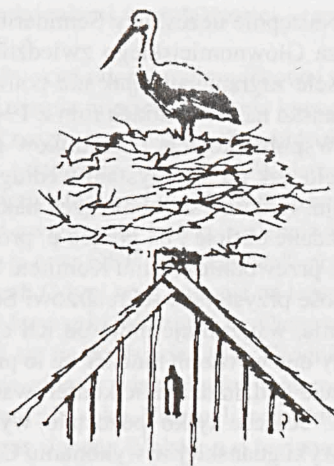
Detal architektoniczny Gmachu Głównego PG. Fot. T. Chmielowiec

W jednym z folderów Seminarium PIH-GO p. prof. Zbigniew Cywiński, dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego PG napisał, że celem jego organizatorów jest stworzenie forum dla interdyscyplinarnej wymiany poglądów i prezentacji osiągnięć w dziedzinie ochrony i konserwacji dziedzictwa techniki. Wydaje się, że - jak dotąd - cel ten jest spełniany. Być może należałoby pójść dalej i stworzyć na naszej Uczelni przesłanki organizacyjne "inkubatora" quasi-muzealnej kolekcji dawnych urządzeń i wyposażeń technicznych, zlokalizowanej np. w pomieszczeniach starej kotłowni; w tej szczególnej scenerii mogłyby się odbywać studenckie zajęcia fakultatywne z historii wybranych dziedzin techniki i inżynierii, a całością przedsięwzięcia może zechciałoby się opiekować Koło Seniorów PG?

Wśród materiałów redakcyjnych PISMA PG oczekujących na opublikowanie znajduje się sporo tekstów poświęconych tematyce dziedzictwa techniki i inżynierii. Mając więc pewność, że będzie ona kontynuowana w najbliższych numerach naszego miesięcznika, z radością komunikuję ten fakt. Tym samym Organizatorzy Seminariów PIH-GO odczuwają satysfakcję z tych widocznych plonów, a przekonanie, że nasz inicjatywny trud i podjęcie związanego z tym pionierskiego ryzyka nie poszły na marne, zachęca do nieustawania w dalszych wysiłkach na rzecz kolejnej, trzeciej już konferencji zaplanowanej na wrzesień 1997 roku - Roku Obchodów Tysiąclecia Gdańska. Oby tylko zaistniała wola kulturalnego - czyli na rzecz kultury - współdziałania, a środowiskowa energia nie szła w przysłowiowy gwizd, wprawdzie różnogłośny, ale nie zawsze harmonijenie współbrzmiący, choć to pewnie tylko płonne obawy...

Waldemar Affelt
Wydział Budownictwa Lądowego

Szlakiem jezior, bocianów, ikon i meczetów do Białowieży



Piękna była to wycieczka, długa, niezmiernie malownicza i ciekawa. Jak zwykle zorganizowana pod patronatem Koła PTTK Politechniki Gdańskiej i jego przewodniczącej, Pani Ruteckiej-Kwaśniewskiej. Uczestnicy wycieczki przeżyli wiele niezapomnianych chwil. Wielkie dzięki należą się także Panu Józkowi Ogożałkowi, najświetniejszemu wśród kierowców, który wiódł nas, prowadząc autokar pewną ręką przez - zdawałoby się nieprzejezdne często drogi i trakty. Pierwszy postój i nocleg wypadł nam tuż przy samej granicy z Litwą - w ośrodku wypoczynkowym Politechniki Białostockiej. Ośrodek nosił wdzięczną nazwę "Hołny Meyera". Nie udało się nam zgłębić tajemnicy tej intrygującej nazwy. Hołny - to nazwa przysiółka i jeziora, ale Meyer? Być może był to pierwszy właściciel modrzewiowego dworku, przerobionego obecnie na ośrodek wypoczynkowy.

Zdążając do "Hołny Meyera" mijamy po drodze spokojne miasteczka, wsie i osady pełne drewnianych domków, uroczych wiejskich ogródków, ale także i pseudonowoczesnych willi, w których ulubionym szczegółem zdały się liczne kolumienki, łukowate wejścia i ganki oraz lusterkowe fragmenty ścian. Na każdym zaś prawie dachu, drzewie i słupie widnieją gniazda bocianie. Takiej ilości gniazd i bocianów nie widzieliśmy nigdy dotąd. Właśnie rozpoczęły się lęgi i bocianice cierpliwie wysiadują jaja, a bociany uwijają się po bagnistych łączkach w poszukiwaniu smakowitych żab. Cały czas mijamy ubogie pola i poletka pełne narzutowych, polodowcowych głazów, głazików i kamieni.

Niedaleko Suwałk, w Stańczyku podziwiamy świetnie zachowany relikt przedwojennego budownictwa lądowego - mianowicie dwa ogromne pięciołukowe, przypominające rzymskie akwedukty - mosty kolejowe. Dziwne te budowle królują w szczerym polu nad pustą okolicą, mając 40 m wysokości. Przerzucone nad ogromnym, głębokim jarem, łączyły kiedyś podobno tę część kraju z Wilnem.



Meczet w Kruszynianach

Mijamy jadąc dalej liczne jeziora i zatrzymujemy się nad Wigrami. Zwiedzamy tutaj bardzo ciekawy kompleks klasztorny kamedułów, składający się z ogromnego barokowego kościoła i dziesięciu eremów. Po kamedułach nie ma już śladu, a eremy służą dziś jako domki wypoczynkowe pracownikom Ministerstwa Kultury i Sztuki. Okolica jeziora Wigry przepiękna, a samo jezioro wspaniałe. W 1989 r. utworzony tutaj został Wigierski Park Narodowy, który określa się mianem Zielonych Płuc Polski. W najbliższej okolicy znajduje się podobno aż 90 rezerwatów i pojedynczych pomników przyrody. Spotkać tu można okazy rzadkich już ptaków, takich jak: głuszce, cietrzewie, a nawet orły i czarne bociany zwane hajstrami. W lasach żyją dziki, jelenie, borsuki, bobry i wydry, a niekiedy zdarzają się łosie i żubry, że nie wspomnę o rojach kleszczy, których lękaliśmy się bardzo.

Po drodze do Augustowa mijamy Suwałki i Sejny, zdążając bardzo ciekawym szlakiem Tatrów Polskich. Zaglądamy do urokliwych meczetów tatarskich i mizarów, czyli cmentarzy. Zatrzymujemy się w najbardziej znanych miejscowościach tatarskich - w Bohonikach i Kruszynianach. W Bohonikach byliśmy przypadkowymi świadkami muzułmańskiego pogrzebu z całym jego ceremoniałem, z poczęstunkiem dla uczestników pogrzebu włącznie. Zarówno w Bohonikach, jak i w Kruszynianach najstarsza część cmentarza jest już bardzo zniszczona. Porastają ją gęste zarośla i pojedyncze sosny, podobno ponad 200-letnie, a kamienie nagrobne zdążyły już wrosnąć głęboko w ziemię. Widnieją jeszcze na nich nieczytelne już prawie dziś napisy i inskrypcje. Najstarszy odnaleziony tu nagrobek pochodzi z końca XVII w. w nowszej części cmentarza z XIX i XX w. nazwiska zmarłych pisane były cyrylicą. To pamiątka po czasach zaborów i akcji rusyfikacyjnej tej części kraju. Natomiast nagrobki najnowsze są już bardzo nowoczesne, zbliżone do chrześcijańskich, przeważnie lastrikowe, a różnią się jedynie wyrytymi na nich symbolami półksiężyca i gwiazdy oraz egzotycznymi dla nas imionami zmarłych jak np. Aisza, Fatyma, Mustafa, Aladyn, Ismail, Tamerlan, Emir, czy Tanzil. Jeszcze ciekawsze niż cmentarze są meczety. Meczet w Kruszynianach jest większy niż ten w Bohonikach. Przypomina swoją architekturą drewniany kościółek, taki polski, swojski, jakich kiedyś było wiele na tzw. "kresach". Obok meczetu znajduje się głaz z tablicą upamiętniającą 300-lecie osadnictwa tatarskiego na polskich ziemiach. Wchodząc do meczetu musieliśmy obowiązkowo zdjąć obuwie i stąpać ostrożnie po dywanach pamiętających lepsze czasy. Wnętrze meczetu podzielone jest na dwie części: większą przeznaczoną dla mężczyzn i mniejszą dla kobiet. Oddziela je od siebie drewniane przepierzenie ze szczeliną zasłoniętą przezroczystą

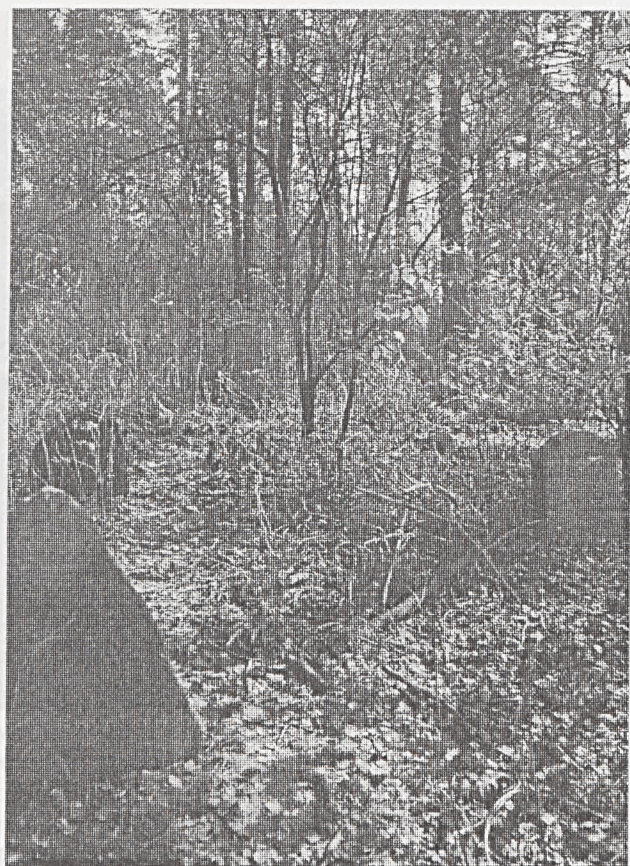


Meczet w Bohonikach

muślinową firanką, pozwalającą obserwować z części kobiecej przebieg całego nabożeństwa. Wyposażenie wnętrza jest bardzo skromne i proste. Główne ozdoby to dywany i muhiry, czyli oprawne w ramki wersety z Koranu. Centralnym akcentem wnętrza jest mihrab, czyli wnęka wskazująca kierunek Mekki, oraz minbar spełniający funkcję kazalnicy. W meczecie przyjmuje nas jego opiekun, stary, na wpół sparaliżowany człowiek. W sposób bardzo ciekawy opowiedział nam całą nieomal historię Tatarów polskich, którzy tu niegdyś osiedli. Równie interesujące jak meczety były dla nas cerkwie i cerkiewki prawosławne, których kilka zwiedziliśmy. Jedną z bardziej ciekawych była cerkiew w Sokółce w pobliżu Białegostoku. Początki Sokółki sięgają XVI w., kiedy to w roku 1609 uzyskała ona prawa miejskie. Cerkiewka w Sokółce jest pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego, a zbudowana została w 1885 r. Jest niewielka, pełna półcieni i swoistego uroku.

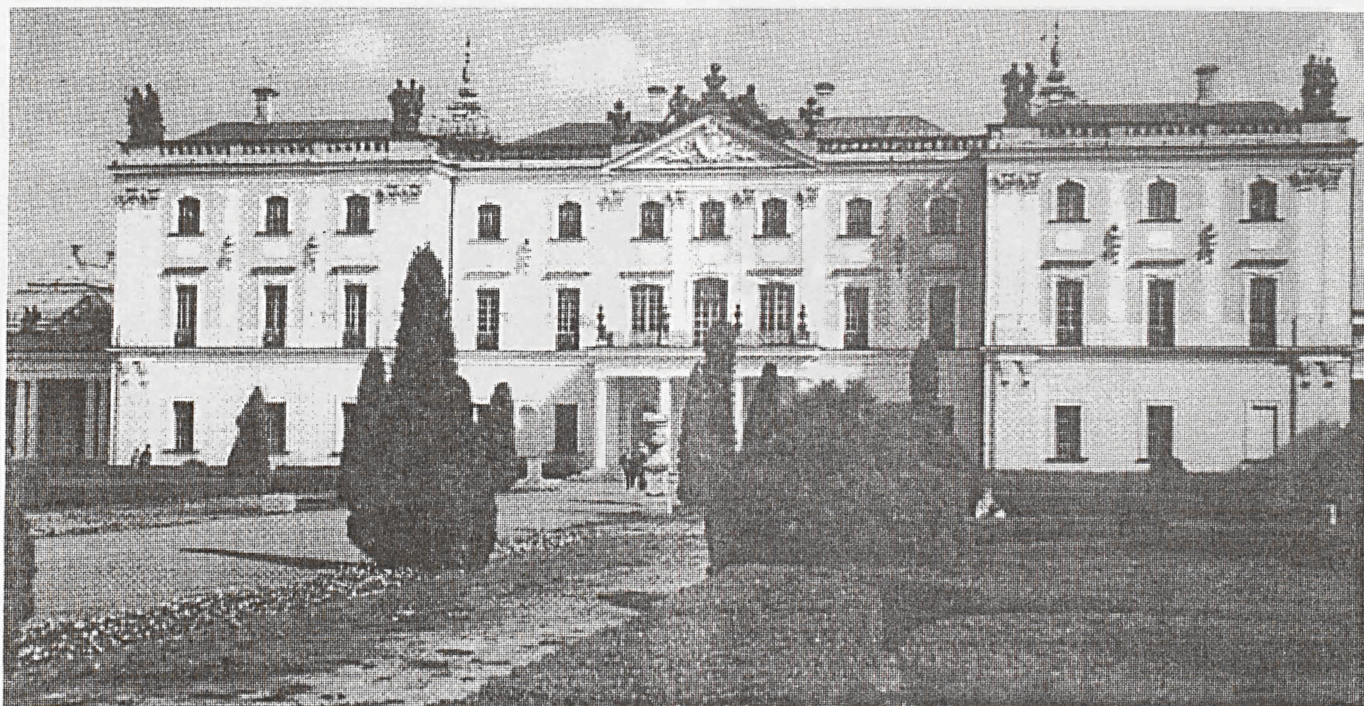


Wnętrze meczetu w Bohonikach



Cmantarz muzułmański w Bohonikach

Białystok zwiedzaliśmy już pod opieką zaziębionej wielce przewodniczki, sympatycznej starszej pani, która starała się przekazać nam jak najwięcej ciekawych informacji. Na początek zwiedzamy bardzo piękną i imponującą cerkiew. Właściwie jest to już sobór św. Mikołaja, czyli coś w rodzaju naszej katedry. Sobór ten zbudowany został w stylu neoklasycznym w połowie ubiegłego wieku. Kiedyś na tym miejscu stała niewielka drewniana cerkiewka sięgająca rodowodem XVI w., a więc początków Białegostoku. W cerkwi przykuwa uwagę wspaniały ikonostas z ikonami pełnymi złoceń i barw przeróżnych. Przedstawiają one jak w każdym podobno ikonostasie - Chrystusa Zbawiciela, Bogurodzicę z Dzieciątkiem i archaniołów: św. Michała i św. Gabriela. W centralnej części ikonostasu znajdują się carskie wrota - (nazwa pochodzi od słowa Bóg - car - Bóg Król). Nad carskimi wrotami widzimy ikonę przedstawiającą Ducha Świętego w postaci gołębicy, zaś u samego szczytu widnieje ikona z Ostatnią Wieczerzą. Najpiękniejszą w tej cerkwi jest ikona Matki Boskiej Białostockiej w białej szacie; znajduje się w bocznym ołtarzu. Jest ona kopią wykonaną po II wojnie światowej na podstawie zdjęcia oryginalnej XIX-wiecznej ikony, która została wywieziona do Rosji w 1914 r. i której dalsze losy nie są znane. Pod tą ikoną oglądamy z mieszanymi uczuciami miejscową relikwię w postaci małej rączki, a raczej dłoni dziecięcej należącej do kilkuletniego chłopca - Gawryłki, zamęczonego w beczce z gwoździami, a którego ciałko odnaleziono po wielu miesiącach. Gawryłko został uznany za świętego. Tego samego dnia byliśmy świadkami procesji niosącej relikwie do miejsca jego urodzenia do Zabłuchowa. W Białymstoku zwiedziliśmy jeszcze pałac Branickich, który zaliczany jest do najpiękniejszych zabytków miasta. Aktualnie mieści się w nim Białostocka Akademia Medyczna. Podobno na tym samym miejscu - jak głosi legenda



"Wersal Podlaski" - pałac Branickich w Białymstoku

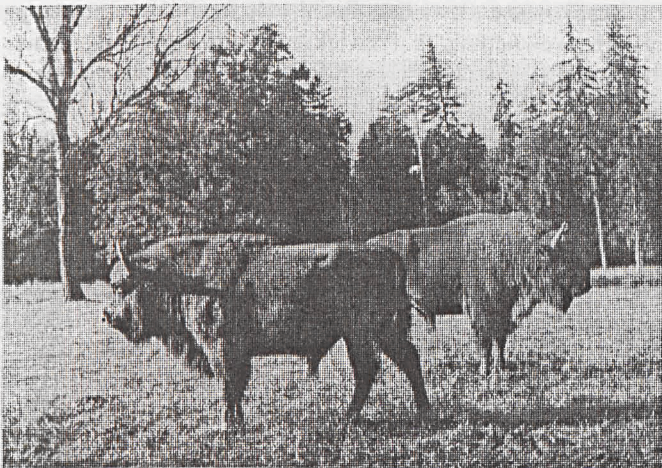
- stał gród obronny Gedymina. Pierwszy zaś dwór - zamek magnacki zbudowano dopiero w 1450 roku; zamek ten był w ciągu wieków wielokrotnie przebudowywany. Ostatnia przebudowa pałacu miała miejsce w latach 11711-1740. Powstała wtedy okazała rezydencja magnacka w stylu barokowym. Właścicielem był Jan Klemens Branicki. Od końca XVIII w. pałac nazywany był "Wersalem Podlaskim". Poza pałacem zwiedziliśmy również neogotycki prokatedralny kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, zbudowany w 1905 r. Ciekawostką jest tu fakt, że kościół ten stanowi niejako "przybudówkę" do dawnego barokowego kościoła carnego i jako taka przybudówka jest podobno 10-krotnie większy od swego macierzystego kościoła wzniesionego w 1617 r. W owych czasach rząd carski nie pozwalał na budowę nowych kościołów, a jedynie na powiększenie już istniejącego. Skorzystano więc z tego skwapliwie, stąd owa przybudówka stała się wielokrotnie większa od kościoła pierwotnego. W Białymstoku zainteresowaliśmy się jeszcze jednym bardzo oryginalnym kościołem Św. Rocha, który położony jest na niewielkim wzgórzu. Kościół ten posiada kształt ośmioboku i przypomina budowlę obronną. Kiedyś na jego miejscu stała murowana kaplica ufundowana przez Jana Klemensa Branickiego. Kościół ten otacza mur, z którym łączą się cztery ażurowe wieżyczki, naśladujące baszty. Wieża jest także częściowo ażurowa i wznosi się aż 83 m ponad poziom ulicy. W samym kościele, jak i przed nim podziwiamy przepiękne rzeźby Matki Boskiej z Dzieciątkiem, Matki Boskiej stojącej na półksiężycu, oraz Chrystusa - Dobrego Pasterza - dzieła artysty rzeźbiarza Stanisława Horno - Popławskiego. W dekoracjach wszędzie powtarzają się motywy gwiazdy. Jest tu też kaplica św. Rocha z ołtarzem, w którym umieszczono obraz tego świętego, datowany na XVII-XVIII wiek, a przeniesiony z dawnej kaplicy.

Nieopodal Białegostoku leży bardzo urokliwa i ciekawa miejscowość - Supraśl. Jedziemy do Supraśla, gdzie - choć z daleka - oglądamy jeszcze jedna ciekawą i słynną cerkiew pod wezwaniem Zwiastowania Bogarodzicy. Obecnie jest ona odbudowywana po zniszczeniach wojennych - w stylu obronnym z basztami. Mogliśmy obejrzeć dokładnie jedynie bardzo ciekawe freski i ikony z lat 1550-1557, umieszczone na razie w pomieszczeniach muzeum. Obok znajduje się bardzo stary budynek monasteru prawosławnego z okazałą dzwonnicą z 1696 r. Supraśl jest pięknym miasteczkiem leżącym wśród lasów Puszczy Knyszyńskiej, gdzie kiedyś znajdował się święty gaj poświęcony gromowładnemu Perkunowi. Około 1500 roku osiedlili się tutaj prawosławni zakonnicy i zbudowali zachowany do dziś renesansowy pałac opatów, czyli archimandrytów, oraz barokowe budynki klasztorne.

Naszą krajoznawczą wyprawę nazwaliśmy wyprawą do żubrów. I oto jesteśmy już w Białowieży, w osławionej puszczy białowieskiej, wspaniałym pomniku przyrody na skalę światową. Puszczę zwiedzać można tylko w wydzielonych rejonach, jedynie w małych grupach 20-25 osób i to wyłącznie z przydzielonym przewodnikiem. Naszej grupie przypadła w udziale szalenie sympatyczna i nadzwyczajna przewodniczka, która towarzyszyła nam niezmordowanie do samego końca naszego pobytu w Białowieży. Pani Barbara Ewa Wysmułek bardzo przypadła nam do serca. Szalenie miła, towarzyska i nader przystojna spodobała się wszystkim od pierwszego wejrzenia. Pani Ewa, która posiada serce prawdziwego leśnika, ekologa i poety - traktuje pracę w Białowieskim Parku Narodowym jako swoje życiowe powołanie, dodatkowo poświęcając ją pamięci męża Jacka, nieżyjącego już, tak samo jak i ona autentycznego leśnika z krwi i kości - pełnego oddania prawdziwego opiekuna białowieskich ostępów. Pan Jacek był znanym w swoim kręgu i nie tylko - wielkim miłośnikiem białowieskiego skarbu narodowego, który kiedyś tam przed laty nie zawahał się sam jeden zaprotestować przeciw polowaniu na żubry, w ich świętym mateczniku, przez naszych prominentów. Przypłacił to natychmiast utratą posady i różnymi represjami ze strony wszechwładnych władców PRL. Jacek Wysmułek leży teraz cichutko na wspólnym katolicko - prawosławnym cmentarzu w Białowieży, a na jego grobie żona umieściła jego czapkę leśnika oraz fotografię. Odwiedzając ten mały cmentarz ze smutkiem i wiel-

ką sympatią myśleliśmy o panu Jacku - Strażniku Białowieskiego Parku Narodowego.

Ale wróćmy już do samej puszczy. Właśnie wkroczyliśmy w głębokiej ciszy w otwierający się przed nami "boży chram boru". Ta wszechogarniająca cisza towarzyszyła nam wiernie w czasie całej puszczańskiej wycieczki, urozmaicana tylko nieprzerwanym koncertem ptasiej kapeli. Szczególną zaś i piękną dekorację tworzyły wysmukłe bardzo drzewa, wyciągające swe konary wysoko ku niebu i słońcu. Zaś omszałe wykroty z powalonymi przez burze i czas pniami drzew leżą ubarwione nie spotykanymi gdzie indziej kwiatami i ziołami. Najbardziej o tej porze roku kwitną białe i żółte zawilce, niestety przekwitł już wawrzynek - wilcze łyko, sasanki i pierwiosnki. Za to teraz spotkać tu można marzankę wonną i turówkę, czyli żubrówkę, obuwik, arnikę, lilię złotogłów i kosaćce syberyjskie. Wszystkie te rośliny są pod ścisłą ochroną. Rosną w puszczy także widłaki, konwalie, czosnek żubrowy, rosiczka, bluszcze przeróżne, borówki, żurawiny oraz peniki, goryczki, śledzienica, bagienne storczyki i wiele jeszcze innych ciekawych roślin i kwiatów. Z krzewów najpospolitsze są leszczyna, kruszyna oraz porzeczka, dereń krwisty, głogi, dzikie róże, czarny bez, berberys, tarnina i nade wszystko wszechobecna czeremszyna. Wśród drzew iglastych królują świerk i sosna, a z liściastych grab i dąb szypułkowy, a także brzozy, osika, jarzębina, czarna olsza i wierzba - iwa - ulubiony przysmak żubrów, lipa drobnolistna, a na obrzeżach parku spotkać można jabłoń płonkę i gruszę pospolitą. Nie sposób spamiętać tylu nazw wymienionych przez panią Ewę. W głowach mamy prawdziwy i prawidłowy zamęt. Jeśli chodzi o zwierzęta - nie spotkaliśmy żadnego ich przedstawiciela, jedynie mogliśmy nasłuchać się do woli śpiewu i ćwierkania ptaków, a czasami zauważyć w locie drobne ich sylwetki. Zresztą, cóż można było zobaczyć w ciągu 2-3 godzin? Za to w muzeum przyrodniczym otwartym specjalnie dla naszej grupy (był to bowiem dzień poświąteczny) ujrzeliśmy cały prawdziwy i przebogaty świat fauny i flory puszczy białowieskiej. Wypchane żubry, niedźwiedzie, jelenie, sarny, rysie, borsuki, tarpany, daniele, popielice, zające-bielaki, gronostaje, piżmaki i jenoty - patrzyły na nas nieme i wspaniałe. Podobno żubry białowieskie czystej krwi, otrzymują imiona zaczynające się na "Po", np. Poranek, Pomruk, Poświst. Żubr, ociężały z pozoru, w rzeczywistości jest szybki i zwinny. Ciężar dorosłych osobników dochodzi do 1000 kg, krów do 700 kg, a ich wysokość w kłębie sięga 185 cm, zaś długość całego ciała wynosi około 280 cm.



Żubry białowieskie



Cerkiew św. Trójcy w Hajnówce

Z ptaków żyjących w puszczy widzimy zupełnie z bliska, jak żywe, przepięknie upierzone, wypchane okazy różnych gatunków sów, dzięciołów, cietrzewi, głuszców, jaskółek i kukułek, słowików, a nade wszystko wyjątkowo pięknych i ciekawych batalionów. Zwiedziliśmy także pokazowy rezerwat żubrów i tarpanów usytuowany w odległości kilku kilometrów od Białowieży, przy drodze do Hajnówki. W rezerwacie tym żyje spora rodzina żubrów, która nas jednak trochę zlekceważyła, ukazując się jak z łaski tylko z daleka, i to nie w komplecie. Obok żubrów podziwialiśmy z bliższej odległości tarpany, które w zasadzie nie są już prawdziwymi tarpanami, a nazywa się je konikami typu tarpana, oraz wilki wyhodowane z małych wilczków wykupionych z rąk "ruskich" sprzedających je na targu. Żyją tu także jelenie , sarny, łosie oraz ich klempy. Rezerwat ten robi wrażenie raczej ubogiego, a my byliśmy już zbyt zmęczeni (zwłaszcza "druhny" z Klubu Seniora), ażeby móc się tak bardzo spontanicznie cieszyć się towarzystwem miłego zwierza. Tego samego bowiem dnia czekał nas jeszcze jeden wyjazd do Hajnówki, do nowo wybudowanej cerkwi, na koncert pieśni prawosławnych. W cerkwi tej - jak wszyscy chyba wiedzą - odbywają się co roku międzynarodowe festiwale pieśni cerkiewnych, szeroko transmitowane przez radio i telewizję. Można tu było nabyć szereg nagrań z poszczególnych koncertów, z czego oczywiście skorzystaliśmy skwapliwie. Cerkiew w Hajnówce pod wezwaniem św. Trójcy jest ogromnie imponująca w swojej nader nowoczesnej budowie. Bardzo miły i swojski, uśmiechnięty ciepło, a przy tym zażywny i nieco rubaszny pop, gospodarz cerkwi i kierownik zarazem miejscowego chóru - udzielił nam wielu szczegółowych wyjaśnień dotyczących całej budowli i wystroju wnętrza, a także wszelkich ceremonii świątecznych i modlitewnych, po czym zaprosił nas do wysłuchania koncertu w wykonaniu swojego chóru. Wysłuchaliśmy w pełnym skupieniu i z wielkim zainteresowaniem wielu utworów starych pieśni cerkiewnych wykonanych pięknymi żeńskimi i męskimi głosami. Wrażenie odnieśliśmy niezapomniane, a licznie zapalone przez nas wysmukłe świeczki przed co ważniejszymi ikonami przyczyniły się walnie do wytworzenia nader ciepłej, a zarazem nieco tajemniczej aury. Dzień cały, pełen wielkich wrażeń, zakończył się ogólnym "padnięciem" bez sił na nasze skromne tapczany i "cienkie" łóżeczka polowe, tak że nie czuliśmy już prawie przenikliwego chłodu ciągnącego od lodowatych kaloryferów.

Cd. w następnym numerze

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora PG

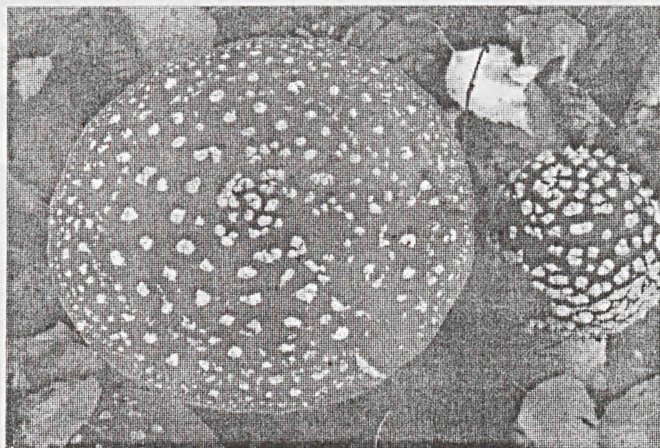
Wielkoowocnikowe grzyby lecznicze

Szybki rozwój chemii organicznej wytworzył pogląd, że dzięki nowym związkom, otrzymanym na drodze syntezy, zostaną wyprodukowane skuteczne lekarstwa na większość chorób gnębiących ludzi. Fitoterapia (ziołolecznictwo) do niedawna była kojarzona ze znachorstwem i oficjalnie odnoszono się do tej dziedziny medycyny z dużą rezerwą. Gwałtowna zmiana nastąpiła w latach 40. po odkryciu antybiotycznych właściwości niektórych gatunków pleśni należących do rodzaju *Penicilium*. Wydzielony pierwszy antybiotyk - **penicylina** - zapoczątkował nową erę w medycynie - erę antybiotyków. Naukę o leczeniu chorób za pomocą specyfików uzyskanych z grzybów nazwano fungoterapią. Niestety, skuteczność tych preparatów została poważnie ograniczona przez zdolność mikroorganizmów do wytwarzania nowych form (szczepów), odpornych na wiele antybiotyków stosowanych dotychczas.

Podczas poszukiwania nowych, skutecznych antybiotyków uwaga naukowców została także zwrócona na grzyby wielkoowocnikowe (*macromycetes*) - makrogrzyby. Stwierdzono, że wiele gatunków z tej grupy stanowi nie tylko źródło składników pokarmowych, bogatych w sole mineralne i niektóre witaminy, ale zawiera także związki antybiotyczne o cennych właściwościach bakteriobójczych. Bogatym źródłem tych związków okazały się niektóre podstawczaki (*Basidiomycetes*): **pieczarka polna** *Agaricus campestris*, **maślak zwyczajny** *Suillus luteus*, **gąsówka naga** *Lepista nuda*, **lakówka pospolita** *Laccaria laccata*, **porek brzozowy** *Piptoporus betulinus*, niektóre gatunki polówek i wiele innych, pospolitych gatunków grzybów. Wydzielono z ich owocników takie antybiotyki, jak: agrocybina, drozofilina, nemotyna, biformina, poliporyna i wiele innych. Specyfiki otrzymane z owocników niektórych lakówek, gąsówek, lejkówek wykazują działanie bakteriobójcze, analogiczne do antybiotyków: lewomycetyny, biomycyny, streptomycyny. Substancje o działaniu antybiotycznym otrzymano dotychczas z około 500 gatunków grzybów należących do 60 rodzin. Wyjątkowo ważnym źródłem nowych antybiotyków okazały się różne gatunki lejkówek *Clitocybe*. Szczególnie interesująca pod tym względem jest **lejkówka olbrzymia** *Clitocybe maxima*, zawierająca ważny antybiotyk - klitocybinę. Hamuje on wzrost i rozwój różnorodnych mikroorganizmów, m. in. prątków gruźlicy. Lejkówka ta produkuje lotne związki, nazywane fitoncydami, wytwarzane także przez niektóre rośliny, np. przez jałowiec, cytrynę, czosnek. Związki te silnie oddziałują na inne organizmy, m. in. na bakterie, porosty i inne



Porek brzozowy Piptoporus betulinus. Fot. M. Wilga



Muchomor czerwony Amanita muscaria . Fot. M. Wilga

rodzaje flory. Dlatego na naturalnym siedlisku (biotopie), w miejscu rozrostu strzępek grzybni tego gatunku grzyba następuje zanik wielu roślin towarzyszących, wchodzących w skład runa leśnego [3].

Przykładem szerokiego wykorzystania właściwości wyższych grzybów w celach leczniczych jest **włóknouszek ukośny** *Inonotus obliquus*, zwany też grzybem brzozowym lub czagą. Występuje on najczęściej na pniach żywych brzóz, rzadziej buków, wiązów, olch, gdzie tworzy nieregularne guzowate owocniki wegetatywne. Owocniki zawierające zarodniki wyrastają pod korą drzew w postaci płaskich, cienkich powłoczek [1]. Grzyb ten jest surowcem do produkcji preparatu o nazwie "Befungin", wytwarzanego w byłym Związku Radzieckim od 1976 roku. Jest on stosowany pomocniczo w chorobach gastrycznych, nowotworach żołądka i innych bogato ukrwionych organów w tych przypadkach, w których niedopuszczalna jest radioterapia i zabieg chirurgiczny. Stosowanie preparatu powoduje zmniejszenie bólu, polepsza samopoczucie, a w początkowym stadium choroby zatrzymuje rozwój nowotworu. Wasser opisał sposób produkcji domowym sposobem nalewki z czagi [3].

W medycynie ludowej nie tylko ten gatunek grzyba, lecz wiele innych jest używanych do przyrządzania różnych specyfików. Przy neuralgiach, artretyzmie, arteriosklerozie od dawna stosowano wyciąg z **muchomora czerwonego** *Amanita muscaria*. Aplikowane niewielkie dawki polepszały aktywność gruczołów wewnętrznych i zwiększały witalność organizmu, między innymi dzięki zawartości antybiotyku - muskarufiny, który w większych dawkach jest niebezpieczną trucizną. Grzyb ten ma także szerokie zastosowanie w praktyce homeopatycznej. Jest on stosowany jako lekarstwo nie tylko przez ludzi; zauważono, że chore na robaczycę przewodu pokarmowego łosie leczyły się, spożywając jego owocniki. Robaki ginęły prawdopodobnie pod wpływem alkaloidów zawartych w muchomorze, być może muskaryny.

Owocniki **borowika szlachetnego** *Boletus edulis*, w których znaleziono inny alkaloid, gercneminę, używane są do wytwarzania ekstraktów stosowanych m.in. przy odmrożeniach. Właściwości lecznicze posiada także **maślak wytworny** *Suillus elegans*. Nalewka z tego grzyba aplikowana jest przy bólach głowy, podagrze i innych dolegliwościach. Z kolei wyciąg z **pieczarki polnej** *Agaricus campestris* używany jest przy leczeniu ropiejących ran, a także przy tak ciężkich chorobach



Borowik szlachetny Boletus edulis. Fot. M. Wilga



Młoda purchawica olbrzymia Langermannia gigantea. Fot. M. Wilga

jak tyfus, paratyfus i gruźlica. Z owocników tego grzyba wyodrębniono antybiotyk - agarydoksynę, odznaczający się zabójczym oddziaływaniem na wiele mikroorganizmów chorobotwórczych. Przy kamicy nerkowej stosowany jest z kolei preparat z pospolitego **mleczaja biela** *Lactarius piperatus*; z innego mleczaja, rzadkiego obecnie **rydza** *Lactarius deliciosus* sensu lato, otrzymano antybiotyk - laktariowialinę, niszczący wiele drobnoustrojów, a w szczególności zarazki gruźlicy. Nalewki wodne i spirytusowe z suszonego **sromotnika bezwstydnego** *Phallus impuducus* od dawna aplikowano przy chorobach gastrycznych, różnych dolegliwościach przewodu pokarmowego [3]. Gatunek ten, pomimo że jest jeszcze dość pospolity, znajduje się w Polsce pod ścisłą ochroną [1].

Lecznicze właściwości purchawek znano też od dawna. Grzyby te wykorzystywano często w medycynie ludowej do tamowania krwotoków ze zranień oraz stosowano przy niektórych chorobach nerek. Na bazie **purchawicy olbrzymiej** *Langermannia gigantea* (gatunek pod ochroną) otrzymano kalwacynę, która hamuje rozwój niektórych nowotworów złośliwych u zwierząt doświadczalnych. Kwas kalwacynowy, zawarty w owocnikach niektórych gatunków purchawek, ogranicza rozwój wielu szczepów bakterii, ma także własności antyrakowe.

Prawdopodobnie właściwości bakteriobójcze posiada piękna **czarka szkarłatna** *Sarcoscypha coccinea*, stosowana przez Indian z Ameryki Północnej jako składnik opatrunków na rany. Gatunek ten opisałem w niniejszym miesięczniku w nr. 3/1995.

Pospolity **czernidłak** *Coprinus atramentarius* sam nie jest trujący. Jednakże w obecności alkoholu etylowego wywołuje zatrucie o przebiegu podobnym jak po spożyciu aldehydu octowego; stąd sugestia, że związki zawarte w owocniku czernidłaka stymulują rozpad alkoholu do postaci aldehydu, obecność którego w organizmie człowieka powoduje zatrucie, na szczęście nie śmiertelne. Właściwość tę wykorzystano w preparacie zawierającym wyciąg z owocników czernidłaka, stosowanym przy leczeniu alkoholików [2], [3]. W pokrewnym gatunku - **czernidłaku kołpakowatym** *C. comatus* - wykryto substancje o właściwościach antybiotycznych, niszczące m. in. szczepy bakterii *Escherichia coli* i *Bacillus subtilis*. Grzyb ten wyrasta często kolonijnie na trawnikach w miastach. Dojrzałe owocniki ulegają autolizie i rozpływają się w postaci czarnej mazi, co ułatwia rozsiewanie zarodników (zaczątki tego widać na brzegu kapelusza owocnika przedstawionego na fotografii) [4].

Z kolei z grzybni **monetki kleistej** *Oudemansiella mucida* wydzielono mucydynę, antybiotyk wchodzący w skład mucy-



Szmaciak gałęzisty Sparassis crispa. Fot. M. Wilga



Czernidłak kołpakowaty Coprinus comatus. Fot. M. Wilga

derminy - preparatu używanego do zwalczania szeregu chorób grzybiczych u ludzi. Gatunek ten wyrasta na starych próchniejących bukach i w związku z zanikiem starych lasów bukowych (!) znalazł się na liście gatunków zagrożonych wyginięciem [5].

Znane też są lecznicze właściwości rzadkiego **modrzewnika lekarskiego** *Laricifomes officinalis*, odnotowane w nazwie tego gatunku, który w Polsce od 1983 roku został poddany ochronie ścisłej, choć wyrasta jako pasożyt na pniach starych, okazałych modrzewi. Inny chroniony gatunek - **szmaciak gałęzisty** *Sparassis crispa*, słaby pasożyt korzeni drzew iglastych, zwłaszcza sosny pospolitej, zawiera antybiotyk - sparassol [1].

Substancje zawarte w owocnikach grzybów z rodziny *Psilocybe* znalazły zastosowanie w produkcji środków psychotropowych, wykorzystywanych w praktyce medycznej przy leczeniu niektórych chorób psychicznych, przywracaniu pamięci u chorych i w innych przypadkach [3].

***

Jak widać, lekarstwa wytworzone na bazie grzybów mają bardzo szerokie zastosowanie we współczesnej medycynie, analogiczne do preparatów pochodzenia roślinnego. W wielu laboratoriach trwają prace nad uzyskaniem nowych, skutecznych antybiotyków, także z pospolitych, jadalnych i trujących grzybów rosnących w każdym lesie. Dotychczas znanych jest, jak wcześniej wspomniałem, ponad 500 gatunków grzybów wielkoowocnikowych zawierających antybiotyki. Dlatego idąc przez las, wstrzymajmy się od kopania grzybów; może właśnie dzięki nim, niejeden raz, zostanie nam i naszym bliskim przywrócone zdrowie, a nawet życie - wartości wprost bezcenne.

BIBLIOGRAFIA

[1] Grzywacz A. *Grzyby leśne.* PWRiL, Warszawa 1988.

[2] Gumińska B., Wojewoda W. *Grzyby i ich oznaczanie.* PWRiL, Warszawa 1985.

[3] Wasser S.P. *Sjedobnyje i jadowityje griby Karpat.* Wyd. "Karpaty", Użgorod 1990.

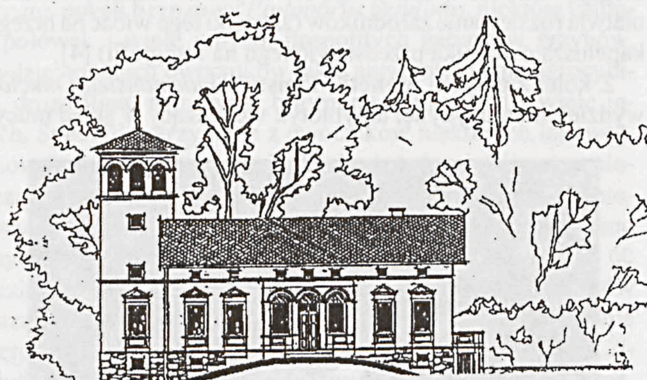
[4] Wojewoda W. *Sam się rozpływa.* W: *Echa leśne* 10/93. Warszawa 1993.

[5] Wojewoda W., Ławrynowicz M. *Czerwona lista grzybów wielkoowocnikowych w Polsce.* W: *Lista roślin zagrożonych w Polsce* (red. K. Zarzycki, W. Wojewoda, Z. Heinrich). Instytut Bot. im. W. Szafera PAN, Kraków 1992.

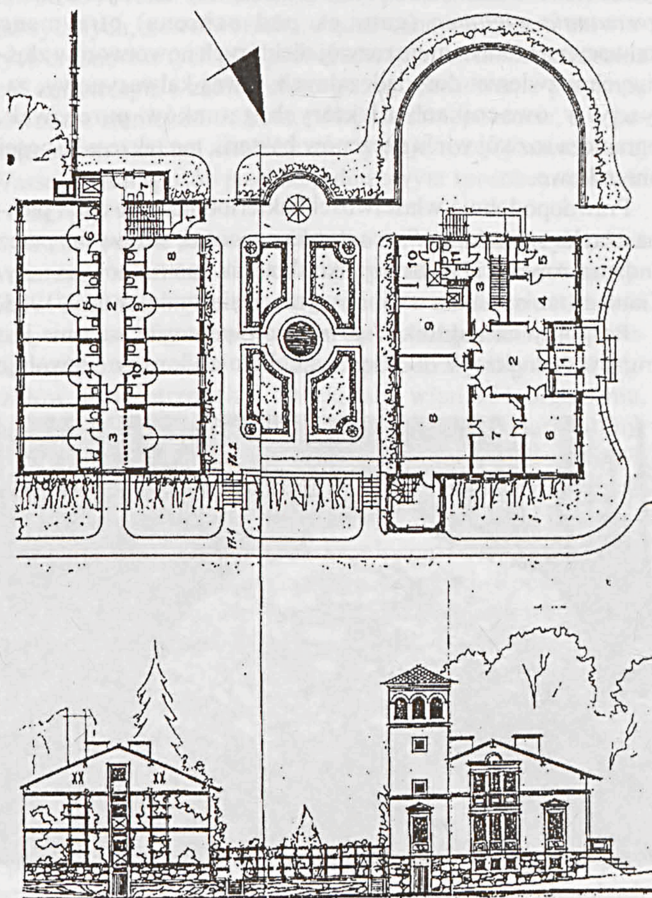
Marcin Wilga
Wydział Mechaniczny

Porozumienie

w zakresie eksploatacji i demonstracji przyjaznych środowisku urządzeń technicznych i instalacji oraz do odpłatnego zapewnienia prelegentów i wykładowców z grona kadry naukowej Politechniki Gdańskiej.



W dniu 28 kwietnia 1995 r. zawarte zostało porozumienie ramowe o współpracy pomiędzy Politechniką Gdańską, Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim, Polskim Klubem Ekologicznym oraz Klubem Ekologicznym SFOF w Danii, mające na celu współdziałanie stron na rzecz utworzenia Ośrodka Edukacji Ekologicznej w miejscowości Starbienino, gmina Choczewo, w ramach działalności filii Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego. JM Rektor Politechniki Gdańskiej Prof. E. Wittbrodt w dniu 20 kwietnia powierzył dr. inż. arch. Andrzejowi Baranowskiemu funkcję pełnomocnika rektora PG ds. współpracy na rzecz utworzenia Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Starbieninie. W dniu 9 czerwca 1995 zawarta została umowa, w ramach której uzgodniono praktyczne działania i zobowiązania każdej ze stron. ZKP zobowiązało się m.in. do udostępnienia Politechnice Gdańskiej pomieszczeń i urządzeń Ośrodka Edukacji Ekologicznej, niezbędnych do prowadzenia szkoleń i spotkań poświęconych tematyce ekologicznej (do 8 tygodni w roku). Politechnika zobowiązała się do nieodpłatnego udziału w programowaniu, organizacji i prowadzeniu szkoleń objętych programem działalności Ośrodka Edukacji Ekologicznej, do odpłatnego zapewnienia doradztwa naukowo-technicznego



Starbienino jest przysiółkiem wsi Lublewko, mieszczącym się w odległości 2 km od szosy nr 213 Krokowo - Choczewo, w bliskim sąsiedztwie jeziora Choczewskiego. Na wzniesieniu, skąd rozciąga się rozległy widok na Wybrzeże Słowińskie i Wysoczyznę Żarnowiecką, usytuowany jest dwór w stylu toskańskim z XIX wieku, z wieżą widokową oraz z dobudowaną oficyną w formie pawilonu hotelowego.

Całość otacza park ze starodrzewem. Obiekt obejmuje 30 pokoi dwuosobowych, każdy pokój z samodzielną łazienką, trzy sale do prowadzenia zajęć, jak też węzeł gastronomiczny, zapewniający pełne wyżywienie. Standard obiektu dostosowany jest do wymagań nowoczesnego domu pracy twórczej, pracującego przez cały rok.

Wszystkie zainteresowane osoby pragnące skorzystać z bazy Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Starbieninie mogą uzyskać informacje telefoniczne od kierownika Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego mgr. Marka Byczkowskiego, tel. 84 38 14 albo drogą pisemną; adres: mgr Marek Byczkowski, Ośrodek Edukacji Ekologicznej Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego, Starbienino, 84-210 Choczewo.

Piotr Kowalik
Wydział Inżynierii Środowiska

THE WORLD OF OPPORTUNITIES

UWAGA studencie 3., 4. i 5. roku każdego wydziału, jeżeli i TY chciałbyś sprawdzić czy jesteś kreatywny, potrafisz pracować w grupie, podejmować decyzje i zweryfikować swoją wiedzę teoretyczną w praktyce oraz nie boisz się wyzwania, mamy dla Ciebie propozycję.

Firma UNILEVER* oraz współorganizator projektu AIESEC zapraszają wszystkich do wzięcia udziału w programie edukacyjnym UNILEVERSITY.

Program obejmuje:

UNILEVER BUSSINES GAME

Jest to przygotowana przez fachowców z firmy symulacja biznesowa, polegająca na zarządzaniu fikcyjną firmą w dziedzinach takich, jak: finanse, marketing, polityka personalna, logistyka, sprzedaż oraz dziedzina techniczna.

UNILEVER WORKSHOPS

Jest to forma nauki oparta na zajmowaniu się konkretnymi sytuacjami, w których znalazły się fikcyjnę, bądź rzeczywiście istniejące firmy.

Zadaniem każdego będzie analiza zaistniałej sytuacji, jej przyczyn, a także zaproponowanie najkorzystniejszego z punktu widzenia firmy rozwiązania.

Spotkanie będzie prowadzone przez najlepszych menedżerów wyższego szczebla firmy.

NATIONAL CASE STUDY COMPETITION

Jest to najszerzej zakrojony program UNILEVERSITY, obejmujący swoim zasięgiem całą Polskę. Pozwoli on Wam zmierzyć się z innymi studentami z wielu miast i uczelni z całej Polski.

Do konkursu mogą przystępować jedynie czteroosobowe zespoły.

Konkurs składa się z trzech etapów.

Etap 1
- nadsyłanie zgłoszeń zespołowych,
- rozesłanie pierwszego zadania, czyli casea do rozwiązania przez zespoły,
- ocena nadesłanych rozwiązań dokonana przez menedżerów firmy we współpracy z wykładowcami akademickimi oraz przedstawicielami AIESEC-u.

Etap 2
- eliminacje regionalne w pięciu ośrodkach na terenie kraju,
- zespołowe rozwiązanie caseów ocenianych przez komisję, pod względem składu podobną do komisji z etapu 1.

Etap 3
- WIELKI FINAŁ w Warszawie, który wyłoni zwycięski zespół.

Nagrodą dla zwycięzców jest oferta wzięcia praktyki letniej w firmie bez konieczności przechodzenia procesu selekcyjnego!

Jeżeli chcesz uzyskać więcej informacji na temat UNILEVERSITY lub otrzymać formularze do zgłoszenia zapraszam do biura AIESEC przy Politechnice Gdańskiej, które mieści się w "Bratniaku" przy ul.Siedlickiej 4 (tel : 47 25 61).

* UNILEVER - światowy lider wśród firm produkujących towary konsumpcyjne, powstał w 1930 roku w wyniku fuzji brytyjskiej firmy LEVER BROTHERS i holenderskiej firmy MARGARINE UNIE, skąd też wzięła się nazwa UNILEVER.

Koncern posiada ponad 500 przedsiębiorstw produkcyjnych i działa w 80 krajach świata, zatrudniając łącznie 300 000 pracowników, w tym już ponad 2 000 osób w Polsce.

Łączne obroty firmy przekraczają 40 miliardów USD. Wielkość sprzedaży plasuje UNILEVER w pierwszej dwudziestce przemysłowych firm świata, zysk netto natomiast stawia go na 5. miejscu "Listy 500" pisma "Fortune".

Najbardziej znanymi produktami firmy UNILEVER w Polsce są: *SUNLICHT, POLLENA 2000, LODY ALGIDA, KAPITAN IGLO, LIPTON, BROOKE BOND, SIGNAL, BONA, RAMA, KASIA, COCCOLINO, AXE, IMPULS, TIMOTEI, OMO.*

Firma swój sukces zawdzięcza temu, iż rozumie i potrafi jak najlepiej zaspokajać potrzeby klientów, oraz temu, że największym potencjałem firmy są ludzie, którzy potrafią sprostać wielu problemom, wymagającym często szybkich i trafnych decyzji.

Krzysztof Kmuk
Student Wydziału Zarządzania i Ekonomii

WYDARZENIA

3 - 9. 09. 1995 r. PG. V Polska Konferencja Chemii Analitycznej pod hasłem "Analityka w służbie człowieka i środowiska", zorganizowana w ramach obchodów Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej oraz włączona do obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska; głównym organizatorem Konferencji był Komitet Chemii Analitycznej PAN oraz Wydział Chemiczny PG.

12 - 15. 09. 1995 r. Gdańsk-Sobieszewo. XV Ogólnopolska Konferencja Naukowa Inżynierii Chemicznej i Procesowej, zorganizaowana przez Komitet Inżynierii Chemicznej i Procesowej PAN oraz Katedrę Inżynierii Chemicznej i Procesowej Wydziału Chemicznego PG; Konferencja została włączona do obchodów Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej oraz obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

14 - 16. 09. 1995 r. Gdańsk-Jelitkowo. V Międzynarodowe Sympozjum "Research on Hydraulic Engineering", którego organizatorem był Wydział Inżynierii Środowiska PG, a współorganizatorami: Wydział Budownictwa w Zagrzebiu oraz Instytut Politechniczny w Tuluzie; otwarcia odkonał JM Rektor PG; udział w seminarium wzięło 75 osób.

08. 09. 1995 r. Profesor Jerzy W. Doerffer (WiO) otrzymał odznaczenie Commander's Award Civilian Service nadane przez United States Coast Guard.

19. 09. 1995 r. Ratusz Staromiejski w Gdańsku. W cyklu: "Gdańskie pamiątki historyczne i symbole kultury" referat dr. inż. arch. Marcina Gawlickiego (Wydział Architektury PG) pt. "Rozwój przestrzenny Gdańska".

25. 09. 1995 r. Politechnika Gdańska. Rozstrzygnięcie konkursu studenckiego na koncepcję zagospodarowania fragmentu Słowińskiego Parku Narodowego, ogłoszonego przez Wydział Architektury PG oraz Słowińską Agencję Rozwoju Regiaonalnego SA w Wicku.

25 - 26. 09. 1995 r. Politechnika Gdańska. V Międzynarodowe Seminarium European Flexible Pavement Study Group; przewodniczył prof. Józef Judycki z Wydziału Budownictwa Lądowego PG.

27. 09. 1995 r. Politechnika Gdańska. Zmiana nazwy Wydziału Elektroniki na Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki (WETI).

Rok akad. 1995/96. Politechnika Gdańska. Na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej utworzono nową specjalność - Inżynieria Materiałów.

29. 09. 1995 r. Gdański Dom Nauczyciela. Sympozjum pt."Nowoczesne materiały w okrętownictwie", zorganizowane z okazji 50-lecia pracy zawodowej prof. Zbigniewa Zaczka, kierownika Katedry Metaloznawstwa i Obróbki Cieplnej Wydziału Mechanicznego PG.

03. 10. 1995 r. Politechnika Gdańska, Audytorium Maximum. Wykład pt. "Ostatnie twierdzenie Fermata" wygłosił dr Marek Izydorek w ramach inauguracji roku akademickiego na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej.

5. 10. 1995 r. Warszawa. Uroczystość nadania tytułu naukowego profesora przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Januszowi Rachoniowi z Wydziału Chemicznego.

04 - 07. 10. 1995 r. Gdańsk - Gdynia. Międzynarodowe Seminarium "Preservation of the Industrial Heritage - Gdańsk Outlook II" pod patronatem honorowym Polskiego Komitetu ds. UNESCO; komitetowi Seminarium przewodniczył prof. Zbigniew Cywiński, dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego PG.

07. 10. 1995 r. Politechnika Gdańska. Ogłoszenie wyników konkursu studenckiego architektoniczno-urbanistycznego na koncepcję planu zagospodarowania przestrzennego fragmentu dzielnicy portowo-przemysłowej na styku z dzielnicą śródmiejską i brzegiem morza w Gdyni, ogłoszonego przez Wydział Architektury PG we współpracy z Zarządem Miasta Gdyni, w ramach przygotowań do międzynarodowego seminarium "Preservation of the Industrial Heritage".

02. 10. 1995 r. Politechnika Gdańska. Podczas uroczystej Inauguracji roku akademickiego 1995/96 udekorowani zostali: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski - doc. Ludwik Referowski (WE) i prof. Zbigniew Zaczek (WM); Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski - prof. Andrzej Grono (WE), prof. Aleksander Kołodziejczyk (WCh), doc. Olgierd Olszewski (WM) i prof. Janusz Rachoń (WCh).

02. 10. 1995 r. Gdańsk, Państwowa Opera Bałtycka. Prof. Edmund Wittbrodt, JM Rektor PG, otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski z rąk Wojewody Gdańskiego.

Październik 1995 r. Politechnika Gdańska. Wydział Architektury PG wraz z firmami VEGLA oraz POLFLOAT/SAINT-GOBAIN ogłasza konkurs studencki na projekt jednorodzinnego, energooszczędnego domu mieszkalnego; decyzja ta zapadła na seminarium pt. "Nowoczesne zastosowania szkła w architekturze i w budowie domu o niskim zużyciu energii" z uczestnictwem przedstawicieli wydziałów architektury z całej Polski; seminarium przygotowujące studentów do konkursu planowane jest na luty 1996 r.; rozstrzygnięcie przewidywane na jesień 1996 r. ma uświetnić otwarcie zakładu produkcji nowoczesnych odmian szkła budowlanego w Dąbrowie Górniczej.

08 - 12. 10. 1995 r. Politechnika Gdańska. Wizyta francuskiej delegacji uczestniczącej w uroczystym podpisaniu umowy o współpracy dydaktycznej i naukowej pomiędzy l'Institut Universitaire de Technologie de Troyes a Politechniką Gdańską (Wydz. Mechaniczny).

19. 10. 1995 r. Kraków, Politechnika Krakowska. Wręczenie prof. Eugeniuszowi Dembickiemu Złotego Medalu 50-lecia PK za znaczące zasługi w rozwoju tej Uczelni.

22. 10. 1995 r. Politechnika Gdańska. 50. rocznica rozpoczęcia zajęć dydaktycznych; Senat PG uczcił ten Jubileusz wręczeniem przez JM Rektora PG listu gratulacyjnego prof. Ignacemu Adamczewskiemu, autorowi pierwszego wykładu.

25. 10. 1995 r. Politechnika Gdańska, Wydział Chemiczny. Otwarcie Wydziałowego Centrum Komputerowego.

26. 10. 1995 r. Odessa, Akademia Budownictwa i Architektury. Uroczystość nadania doktoratu honoris causa tej uczelni prof. Bolesławowi Mazurkiewiczowi, kierownikowi Katedry Budownictwa Morskiego na Wydziale Inżynierii Środowiska PG.

ZAPOWIEDZI

08. 11. 1995 r. Warszawa, Pałac Prezydencki. Uroczystość nadania tytułu naukowego profesora przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Januszowi Kolendzie z Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa PG..

10. 11. 1995 r. Wręczenie prestiżowej nagrody Prezesa Rady Ministrów dr. hab. inż. Michałowi Mrozowskiemu (Wydz. Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki) za wyróżniającą się rozprawę habilitacyjną.

17. 11. 1995 r. Politechnika Gdańska. Wydział Mechaniczny. Konferencja Naukowo-Techniczną pt. "Mechanika '95. Nauka i praktyka"; celem Konferencji jest zintegrowanie wydziałów mechanicznych Polski Północnej z przemysłem regionu.

23 - 26. 11. 1995 r. Jastrzębia Góra. Seminarium "Jak być liderem", organizowane przez Komitet Lokalny AIESEC Politechniki Gdańskiej.

21. 05. 1996 R. Ratusz Staromiejski w Gdańsku. W cyklu: "Gdańskie pamiątki historyczne i symbole kultury" referat mgr. inż. Aleksandra Piwka (Wydział Architektury PG) pt. "Architektura klasztoru Cystersów w Oliwie do 1831 r.".

Informacje zebrała Joanna Nowakowska
Zespół ds. Informacji i Promocji







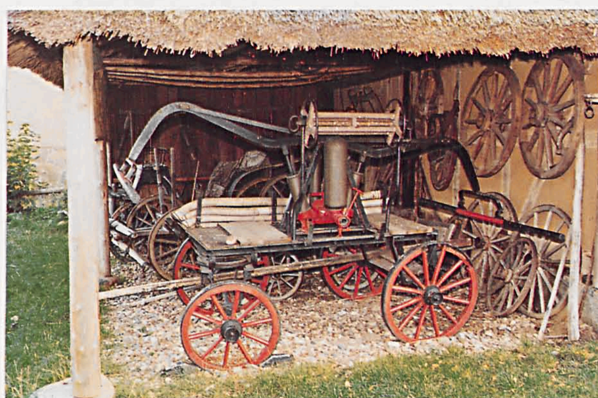
1	2
3	
4	5
6	7

1. Sesja w Dworze Artusa
2. Prezentacja konstrukcji Wielkiego Pieca Renesansowego
3. Latarnia morska w Rozewiu
4., 5., 6., 7. Impresje ze Skansenu w Nadolu

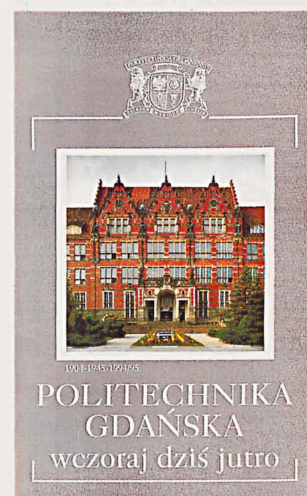


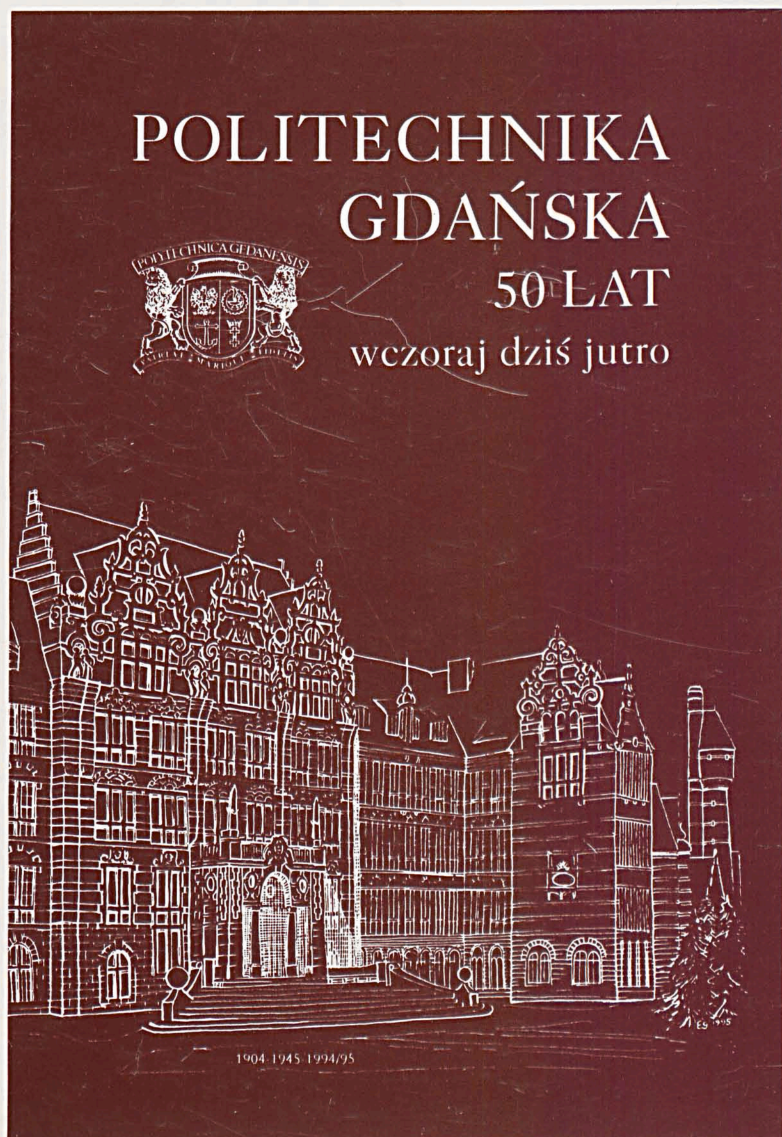


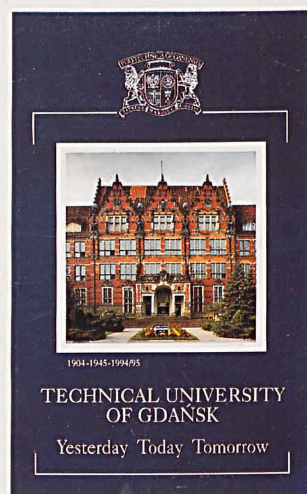




Wydawnictwa okolicznościowe Roku Jubileuszowego 1994/95 Politechniki Gdańskiej - dostępne w Księgarni PG, Gmach Główny, I piętro (tel. 47 16 18) oraz w Sekretariacie Biblioteki Głównej, Gmach Główny, parter (tel. 47 25 75)









Wydawnictwo "POLITECHNIKA GDAŃSKA - 50 LAT. Wczoraj, dziś, jutro" zostało przygotowane w ramach programu obchodów JUBILEUSZOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO 1994/95 POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ. Wydane jest ono w pięknej szacie edytorskiej - bogato ilustrowane zdjęciami historycznymi i współczesnymi Politechniki Gdańskiej. Ponadto polecamy wydawnictwo przedstawiające 90-letnią historię naszej Uczelni w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i niemieckiej.